ISSN 1425-3496

12,90 zł

WSPÓŁCZEŚNI WĘDROWCY W Kosowie było 200 tysięcy Romów. Dzisiaj jest mniej niż 30 tysięcy. Gdzie jest reszta? Gdzie są organizacje międzynarodowe? Gdzie jest Czerwony Krzyż? Dostaję wiele wiadomości, SMS-ów od Romów z Kosowa – proszą, żebym opisał ich sytuację jako dziennikarz, żeby mogli wykorzystać ten artykuł do starania się o status uchodźcy w krajach Europy Zachodniej **FOTOREPORTAŻ** To był czas, kiedy Romowie przyjechali do Polski głównie z Rumunii. Żebrali na warszawskich ulicach, jak i wielu innych miast, pewnie wszyscy pamiętają ich z tego czasu. Odwiedziłem kiedyś romskie koczowisko pod mostem Grota-Roweckiego w Warszawie i tam spędziłem parę miesięcy, będąc gościem Romów właściwie codziennie. **KULTURA** Jestem Romem. Traktują mnie jakoś inaczej. Jak się coś dzieje, wszystko idzie na mnie. A ja zachowuję się w porządku. Czuję się, jakbym był kimś innym. Zdołowałem się napisami na ścianach i szalikach. Czuję się zagrożony **SPOŁECZEŃSTWO** W autobusie rozmawiałam z naprawdę mądrą kobietą – tak mądrą, że zapomniałam, że jest Indianką **HISTORIA** Racje żywnościowe były również istotne dla Kwieka: jako nagrodę za swoje usługi zażyczył sobie, aby cała jego rodzina otrzymała kartki żywnościowe przysługujące Niemcom lub obywatelom krajów sprzymierzonych.

ISSN 1425-3496 nr rejestru prasowego 157/MS-rej. pr. 44/94

DIALOG pheniben

2015 nr 19 kwartalnik romski

ROMSKI GANDHI NA DRODZE BULDOŻERÓW Małgorzata Kołaczek, Joanna Talewicz-Kwiatkowska **Str. 14-21** Nowe podejście Anne-Mari Larsen **Str. 24-31** **TAJSA, CZYLI WCZORAJ I JUTRO** Agnieszka Wójcińska **Str. 80-87** Czy naprawdę kochamy Pocahontas? Kerry Potts **Str. 96-103** **ROMVILLE** Justyna Pobiedzińska **Str. 68-75** Dlaczego Rudolf Kwiek zdradził własny naród? Sławomir Kapralski **Str. 104-111**

Redaktor naczelna Joanna Talewicz-Kwiatkowska
Redaktor Paweł Smoleński
Sekretarz redakcji Małgorzata Kołaczek
Korekta Zespół
Koncepcja kwartalnika, projekt graficzny, fotoedycja i produkcja Dominique Roynette, Piotr Wójcik
Fundacja PICTURE DOC
Przygotowanie fotografii do druku Sylwester Zacheja
Promocja i dystrybucja Kinga Orzeł-Dereń
Finanse Renata Mucha
Drukarnia Colonel, Kraków

Wydawca Fundacja DIALOG-PHENIBEN
ul. Krakusa 8, pokój 107, parter
30-535 Kraków

Kontakt
www.dialogpheniben.pl
biuro@dialogpheniben.pl

Płatne ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Zadanie jest realizowane dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji

Nr Indeksu ISSN: 1425-3496, nr rejestru prasowego: 157/MS - rej. pr. 44/94, nakład: 1000 egzemplarzy

Znajdziesz nas w:
Biurze Fundacji DIALOG-PHENIBEN,
Fundacji PICTURE DOC - Pracownia Duży Pokój,
ul. Warecka 4/6 w Warszawie
oraz Empikach.

Polub nas
na Facebooku:

DIALOG pheniben

kwartalnik romski

DIALOG
phenіben

2015 nr 19

Romska Poczta. Joanny Talewicz-Kwiatkowskiej **6-7**

WSPÓŁCZEŚNI WĘDROWCY

Osiedli, ale co dalej? Joanna Talewicz-Kwiatkowska **8-13**
Romski Gandhi na drodze buldożerów.
Z Grattanem Puxonem rozmawiają
Małgorzata Kołaczek i Joanna Talewicz-Kwiatkowska **14-21**
Prawo dla nomadów.
UK- Małgorzata Kołaczek
USA- Joanna Talewicz-Kwiatkowska
Włochy- Ewelina Malik
Francja- Dominique Roynette
Szwecja, Finlandia- Kimmo Granqvist **22-23**
Nowe podejście. Trawelerzy i edukacja przedszkolna w Norwegii.
Anne-Mari Larsen **24-31**
Romowie w Czechosłowacji
w latach 1945-1989. Helena Sadílková **32-37**
Potrzebujemy rewolucji.
Z Orhanem Galjusem rozmawiają
Małgorzata Kołaczek i Joanna Talewicz-Kwiatkowska **38-43**
„Ostatni tabor". Fragment książki Jolanty Drużyńskiej **44-47**

FOTOREPORTAŻ

Fragmenty rozmowy fotografów:
Andrzeja Polakowskiego, Adama Lacha i Piotra Wójcika,
jak można sfotografować świat Cyganów **48-67**

KULTURA

Romville. Justyna Pobiedzińska.
Fotografie Monika Stolarska **68-75**
Nielubiany raj utracony. Ewa Milczarczyk **76-79**
Tajsa, czyli wczoraj i jutro.
Z Krzysztofem Gilem rozmawia Agnieszka Wójcińska **80-87**
Zielonooki potwór etnografii. Monika Weychert-Waluszko **88-91**

SPOŁECZEŃSTWO

Sukces wyborczy tureckich Romów.
Pinar Elman **92-95**
Czy naprawdę kochamy Pocahontas?. Kerry Potts **96-103**

HISTORIA

Dlaczego Rudolf Kwiek zdradził własny naród?
Sławomir Kapralski **104-111**

EDYTORIAL

Mamy do czynienia z wymykającą się spod kontroli falą hejtu, islamofobii oraz ksenofobii. Uaktywniły się grupy, które w sposób jawny nawołują do agresji. Nacjonalizm i ksenofobia stały się ich sztandarowymi hasłami. Nie trzeba daleko szukać, wystarczy przywołać tegoroczny Marsz Niepodległości zorganizowany pod hasłem: „Polska dla Polaków. Polacy dla Polski".

Strach przed innością od dawna tlił się w społeczeństwie. Bagatelizowanie spraw związanych z mową nienawiści, a także zamiatanie pod dywan problemów dotyczących relacji międzykulturowych oraz brak edukacji to jedna z przyczyn tego, co dzieje się teraz. Ofiarami stają się także ci, którzy nie są głównymi aktorami obecnych wydarzeń, ale wobec których od dawna żywiono niechęć. Myślę o Romach.

Relacje romsko-nieromskie są problematyczne. Nie podjęto dotąd mądrych działań, które sprzyjałyby wzajemnemu zbliżeniu. W szkołach brakuje zajęć antydyskryminacyjnych czy międzykulturowych. Królują stereotypy, które tylko utwierdzają w przekonaniu, że Romowie nie są społecznością skłonną się integrować. Najczęściej postrzegani są jako pasożyty żerujące na państwie i innych, przestępcy, lenie, krętacze, którzy nie chcą się uczyć. To bardzo łatwy obiekt, wobec którego można skierować agresję. Tym bardziej że w Polsce uchodźców czy muzułmanów jest jak na lekarstwo. Romowie, a także inne społeczności stają się ofiarami zastępczymi. Mam wrażenie, że zdarzenie, do jakiego doszło w Limanowej, gdzie na domach Romów pojawiły się rasistowskie hasła - „Szykujcie się na zagładę", „Polska dla Polaków", „Won z Polski szmaty"- pokazuje, że Romowie wcale nie są myleni z muzułmanami, ale stają się obok nich niepotrzebnym, a wręcz problematycznym elementem, którego należy się pozbyć.

Limanowa to jedno z miejsc na mapie Polski, gdzie co jakiś czas dochodzi do konfliktów między Romami i nie-Romami. Zwykle wystarczyła iskra, która doprowadzała do zamieszek. Niestety, działania podejmowane w chwili konfliktu były akcyjne, tymczasowe. Nie było inicjatyw, którymi w dłuższej perspektywie powinni być objęci zarówno Romowie, jak i nie-Romowie. Obie społeczności pozostawiano samym sobie. Wyciszano konflikt i uznawano, że wszystko jest w porządku. Takich miejsc jak Limanowa jest co najmniej kilka. Jeśli nic się nie zmieni w debacie publicznej, jak również w mediach, jeśli nie zostaną podjęte działania, które staną się przeciwwagą dla mowy nienawiści i agresji, będzie jeszcze gorzej. Dziś twarz „obcego" mają przede wszystkim uchodźcy, ale przy okazji obcymi są Romowie, Żydzi, Hindusi i nie wiadomo kto jeszcze.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

SIERPIEŃ

Mowa nienawiści na Węgrzech

„Niszczycielska mniejszość” ma ostatnią szansę na poprawę. Jeśli nie, trzeba będzie zastosować „radykalne środki”. Ten wpis umieszczony pod zdjęciem ultraprawicowca Davida Janiczaka to zapowiedź polityki nowego burmistrza miasta Ózd leżącego na północy Węgier.
Jeszcze przed lokalnymi wyborami jesienią zeszłego roku Janiczak zapowiadał, w jaki sposób zamierza prowadzić politykę. Z poparciem 64,4 proc. zmasakrował przeciwników, a po ogłoszeniu wyników rozkrzyczany tłum przemaszerował główną ulicą i dosłownie na własnych ramionach wniósł Janiczaka do budynku rady miejskiej..

PAŹDZIERNIK

Uczestnicy spotkania OBWE w Warszawie wskazali na wzrost rasistowskiej i antyromskiej retoryki polityków wobec Romów

30 września 2015 roku w Warszawie odbyło się spotkanie OBWE, w ramach którego przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego i władz państwowych z regionu dyskutowali, jak mowa nienawiści oraz rasizm wobec Romów i Sinti wpływają negatywnie na ich integrację w społeczeństwach większościowych. Michael Georg Link, dyrektor ODIHR, podkreślił, że przywódcy polityczni mają obowiązek przeciwdziałania mowie nienawiści: „Nie wolno tworzyć klimatu sprzyjającego bezkarnemu rozprzestrzenianiu się negatywnych stereotypów na temat Romów. Politycy oraz instytucje państwowe mają obowiązek ochrony praw wszystkich obywateli, w tym poprzez promowanie tolerancji i wzajemnego szacunku”.
Henriett Dinok, romski aktywista młodzieżowy z Węgier, powiedział, że standardową praktyką wielu polityków stało się używanie kwestii Romów jako pretekstu do zdobycia głosów w wyborach.
Ta cyniczna strategia otworzyła drzwi do dyskryminacji Romów i Sinti w wielu państwach członkowskich OBWE.
Uczestnicy rozmawiali także o tym, jak ważną rolę w walce z uprzedzeniami i dyskryminacją Romów i Sinti w sferze publicznej odgrywają instytucje państwowe.
„Ludobójstwo Romów i Sinti w czasach narodowego socjalizmu uwidoczniło, co może się wydarzyć, kiedy negatywne stereotypy i uprzedzenia stają się integralną częścią porządku prawnego” - powiedział Romani Rose, przewodniczący Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów.
„Przywódcy polityczni muszą pamiętać o tych tragicznych wydarzeniach historycznych i skutecznie zwalczać uprzedzenia i rasizm w społeczeństwie, zwłaszcza w instytucjach państwowych, które utrzymują i odtwarzają wykluczenie Romów i Sinti współcześnie”.

Internetowi hejterzy oskarżeni przez prokuraturę

Internauci z Małopolski umieścili wulgarne wpisy w internecie pod artykułami dotyczącymi Romów z Andrychowa. Pisali m.in. o tym, by „bić i atakować ich siekierami”. Jeden z nich komentował film, w którym była scena pobicia Roma, drugi internauta artykuł „Cygański terror w Andrychowie”.
Autorzy wulgarnych wpisów przyznali się do winy i złożyli wniosek o dobrowolne poddanie się karze. Będą musieli zapłacić grzywnę, jeden z nich prawdopodobnie usłyszy też wyrok czterech miesięcy więzienia w zawieszeniu.

LISTOPAD

Tyson Fury, Brytyjczyk o romskich korzeniach, pokonał 28.11.2015 r. w Duesseldorfie Władimira Kliczkę i został mistrzem świata w wadze ciężkiej federacji WBA, WBO i IBF.
Fot. imago/nph/East News

Podczas spotkania Romów z papieżem Franciszkiem, Watykan, 26.10.2015.
Fot. Andreas Solaro/AFP/East News

Apel z Watykanu

Papież Franciszek wzywa Romów do wzięcia odpowiedzialności za swój obecny los i swoją przyszłość.
„Nadszedł czas, by wykorzenić uprzedzenia, które często są podstawą dyskryminacji, rasizmu i ksenofobii. Nikt nie może czuć się odizolowany i nikt nie ma prawa deptać godności i praw innych osób” – powiedział do zgromadzonych siedmiu tysięcy Romów, którzy w Auli Pawła VI w Watykanie uczestniczyli w uroczystości 50. rocznicy historycznego spotkania Błogosławionego Pawła VI z Romami w cygańskim obozie koło Rzymu.
Papież podkreślił, że każdy człowiek ma prawo do godnego życia i godnej pracy z dostępem do edukacji i opieki zdrowotnej. Jednak to także Romowie mają obowiązek budowania mostów z resztą społeczeństwa w imię pokojowej koegzystencji, w imię dialogu i integracji. „Nie chcemy być więcej świadkami tragedii rodzinnych. Nie chcemy, by dzieci umierały z zimna czy ginęły w pożarach. Nie chcemy, by dzieci były używane jako obiekty przez osoby, które nie myślą o ich przyszłości. Nie chcemy widzieć młodych ludzi zajmujących się handlem narkotykami czy handlem ludźmi” - kontynuował Franciszek.
„Dzieci są najcenniejszym skarbem, a edukacja jest podstawą zdrowego rozwoju człowieka”.
Papież odniósł się również do problemu niskiego poziomu wykształcenia wśród Romów, które jest główną przeszkodą w integracji i wejściu na rynek pracy: „Dzieci mają prawo do uczęszczania do szkoły, nie zatrzymujcie ich!”.
Zaznaczył też, że edukacja młodego pokolenia to odpowiedzialność osób dorosłych, które powinny zrobić wszystko, by ich dzieci otrzymały wykształcenie i tym samym stały się obywatelami, którzy mogą w pełni uczestniczyć w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym kraju.

Osiedli, ale co dalej?

- Zakaz wędrówek miał asymilować Romów
- Tymczasem w wielu wypadkach stał się powodem poważnych problemów w ich integracji

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

Czytając teksty o Romach, niejednokrotnie można odnieść wrażenie, że mniejszość ta nigdy nie zaprzestała wędrowania. Niby wiele się zmieniło, wozy i konie zamieniono na samochody z przyczepami lub terenowe, ale Romowie pozostali nomadami. Wydawać się może, że skłonności do nomadycznego trybu życia mają wszyscy Romowie.

Faktem jest, że to społeczność ruchliwa, czemu z pewnością sprzyjają życie w diasporze oraz chęć poprawy warunków życia. Trudno natomiast stwierdzić, czy w czasach sprzyjających migracjom Romowie są akurat grupą wyróżniającą się na tle innych wyjątkową skłonnością do przemieszczania się. Niemniej nomadyzm, obok zamiłowania do muzyki, jest cechą, która potocznie jest najczęściej kojarzona z Romami. Kolorowe wozy, konie, tańce przy ognisku utrwalają stereotyp wolnych i beztroskich Cyganów, którzy nieustannie tęsknią za czasami, kiedy żyli w lasach i w taborach. Tymczasem wątpliwe jest, czy ludzie, którzy od kilkudziesięciu lat mieszkają w mieszkaniach i domach prywatnych oraz pokolenia Romów urodzonych po osiedleniu z entuzjazmem zamieniliby dotychczasowy tryb życia na tabory i koczowniczą egzystencję. Niemniej jednak faktem jest, że wymuszone osiedlenie w krajach byłego bloku wschodniego i związany z tym szok kulturowy oraz utrata stabilności ekonomicznej grup o tradycjach wędrownych były czasem niezwykle trudnym. Restrykcje i prześladowania Romów, gwałtowna zmiana warunków ich życia oraz wtłoczenie w środowisko kulturowo odmienne, bez możliwości zmiany miejsca pobytu w przypadku konfliktu, pogłębiły dystans dzielący Romów i nie-Romów, a także stały się źródłem wielu wzajemnych i wciąż funkcjonujących stereotypów i uprzedzeń.

Po wojnie

Okres powojenny w Europie to czas, w którym rządy krajów europejskich nie przejawiały dużego zainteresowania Romami. Z jednej strony były to lata, w których Cyganie mogli otrząsnąć się z powojennej traumy i podjąć próbę powrotu do życia sprzed zagłady, ale też pozostawiono ich samym sobie. Dotyczyło to także byłych więźniów obozów koncentracyjnych, którzy znaleźli się w szczególnie trudnym położeniu; w niektórych wypadkach władze uznawały ich za bezpaństwowców lub przesiedleńców, co narażało ich na różnorodne restrykcje i biurokratyczne przeszkody. Wielki wpływ na sytuację Romów miała polityka kraju, w którym mieszkali. Dlatego tak różnie potoczyły się losy tych społeczności zamieszkujących zachodnią i wschodnią Europę.

Na Zachodzie

W zachodniej Europie od lat siedemdziesiątych kwestię Romów ujmowano w kategoriach ich integracji i przystosowania. W kolejnych latach przyznano im pewne prawa kulturalne, wynikające z idei kulturowego pluralizmu. Romowie mieli możliwość zachowania względnej niezależności od państwa oraz swobodę w wyrażaniu swojej kultury[1]. Takie stanowisko upowszechniane było przez instytucje międzynarodowe: Unię Europejską i Radę Europy. Zapoczątkowane w 1969 roku wydawanie rezolucji przez Zgromadzenie Parlamentarne oraz inne organy Rady Europy było wyrazem sprzeciwu wobec dyskryminacji Romów. Instytucje te apelowały do państw członkowskich o podjęcie działań zmierzających do poprawy sytuacji społeczności romskich poprzez tworzenie obozowisk, zapewnienie oświaty, opieki medycznej i społecznej[2].

Jednak podjęcie zalecanych przez instytucje europejskie inicjatyw oraz sposób rozwiązania istniejących problemów zależały od woli rządów poszczególnych państw, które różnie odnosiły się do tych wytycznych. Dlatego wciąż istniało wiele nierozwiązanych problemów. W szczególności należały do nich: wędrowny tryb życia niektórych grup romskich oraz problemy z edukacją. Władze szukały skutecznego sposobu na osiedlenie nomadów, którego nie mogły nakazać wprost. Wyjątkiem była Bawaria, gdzie w latach 1953-1970 obowiązywały przepisy, które poddawały koczowników specjalnej kontroli, polegającej na przykład na pobieraniu odcisków palców[3].

W Hiszpanii nomadyzm był sprzeczny z ustawami o włóczęgostwie, zdrowiu publicznym, a także z planami rozbudowy miast i wsi, dlatego władze usuwały obozowiska Romów z centrów miast, spychając ich na mniej atrakcyjne tereny podmiejskie. W Anglii planowano wydzielić specjalne miejsca do tworzenia obozowisk, jednak apele władz centralnych do władz samorządowych okazywały się bezskuteczne. Po wydaniu w 1962 roku przez Ministerstwo Mieszkalnictwa i Administracji Lokalnej (Ministry of Housing and Local Goverment) dokumentu w tej sprawie w ciągu dwóch lat utworzono tylko trzy takie miejsca. Wobec nieskuteczności dotychczasowych działań, a także dużej liczby rodzin wędrownych, w 1968 roku w Anglii i Walii wydano ustawę o parkingach dla przyczep kempingowych (Caravan Sites Act), która weszła w życie w roku 1970. Zgodnie z jej zapisami obowiązkiem władz lokalnych było tworzenie miejsc przeznaczonych na obozowiska. Pozytywnym efektem ustawy była większa niż przed 1968 rokiem liczba legalnie zaparkowanych przyczep. Po pewnym czasie okazało się jednak, że obowiązujące przepisy miały też negatywne skutki. Lokalne władze, chcąc pozbyć się wędrowców, informowały władze centralne, że nie istnieje konieczność wyznaczania nowych takich miejsc. Rodziny romskie zmuszone były do tworzenia obozowisk nielegalnych[4].

Z wędrownym stylem życia wiązał się problem edukacji. Część Romów dostrzegała potrzebę posyłania dzieci o szkół, jednak ciągłość nauki nie była możliwa. Odpowiedzią stało się zdecentralizowanie szkolnictwa. Władze lokalne zobowiązane zostały do zapewnienia dostępu do szkolnictwa wszystkim dzieciom mieszkającym na danym obszarze, bez względu na to, czy był to pobyt stały, czy też czasowy[5].

W korzystnej sytuacji znaleźli się Romowie, którzy w latach osiemdziesiątych przybyli z Polski do Szwecji. Uznano ich za uchodźców, otrzymali pomoc w znalezieniu mieszkania i zatrudnienia. Podobnie było w Holandii. Utworzono tam specjalne miejsca postoju, na których zgromadzono wędrowców i zorganizowano im szkoły oraz nauczanie dla dorosłych. Kilka lat później dzieci romskie zaczęły uczęszczać do szkół państwowych.

Represyjne ustawodawstwo wobec Romów obowiązywało we Francji, gdzie większość gmin zakazała im wstępu na swoje terytorium. Zdecydowana reakcja rządu i powołanie specjalnej grupy, badającej położenie społeczne Romów, przyniosły pozytywne skutki i odstąpiono od dotychczasowych działań wobec wędrowców[6].
Nomadyczny tryb życia Romów miał i ma poważny wpływ na zdobywanie wykształcenia. Z tego powodu instytucje Unii Europejskiej od lat osiemdziesiątych w dużym stopniu kładą nacisk na zagadnienia związane z oświatą. W 1989 roku wydano specjalną rezolucję, nawołującą kraje członkowskie do niwelowania przeszkód stojących na drodze edukacji dzieci romskich[7]. Według jej zapisów niezbędni w pokonywaniu tych przeszkód są specjalnie przeszkoleni nauczyciele, a także akceptacja i szacunek dla romskiej odmienności kulturowej oraz wsparcie finansowe dla krajów członkowskich przeznaczone na edukację Romów[8].

W krajach bloku wschodniego

Odmienne tendencje w traktowaniu Romów prezentowały rządy krajów bloku komunistycznego, gdzie społeczność romska poddana została przymusowej asymilacji. Przymus podjęcia pracy przez obywateli w wieku produkcyjnym w oficjalnie zarejestrowanych spółdzielniach lub państwowych zakładach spowodował, że poprawiły się warunki życia i społeczny status części Romów, zwłaszcza społeczności osiadłych. Z drugiej jednak strony, kultura romska uznawana była za zacofaną, archaiczną oraz prymitywną, dlatego dążono do jej zniszczenia, wydając przepisy ograniczające tradycyjny kształt życia. Uderzały one szczególnie w grupy wędrowne; nomadyzm, uznany za przeszkodę w procesie włączenia w obręb życia społecznego, został zakazany. Romów wyrwano z naturalnego środowiska, a ich dotychczasowe życie drastycznie się zmieniło[9]. Stracili ekonomiczne podstawy bytu, związane z wędrowaniem. Stopniowo znikały tradycyjne zawody, takie jak kotlarstwo czy handel obwoźny, tym bardziej że praca na własny rachunek spotykała się z utrudnieniami i traktowana była jako nielegalna, narażająca na szykany.
Na upadek tradycyjnych zawodów, którymi od zawsze parali się Romowie, zasadniczy wpływ miał również szybki rozwój produkcji fabrycznej, jaki nastąpił po drugiej wojnie światowej zarówno w Polsce, jak i w innych krajach bloku wschodniego. Przynoszące dotąd dochody kotlarstwo zostało ograniczone wyłącznie do pobielania miedzianych naczyń dla rzeźni, mleczarni czy wytwórni lodów, ale w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych i to przestało być opłacalne[10].
Przymusowe osiedlenie wiązało się również z tworzeniem gett romskich, zwłaszcza w starych, zdegradowanych dzielnicach miejskich. Nakaz ten spowodował zmiany w kulturze Romów, którzy w nowych warunkach nie byli w stanie przestrzegać wszystkich zasad kodeksu romskiego *romanipen*[11].
W pierwszych latach komunistycznych rządów w Czechosłowacji stosunek do Romów był względnie pozytywny. Ze strony państwa otrzymywali pomoc w znalezieniu mieszkania i zatrudnienia (jako ofiary wojny mogli zamieszkać w domach opuszczonych przez Niemców). Ale zakazywano też wędrowcom przebywania w określonych miejscach, a ich kulturę uważano za archaiczną i prymitywną. Władze wprowadziły również przepisy, zgodnie z którymi Romowie, którzy uważani byli za jednostki aspołeczne, trafiali do obozów pracy w Megovej dolinie, Ústí nad Oravou, Tichej dolinie i Kralovanoch. Społeczności osiadłe w niewielkich osadach przenoszono na peryferia miast, w rejony oddalone od miejsc zamieszkania innych obywateli[12]. Od początku lat pięćdziesiątych rozpoczęto działania zmierzające do asymilacji Romów. Zakazano wędrowania, podejmowania pracy najemnej u rolników, a w zamian proponowano im osiedlenie w miejscach, gdzie mogli znaleźć zatrudnienie przy pracach budowlanych, w przemyśle oraz w miejskich zakładach komunalnych[13].
Nie wszyscy Romowie przechodzili na osiadły tryb życia. Problem dla władz stanowili Romowie Wołoscy, którzy, mimo nacisków, nie porzucili wędrówki i nie podjęli pracy proponowanej przez państwo. Rok 1958 okazał się przełomowy. Czechosłowacki rząd przyjął nowe przepisy, intensyfikując działania asymilacyjne. Uchwalono rezolucję, w świetle której Cyganie nie stanowili mniejszości etnicznej, a grupę „zachowującą wyraźnie odmienną strukturę demograficzną”[14]. Nowe przepisy wprowadziły obowiązek szkolny dla dzieci oraz obowiązek osiedlenia. Oporni byli karani więzieniem (3-6 lat). Prawo okazało się skuteczne i doprowadziło do osiedlenia Romów Wołoskich[15].
W latach 1965-1968 Czechosłowacja wprowadziła długofalowy program pełnej, przymusowej asymilacji Cyganów, których uważano za ludzi prymitywnych i zdegenerowanych. Likwidowano romskie osady, a ich mieszkańców w wieku produkcyjnym zmuszano do podjęcia pracy. Romów ze słowackich wsi przesiedlano do miast czeskich, gdzie otrzymywali mieszkania. Akcję władz utrudniały opór Romów oraz nielegalne migracje, których było więcej od przesiedleń, prowadzonych przez państwo. W ciągu trzech lat władzom udało się przesiedlić tylko około pięciuset rodzin. W związku z niepowodzeniem programu asymilacyjnego oraz z wydarzeniami związanymi z Praską Wiosną na krótki okres zaprzestano działań przeciwko Romom, do których powrócono w 1973 roku. Władze Czechosłowacji, zaniepokojone szybkim przyrostem tej społeczności, zdecydowały się na wprowadzenie w 1972 roku kontroli urodzeń poprzez sterylizację kobiet romskich, nieświadomych konsekwencji zabiegu lub niewyrażających na niego zgody[16].
W Bułgarii, podobnie jak w Czechosłowacji, działania asymilacyjne wobec Romów rozpoczęły się w latach pięćdziesiątych. Od 1958 roku nomadyzm był zabroniony, koczowników zatrudniano w fabrykach i kołchozach. Władze starały się rozproszyć społeczność romską, burząc zamieszkiwane przez nią dzielnice i przydzielając jej oddalone od siebie mieszkania w blokach. Dzieci od 1969 roku uczyły się w szkołach dla Cyganów, gdzie obowiązywał zakaz porozumiewania się w języku romskim. Działania zmierzające do wykorzenienia kultury romskiej zostały wzmocnione poprzez zamknięcie gazet romskich oraz konfiskowanie majątku organizacji romskich. W latach siedemdziesiątych Romom noszącym muzułmańskie imiona nadawano nowe, o słowiańskim brzmieniu[17].
W Rumunii również zakazano wędrowania oraz uprawiania tradycyjnych profesji romskich. Alternatywą była praca w zakładach państwowych oraz gospodarstwach rolnych. Dążono także do zmian w kulturze romskiej, uważanej za prymitywną oraz zacofaną. Nie przyznano Romom takich form autonomii kulturalnej, którą mieli Niemcy czy Węgrzy. Obowiązek nauki sprawiał, że część absolwentów szkół podstawowych decydowała się na szkoły średnie. Ci, którzy nie kończyli edukacji nawet na szczeblu podstawowym, kierowani byli do najprostszych prac. Efektem „systematyzacji” rumuńskiej wsi, prowadzonej przez Nicolae Ceaușescu, było przymusowe przesiedlenie Romów do gett, gdzie zamieszkiwali w namiotach. Romowie posiadający majątek byli okradani przez policję[18].
W trudnej sytuacji znaleźli się także Cyganie mieszkający na Węgrzech. Dochodziło do wielu konfliktów i napięć pomiędzy społeczeństwem większościowym a społecznością cygańską. Podobnie jak w Czechach, przymusowa sterylizacja kobiet stała się bronią w walce z wysokim przyrostem naturalnym Romów[19].

PRL - wzór „integracji” Cyganów

W homogenicznym społeczeństwie polskim Romowie byli wspólnotą bardzo mocno odrębną, dlatego już w latach pięćdziesiątych zostali poddani drastycznej polityce asymilacyjnej. Nomadyzm, postrzegany jako przejaw prymitywizmu i anachronizmu, oraz styl życia Cyganów nie pasowały do wizji monoetnicznego państwa[20]. 24 maja 1952 roku wydano Uchwałę Prezydium Rządu nr 452/52 w sprawie pomocy państwa ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia.
Likwidacja wędrownego trybu życia miała umożliwić produktywizację Romów, a w efekcie socjalizację społeczności romskiej. Dlatego władze uznały za konieczne zapewnienie im mieszkań i stałej pracy[21]. Polska stała się jednym z pierwszych krajów bloku komunistycznego, który podjął się próby integracji Cyganów, oferując im pracę i zatrudnienie[22]. Pominęto wówczas rangę i znaczenie nomadyzmu, który był dla znakomitej większości Romów najbardziej istotną cechą ich tożsamości grupowej i rzeczywistą podstawą utrzymania.
W 1960 roku Komisja Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR) do spraw Narodowościowych dokonała oceny realizacji uchwały z 1952 roku. Wypadła ona negatywnie, bowiem, zgodnie z przedstawionymi wówczas informacjami, osiedliło się około trzech–czterech tysięcy Romów. Około czterech–pięciu tysięcy prowadziło półosiadły tryb życia. Natomiast około pięciu–sześciu tysięcy wciąż wędrowało[23]. Nie udało się również rozwiązać problemu

ich produktywizacji oraz edukacji.
Władze zdecydowały się więc na zaostrzenie polityki wobec ludności romskiej. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MSW) we współpracy z Prokuraturą Generalną i Prezydiami Rad Narodowych wydało dokument zawierający wytyczne, dotyczące ewidencji ludności cygańskiej na terenie całej Polski. Zabiegi państwa, zmuszające Romów do osiedlenia, poparte zostały aktem administracyjnym (w praktyce mającym znaczenie przepisu prawa) wydanym 23 marca 1964 roku. Od tej pory osoby, które prowadziły wędrowny tryb życia, były karane za włóczęgostwo, ponieważ naruszały porządek publiczny.

Nie tylko koni żal…

Wymuszone osiedlenie, oprócz pogorszenia sytuacji ekonomicznej byłych wędrowców, implikowało wiele innych problemów. Władze, podejmując decyzję o osiedleniu Romów, nie były do tego przygotowane. Brakowało mieszkań, dlatego część z nich zamieszkała w wozach, w miejscach wyznaczonych przez władze. Stałe obozowiska lokowano najczęściej w miejscach mało dogodnych, na peryferiach, w pobliżu ruder i slumsów. Tych Romów, którzy nie posiadali wozów nadających się do mieszkania, kwaterowano w barakach po robotnikach sezonowych, w opuszczonych, często zrujnowanych domostwach. Ci, którym przydzielono mieszkania w blokach, nie mogli przywyknąć do nowych warunków, które kojarzyły im się z ograniczeniem wolności[24].
Wymuszone osiedlenie w znaczny sposób zakłócało przestrzeganie zasad obowiązujących w kulturach romskich i prowadziło do konfliktów. Romowie nie chcieli przyjmować mieszkań w blokach na niższych piętrach, bowiem sytuacja, w której kobieta mogłaby zamieszkać nad mężczyzną, groziła skalaniem. Wiązało się to z romskim tabu, dotyczącym nieczystości dolnych części ciała kobiecego[25].
Pogłębiały się problemy związane z relacjami nieromsko-romskimi. Do czasu przymusowego osiedlenia obie społeczności nie miały ze sobą ciągłych i zbyt częstych kontaktów. Romowie żyli we własnych grupach, a ze społecznością większościową łączyły ich przede wszystkim kontakty zawodowe (np. handlowe). Kiedy dochodziło do konfliktów, zmieniali miejsce postoju, nie zaostrzając sytuacji.
Społeczności nieprzyzwyczajone do życia obok siebie, dodatkowo nierozumiejące swojej odmienności, zmuszone były do egzystencji w sąsiedztwie. Dochodziło do skrajnie trudnych sytuacji. Romowie, którzy zamieszkali w blokach, dewastowali mieszkania, palili ogniska na podwórkach oraz zachowywali się głośno. Taborowe nawyki zakłócały spokój nieprzyzwyczajonych do tego sąsiadów, co prowadziło do wielu nieporozumień. Pogłębiały się wzajemne stereotypy, uprzedzenia oraz niechęć do życia obok siebie.
Niestety, mimo upływu czasu niewiele się zmieniło, a relacje romsko-nieromskie wciąż pozostawiają wiele do życzenia. Romowie nie dążą do kontaktów ze społeczeństwem większościowym, gdyż wciąż dominuje przekonanie, że to, co nie jest związane z ich światem, jest zagrożeniem dla romskiej tożsamości. Jednym z powodów niechęci wobec Romów jest trudna sytuacja społeczna, w której znajduje się duża część tej mniejszości. Bariery między Romami i nie-Romami buduje brak wiedzy. Nie-Romowie o kulturze romskiej nie wiedzą prawie nic, a kultura mniejszości romskiej wciąż postrzegana jest jako relikt przeszłości, który jest główną przeszkodą w drodze do integracji.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

Joanna Talewicz-Kwiatkowska, doktor antropologii kulturowej, adiunkt w Instytucie Studiów Międzykulturowych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Stypendystka Programu Fulbrighta (2015/16), stypendystka rządu amerykańskiego International Leadership Visitor Program(Women Leadership) oraz programu Komisji Europejskiej Marie Curie Conferences and Training Courses-Multi--Disciplinary and Cross-National Approaches to Romany Studies - a Model for Europe. Autorka książki pt. *Wpływ aktywności finansowej Unii Europejskiej na położenie społeczne Romów w Polsce* (2013), artykułów naukowych i popularno-naukowych na temat społeczności romskiej w Polsce i w Europie. Prezeska Fundacji „Dialog-Pheniben", redaktorka naczelna kwartalnika społeczno-kulturalnego „Dialog-Pheniben".

1. A. Mirga, N. Gheorghe, *Romowie w XXI wieku. Studium polityczne*, Warszawa 1997, s. 18-19.
2. A. Fraser, *Dzieje Cyganów*, Warszawa 2001, s. 213.
3. Ibidem, s. 209.
4. Ibidem, s. 209-210.
5. T. Acton, D. Kennrick, *From summer voluntary schemes to European Community bureaucracy: the development of special provision for Traveller education in the United Kingtom since 1967*, „European Journal of Intercultural Studies" 1(1991), No. 3, s. 48-59.
6. A. Fraser, op. cit., s. 211-213.
7. *Rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie sytuacji Romów w Unii Europejskiej.*
8. *Resolution of the Council and the Ministers of education on school provision for gypsy and traveller children*, [w:] *Official Journal of the European Communities*, 21.06.1989, 89/C153/02
9. T. Paleczny, *Po obu stronach…* op. cit., s. 49.
10. L. Mróz, *Od Cyganów do Romów. Z Indii do Unii Europejskiej*, Warszawa 2007, s. 215.
11. Wykładnia zasad romskich nakłada na społeczność nakaz manifestacji romskości jako wartości najwyższej, posługiwania się językiem romskim (*romani*) w środowisku własnym, jak i w kontaktach z innymi jej członkami, solidarności z innymi Romami, pomocy, przestrzegania uznanych obrzędów i rytuałów. *Romanipen* obowiązuje wyłącznie wewnątrz społeczności romskiej i tylko Romów, należących do byłych grup wędrownych (w Polsce: Polska Roma, Kełderasze, Lowarzy). Za: J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, Kraków 1985, s. 175-198. Skutkiem nieprzestrzegania określającego wzorce postępowania, normy i zasady współżycia *romanipen* jest skalanie (*mageripen*), którego konsekwencją jest czasowe lub dożywotnie wykluczenie ze wspólnoty romskiej. Za: A.J. Kowarska, *Polska Roma. Tradycja i nowoczesność*, Warszawa 2005, s. 35-36.
12. Ł. Kwadrans, *Edukacja Romów. Studium porównawcze na przykładzie Czech, Polski i Słowacji*, Wrocław--Wałbrzych 2008, s. 111-113.
13. M. Witkowski, *Romowie w Czechach. Podziały i współdziałanie*, [w:] E. Nowicka (red.), *Romowie o sobie i dla siebie. Nowe problemy i nowe działania w pięciu krajach Europy Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2003, s. 108.
14. A. Fraser, op. cit., s. 205.
15. M. Witkowski, op. cit., s. 109.
16. D.M. Crowe, *A History of the Gypsies of Eastern Europe and Russia*, New York 1995, s. 60-61.
17. A. Fraser, op. cit., s. 207-208.
18. Ł. Ostrowski, *Romowie w Rumunii. Różnorodność i jedność*, [w:] *Romowie o sobie i dla siebie…* op. cit., s. 154-155.
19. A. Fraser, op. cit., s. 204-205.
20. L. Mróz, *O problemie cygańskim*, [w:] „Etnografia Polska" 1966, t. 10, s. 186.
21. L. Mróz, *O problemie…*, op. cit., s. 186.
22. Z. Barany, *The East European Gypsies. Regime Change, Marginality and Ethnopolitics*, Cambridge 2002, s. 119.
23. *Notatka w sprawie doświadczeń z ludnością cygańską*, Archiwum MSW, Departament Społeczno--Administracyjny, Warszawa 1960, s.7-8.
24. L. Mróz, *Polska: konflikt tradycji i nowoczesności*, Oświęcim 2002, s. 45-46.
25. J. Ficowski, *Cyganie na…* op. cit., s.180-181.

Romski Gandhi na drodze buldożerów

Wiele lat temu było nam łatwiej Wydaje się, że rasizm w Europie jest coraz silniejszy

Z **Grattanem Puxonem** rozmawiają Małgorzata Kołaczek i Joanna Talewicz-Kwiatkowska

Interwencja policji na farmie Dale Farm
Fot. Beretta/Sims/Rex Features/East News

Małgorzata Kołaczek: Razem z niedawno zmarłym Donaldem Kenrickiem napisał Pan pierwszą książkę, która wyszła w Wielkiej Brytanii w 1972 roku i poruszała temat romskiego Holocaustu. Jest to też jedna z pierwszych publikacji przetłumaczonych na romski, przez Pana zresztą. Ale Pana działalność zaczęła się dużo wcześniej, i to w sąsiedniej Irlandii.

- Pracowałem jako dziennikarz w lokalnej gazecie w moim rodzinnym mieście Gloucester, kiedy powołali mnie do wojska. Był rok 1960. Porwałem na strzępy to wezwanie i uciekłem do Irlandii. Miałem wtedy tylko 19 lat. Kiedy przyjechałem do Irlandii, zacząłem mieszkać z Trawelerami. Jest tam ok. 40 tysięcy Trawelerów i należą do grupy, której obecność datuje się na czasy prehistoryczne. Sami siebie nazywają Pavees i od wieków znani są jako mistrzowie w obróbce metalu. Razem z nimi w Irlandii mieszkają też Romowie (stanowią pewnie z 10% tej grupy), którzy przez kilka wieków przyjeżdżali z Anglii, żeby handlować końmi, aż wreszcie zostali.

Trawelerzy dali mi schronienie i ocalili mnie w pewnym sensie – nie było wtedy umowy ekstradycyjnej między Anglią a Irlandią, więc brytyjskie władze nie mogły mnie stamtąd zabrać, a Trawelerzy pomogli mi przeżyć. Na początku nie interesowałem się w ogóle prawami człowieka. Ale zacząłem zauważać, jak bardzo zła jest sytuacja – sam doświadczyłem dziesięciokrotnie przymusowej eksmisji, zanim osiedliliśmy się na parceli na przedmieściach Dublina. Mieliśmy 26 akrów ziemi i 72 rodziny. Wspólnie zbudowaliśmy szkołę, a nasz obóz zaczęto nazywać Cherry Orchard Camp (Obóz Wiśniowy Sad). Próbowano nas stamtąd usunąć. Przyszło kilkuset funkcjonariuszy policji i wynajętych robotników. Odmówiliśmy. Zbudowaliśmy płoty, zabarykadowaliśmy się i powiedzieliśmy, że dojdzie do rozlewu krwi, jeśli będą chcieli siłą wejść do obozu. Zrezygnowali. Po trzech latach walki i mieszkania w tym obozie, w bardzo trudnych warunkach zresztą – bez wody, sanitariatów, prądu – rada miasta przyznała nam inny kawałek ziemi. W końcu dostaliśmy swoje stałe miejsce.

M.K.: Po tym pierwszym sukcesie przyszły kolejne.

- Wyjechałem niedługo po tym z Irlandii do Wielkiej Brytanii, bo skończyły się pobory do wojska. Bardzo szybko moim życiem zawładnęła działalność na rzecz Romów. W 1966 roku pomogłem tworzyć Radę Cygańską (Gypsy Council) – wtedy nie używaliśmy jeszcze tak powszechnie słowa „Romowie". Rada Cygańska istnieje do dziś.

Potem już poszło. Jeszcze w Irlandii zostałem członkiem Comité International Rom (Międzynarodowego Komitetu Romów) z siedzibą w Paryżu. Jeździłem tam na spotkania, gdzie dużo się mówiło o potrzebie zorganizowania międzynarodowego Kongresu Romów. Zdążyłem jednak wrócić do Anglii, a Kongresu nadal nie zwołano. Jednak Rada Cygańska zdecydowała, że będzie gospodarzem tego Kongresu w Londynie. I taka jest historia I Światowego Kongresu Romskiego w 1971 roku.

Zostałem wybrany na sekretarza generalnego. Niedługo potem wyjechałem do Jugosławii i zacząłem mieszkać w Macedonii u pierwszego romskiego parlamentarzysty w tym kraju. Można powiedzieć, że ruch romski zapanował nad moim życiem. Nawet jak wydalili mnie z Jugosławii z powodów politycznych i musiałem wrócić do Anglii na kilka lat, nieprzerwanie działałem na rzecz praw obywatelskich Romów i Trawelerów. Zorganizowaliśmy wtedy jedną z głośnych demonstracji. Przyjechaliśmy wozami pod Pałac Buckingham, żeby zaprotestować przeciwko polityce w stosunku do wędrowców. Aresztowali nas wtedy na 24 godziny.

Grattan Puxon, romski intelektualista i działacz na rzecz praw Romów i Trawelerów, jeden z organizatorów i uczestników I Światowego Kongresu Romów w Londynie w 1971 roku. Były Sekretarz Generalny Międzynarodowej Unii Romów (International Romani Union). Wraz z Donaldem Kenrickiem napisał pierwszą książkę, poruszającą tematykę zagłady Romów podczas II wojny światowej - *The Destiny of Europe's Gypsies* (1972). Do dziś organizuje i uczestniczy w protestach Romów i Trawelerów przeciw eksmisji i likwidacji obozowisk tradycyjnie koczowniczych grup; ostatnio bardzo angażował się w sprawę jednego z takich miejsc - Dale Farm (największego nielegalnego obozowiska w Wielkiej Brytanii).

Dale Farm
Fot. SOLARPIX.COM/East News

> Trawelerzy dali mi schronienie i ocalili mnie

Niedługo później wyjechałem do Grecji. Potem uczestniczyłem w drugim i trzecim Kongresie Romskim w Genewie i Getyndze. Z Grecji pojechałem do Stanów, gdzie razem z Ianem Hancockiem organizowaliśmy reprezentację Romów w Amerykańskiej Radzie ds. Upamiętniania Holocaustu (US Holocaust Memorial Council). Później wróciłem jeszcze na jakiś czas do Grecji, a w 1992 roku osiedliłem się w swoim rodzinnym mieście.

M.K.: W Wielkiej Brytanii i Irlandii sytuacja Trawelerów i Romów jest specyficzna, ale jest też świadomość dużych różnic pomiędzy tymi grupami, np. innego pochodzenia etnicznego. W Polsce natomiast niemal wszyscy te grupy mylą. Czy rzeczywiście Romowie i Trawelerzy mają wspólne cele, powinni działać razem?

- Dobrze oceniam Europejskie Forum Romów i Trawelerów. Ma obecnie najlepszą strukturę i najlepsze możliwości ze wszystkich tego typu organizacji, żeby nas zjednoczyć, zbliżyć. Ale mimo to widać, że daleko nam do jedności.

W samej Wielkiej Brytanii są ludzie nam przeciwni, którzy próbują rozgrywać i dzielić, podkreślać różnice między Romami i Trawelerami, wywoływać wzajemną wrogość. Bardzo wyraźnie było to widać przy sprawie Dale Farm – jednej z największych konfrontacji Romów i Trawelerów z większościowym

Dale Farm
Fot. AFP/East News

Dale Farm
Fot. AFP/East News

społeczeństwem w ostatnich latach. Likwidacja tego nielegalnego obozowiska przyciągnęła media z całego świata. Brytyjskie próbowały nas dzielić – uparcie twierdziły, że Dale Farm to tylko sprawa Trawelerów, którzy pochodzą z Irlandii i nie powinni mieć żadnych praw w Wielkiej Brytanii. A przecież to romskie rodziny stworzyły obozowisko w Dale Farm, kiedy wydalono je z innego dużego obozowiska w Romford w Londynie. Dopiero później dołączyli Trawelerzy.

M.K.: Pan od początku wspierał i walczył o Dale Farm – największe nielegalne obozowisko w Wielkiej Brytanii. 10 lat walki, także w sądach, przymusowe wysiedlenie w 2011 roku, a teraz powrót wielu Trawelerów, którzy mieszkają przy drodze dojazdowej. Czy te trudne doświadczenia pomogły zjednoczyć ruch Romów i Trawelerów?
- To nas zbliżyło i umocniło. Trawelerzy przyjeżdżali z całego kraju, żeby wesprzeć Romów i protestować razem z nami. Dale Farm pokazało też bezsens polityki lokalnej – wydano ok. 15 milionów euro, żeby zlikwidować to obozowisko, pozostawiając ludzi bez miejsca do życia, bez żadnej alternatywy. Za dużo mniejsze pieniądze można było kupić kawałek ziemi i na pewno wszyscy by się tam przenieśli. Teraz wrócili. Nasza walka się jeszcze nie skończyła.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska: Dlaczego władze tak bardzo chcą wysiedlać Romów i Trawelerów z ich obozowisk?

> Nasza walka się jeszcze nie skończyła

- Niestety, w większości Romowie i Trawelerzy w Wielkiej Brytanii nie są zarejestrowani jako wyborcy, więc nie mają żadnego znaczenia dla polityków. Dodajmy do tego ogrom antycygańskich uprzedzeń. Wielu mieszkańców wsi mówi: nie chcemy tu Romów, nie chcemy, żeby Trawelerzy żyli w naszej wiosce. I to jest bardzo sprytnie wykorzystywane przez polityków w uzyskiwaniu poparcia od społeczności lokalnych. To stanowisko rasistowskie. Jest coraz gorzej. U nas w Basildon i w ogóle w okręgu Essex rośnie poparcie dla partii UKIP (Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa), która coraz bardziej i szybciej przesuwa się na prawo.

J.T.-K.: Jak można z tym walczyć?
- Kiedy powołaliśmy Radę Cygańską w 1966 roku, założyliśmy, że będziemy stawiać fizyczny opór eksmisjom i likwidacjom obozowisk. Wiele razy budowaliśmy barykady, siadaliśmy na drodze przed zbliżającymi się buldożerami, protestowaliśmy aż do momentu, kiedy nasze wysiłki zostały nagrodzone. Rząd zadecydował, że każde miasto i gmina musi zorganizować miejsca dłuższego postoju dla wozów Trawelerów. Powstało 400 takich miejsc na obozowiska. Ale w ostatnich latach zaostrza się prawo i zaczynamy wracać do punktu wyjścia.
W Wielkiej Brytanii próbujemy tworzyć większe zrzeszenia rodzin w celu wydzielania obozowisk. Wierzę w ten pomysł i w to, że taka współpraca pomiędzy Romami w całej Europie może pomóc w rozwiązywaniu ich problemów mieszkaniowych. Bardzo trudno jest przekonać władze lokalne,

żeby przydzieliły kawałek ziemi pojedynczej rodzinie, ale już większa grupa rodzin może liczyć na sukces.

J.T.-K.: A jak przyjmowani są imigranci z Europy Środkowo-Wschodniej, m.in. z Polski, przez Romów i społeczeństwo w Wielkiej Brytanii?
- Biorąc za przykład Dale Farm – Romowie z Bułgarii, Węgier i Bośni wspierali nas, chwilę nawet tam mieszkali i przyłączyli się do naszych protestów. Przez ostatnie 20 lat przynajmniej 200 tysięcy Romów z Europy przybyło do Wielkiej Brytanii. To bardzo zróżnicowana grupa – są migranci np. z Polski, Czech, Macedonii i działają razem z nami. Powstało kilka ich organizacji, np. Europejska Sieć Romów (European Roma Network), Roma London czy Grupa Wsparcia Romów (Roma Support Group), gdzie działa wielu Romów z Polski. Całkiem nieźle sobie radzą. Najgorzej ma część Romów z Rumunii – jest bardzo dużo bardzo biednych migrantów, którzy śpią na trawie nawet zimą w Marble Arch na obrzeżach Hyde Parku w dzielnicy Westminster – najbogatszej w Londynie. Westminster rozpoczął, we współpracy z Ambasadą Rumunii zresztą, kampanię usuwania Romów.
Mamy więc najbiedniejszych Romów, śpiących na ziemi pomiędzy domami milionerów. Ale są oczywiście też dobre przykłady – słowaccy Romowie założyli w Derby Romskie Wspólnotowe Centrum Opieki – pomagają sobie, razem pracują nad rozwojem edukacji w swojej społeczności, nad lepszą sytuacją społeczną itd.

M.K.: Co Pan myśli o roli Unii Europejskiej w rozwiązywaniu problemów Romów i Trawelerów?
- Na papierze wygląda, że jest poprawa. Niestety, jak wielu innych ludzi, muszę stwierdzić, że bardzo niewiele bezpośredniej pomocy dociera do tych Romów, którzy tego najbardziej potrzebują. Fundusze nie trafiają do romskich organizacji, tylko do władz lokalnych i dużo z tej pomocy jest przez nie wykorzystywana na cele administracyjne, a nie np. na pomoc mieszkaniową dla Romów.
Ale też sami nie mamy odpowiedniej reprezentacji, nie jesteśmy wystarczająco silni, żeby o te środki walczyć. Całkiem nieźle zaczęliśmy w 1971 roku i dobrze nam szło do końca lat 80., a później zaczęła się fragmentacja ruchu romskiego. Wynika to na pewno z powstawania coraz większej liczby romskich organizacji pozarządowych, z których każda miała swoje interesy i priorytety. Musimy znaleźć sposób, żeby się zjednoczyć.
Dodatkowym problemem jest to, że instytucje, którym czasem trzeba i musimy się sprzeciwiać, jednocześnie finansują Romów. Obecnie protestują tylko ci Romowie, którzy są zdesperowani, bo zagrożony jest ich dobytek – jak w Grecji, na Słowacji czy w Bułgarii na przykład.

M.K.: Ostatnimi czasy obserwujemy gwałtowny wzrost antyromskich nastrojów w Europie. Wiemy, że Pan też miał nieprzyjemne doświadczenia.
- Może jestem znany, co nie oznacza szacunku. To znaczy – szanują mnie Romowie, ale nie inni. Dwa lata po likwidacji i eksmisji z Dale Farm, 11 września 2013 roku, policja zorganizowała nalot na mój dom. Trzymali mnie pod nadzorem osiem godzin, zabrali wszystkie komputery, telefony, książkę adresową i całą dokumentację. Część z tego mi już zwrócono, ale część, np. dokumenty związane z ruchem romskim, wciąż jest w posiadaniu policji. Można na to popatrzeć jako na przykład wzrostu rasizmu i gnębienia romskich aktywistów w całej Europie. Jest to szczególnie silne np. w Bułgarii.
Ciągle, razem z prawnikami, zabiegam, aby policja wyjaśniła, jaki był powód tego przeszukania i jakie mają dowody, że otrzymali nakaz wtargnięcia do mojego domu. Jak dotąd nie otrzymałem odpowiedzi.

Małgorzata Kołaczek i Joanna Talewicz-Kwiatkowska

Ewelina Malik

Fot. AP/FOTOLINK/East News

Małgorzata Kołaczek, doktor nauk politycznych, autorka książki *Etniczna mobilizacja Romów a Unia Europejska. Polska, Słowacja, Węgry*. Wykłada w Instytucie Studiów Międzykulturowych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

> Musimy znaleźć sposób, żeby się zjednoczyć

Prawo dla nomadów

USA

Szacuje się, że w Stanach Zjednoczonych mieszka około miliona osób pochodzenia romskiego. Najbardziej liczni są Romowie z Wielkiej Brytanii (Romnichals), z Europy Środkowo-Wschodniej: z Rumunii, Węgier, Polski (Lowarzy, Kełderasze, Polska Roma, Ludar) oraz Romowie z Niemiec (Sinti).
To społeczność niezwykle zróżnicowana; pochodzą z różnych krajów, ich kultury różnią się od siebie, wyznają różne religie, mówią odmiennymi dialektami lub w ogóle nie znają języka romskiego.
Antropolożka prof. Anne Sutherland twierdzi, że zamieszkują oni głównie obszary zurbanizowane (m.in. Nowy Jork, Chicago, Kalifornię). Część z nich prowadzi półnomadyczny tryb życia (tzw. nomadyzm sezonowy).
W ustawodawstwie amerykańskim nie ma przepisów regulujących tę kwestię. Niektórzy nomadzi na postój wybierają miejsca do tego przeznaczone (tzw. kempingi), inni z kolei zatrzymują się, tworząc nielegalne obozowiska.
Wiedza na temat Romów w USA jest znikoma. Mówi się o nich głównie w kontekście europejskim (dyskryminacja, marginalizacja, wykluczenie społeczne), dlatego też w USA określani są mianem „niewidzialnej mniejszości".

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

Wielka Brytania

W lutym 1962 roku Ministerstwo Mieszkalnictwa i Administracji Lokalnej wystosowało dokument, apelujący do władz o tworzenie obozowisk i miejsc postoju dla wędrownych Romów/Cyganów i Trawelerów, żeby mogli żyć tak, jak uznają za właściwe. Apel nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, dlatego w 1968 roku wydano kolejny akt – ustawę o parkingach dla przyczep kempingowych, która już nakładała obowiązek na władze lokalne do stworzenia odpowiednich miejsc do obozowania dla Cyganów i Trawelerów, rozumianych jako osoby o nomadycznym stylu życia.
Edukacja dzieci wędrowców również pozostawała w gestii władz lokalnych, co jednak doprowadziło do świadczenia usług oświatowych na bardzo różnym poziomie na terenie całego kraju. Mimo to system przy finansowym wsparciu rządu funkcjonował sprawnie aż do roku 1992, kiedy to pojawiły się propozycje, aby znieść obowiązek tworzenia parkingów i zabrać środki na ich budowę. Propozycja została wstrzymana przez Izbę Lordów, ale rząd ograniczył wydatki na obozowiska i oświatę wędrowców poprzez odrzucanie wniosków o dotacje bądź przyznawanie tylko niewielkich sum na ten cel.
Nastawienie zarówno władz, jak i społeczeństwa do Romów uległo zarazem pogorszeniu w latach 1997-2000, kiedy to nastąpiła fala migracji ludności, w tym Romów, z krajów byłego bloku wschodniego w poszukiwaniu lepszych możliwości zarobkowania i podniesienia poziomu życia. Do dziś nomadzi budzą kontrowersje w lokalnych społecznościach i wywołują protesty mieszkańców, gdy np. ktoś z wędrowców chce nabyć ziemię w pobliżu ich domu.
Obecnie w Wielkiej Brytanii żyje około 300 tysięcy Romów i Trawelerów, a wśród nich obecne od XV wieku grupy Romanichal i Kale oraz sporo grup romskich migrantów, głównie z Czech, Polski, Rumunii i Słowacji.
Wielu Romów prowadzi osiadły tryb życia, a grupa irlandzkich Trawelerów (15 tysięcy) stanowi obecnie większość nomadów w Królestwie.

Małgorzata Kołaczek

Szwecja

Szwecję zamieszkuje około 100 tysięcy Romów i Trawelerów, z czego blisko połowę stanowią właśnie Trawelerzy. Są głównie społecznością osiadłą, nie mieszkają, jak w przeszłości, w wozach czy namiotach. Niektórzy z nich nadal trudnią się profesjami charakterystycznymi dla nomadycznego trybu życia: pracują w wesołych miasteczkach, jako kierowcy ciężarówek lub pracownicy budowlani.
Szwedzkie prawo dotyczące nomadyzmu (The Swedish Vagabond Law) zostało zastąpione w 1965 roku ustawą regulującą zachowania aspołeczne (Asocial Behavior), a następnie zniesione w roku 1981. Współcześnie Romów i Trawelerów obowiązują te same przepisy, co wszystkich obywateli Szwecji. Nie istnieją regulacje odnoszące się wyłącznie do tych społeczności. Niemniej jednak ustawa o mniejszościach narodowych i narodowych językach mniejszości zapewnia ochronę romskiej kultury, historii i języka.

Kimmo Granqvist

Finlandia

W Finlandii Romowie są społecznością stosunkowo jednorodną, liczącą około 10 tysięcy osób. Żyją głównie w południowej części kraju, a część z nich nadal prowadzi nomadyczny tryb życia. Wędrują sezonowo głównie w miesiącach letnich.
Wielu Romów przemieszcza się pomiędzy Szwecją a Finlandią. Prawo regulujące kwestie związane z nomadyzmem (Vagabond Law) zostało zniesione w 1986 roku. W rezultacie w ramach fińskiego prawa do dnia dzisiejszego nie ma przepisów odnoszących się do wędrownego stylu życia.
Wcześniejsze miejskie rozporządzenia uznające żebranie i akwizycję za przestępstwo zostały zastąpione Ustawą Porządku Publicznego. Weszła ona w życie w 2003 roku i ujednoliciła publiczne rozporządzenia na terenie całego kraju. Ustawa nie wspomina w ogóle ani o nomadycznym trybie życia, ani o tradycyjnych profesjach kojarzonych z Romami.

Kimmo Granqvist

Francja

W lipcu 1912 roku, po pięciu latach gorącej debaty, francuski parlament uchwalił ustawę dotyczącą wykonywania zawodów związanych z wędrownym trybem życia i regulującą przemieszczanie się nomadów. Skutkiem tego aktu było stworzenie nowej kategorii administracyjnej: wędrowca i nowego dokumentu: antropometrycznego dokumentu tożsamości, zawierającego informacje osobiste, fotografie, odciski palców oraz numer pozwolenia na prowadzenie pojazdu.
To nowe prawo ustanowiło dyskryminujący i dyscyplinujący system kontroli, który miał obowiązywać przez następne 60 lat. Sprawdzano i ewidencjonowano przemieszczanie się osób oraz ich pojazdy. Masowe internowanie „nomadów" we Francji podczas drugiej wojny światowej spowodowane było radykalizacją francuskiego Planu ds. Nomadów oraz wdrażaniem nazistowskiej polityki przeciw Cyganom.
Nawet doświadczenia drugiej wojny nie skłoniły Republiki Francuskiej do wprowadzenia spójnej polityki dla nomadów po 1945 roku. Dopiero w 1969 roku „dokument cyrkulacji", sprawdzany najpierw co miesiąc, a później co trzy miesiące przez policję, zastąpił antropometryczny dowód.
Ustawa z lipca 2000 roku, mimo pewnych zmian co do uznania konieczności stworzenia miejsc postoju dla wędrowców, wciąż nie traktowała wozów jako mieszkań. Nakazano jednak gminom z co najmniej 5 tysiącami mieszkańców wydzielenie miejsc, w których nomadzi mogliby się na krótko zatrzymywać.
W czerwcu 2015 roku Zgromadzenie Narodowe przegłosowało zniesienie „dokumentów cyrkulacji", które do tej pory dotyczyły ok. 350-400 tysięcy nomadów, w tym 100 tysięcy wędrujących przez cały rok. Dodatkowo ma powstać więcej różnorodnych miejsc postoju, także z działkami przeznaczonymi do dzierżawy dla tych, którzy chcieliby się osiedlić.

Dominique Roynette

Włochy

Szacuje się, że we Włoszech mieszka około 140 tys. - 150 tys. Romów i Sinti. Co najmniej 80 tys. Romów posiada obywatelstwo włoskie. Znaczna część to uchodźcy wojenni i ekonomiczni z terenów byłej Jugosławii, Bułgarii i Rumunii. Wielu nie ma prawa do legalnego pobytu. Problem ten dotyczy w szczególności dzieci romskich imigrantów, które nie posiadają jakichkolwiek dokumentów, choć ich rodzice od lat przebywają na terenie Włoch, a one posługują się biegle językiem włoskim.
Społeczność romska we Włoszech dotychczas nie otrzymała statusu mniejszości narodowej ani etnicznej. Według władz nie stanowią jednolitej terytorialnie społeczności na terenie kraju ani historycznej grupy mniejszości. Amnesty International podkreśla, że polityka prowadzona przez władze Włoch od lat sprzyja segregacji mieszkaniowej Romów. Władze na poziomie lokalnym oraz regionalnym popierają tworzenie tzw. obozów, twierdząc, że jest to jedyne możliwe rozwiązanie sprawy mieszkaniowej dla Romów i Sinti. Włoska polityka integracji Romów jest oceniana bardzo nisko. Wyjątek to Padwa i Bolonia, gdzie zlikwidowano segregację w mieszkalnictwie, a miasta te rezygnują z tworzenia odseparowanych dzielnic romskich.

Ewelina Malik

Nowe podejście

Trawelerzy i edukacja przedszkolna w Norwegii

- Ona jest z Trawelerów, jak ja
- Zna moją mamę i tatę

Anne-Mari Larsen

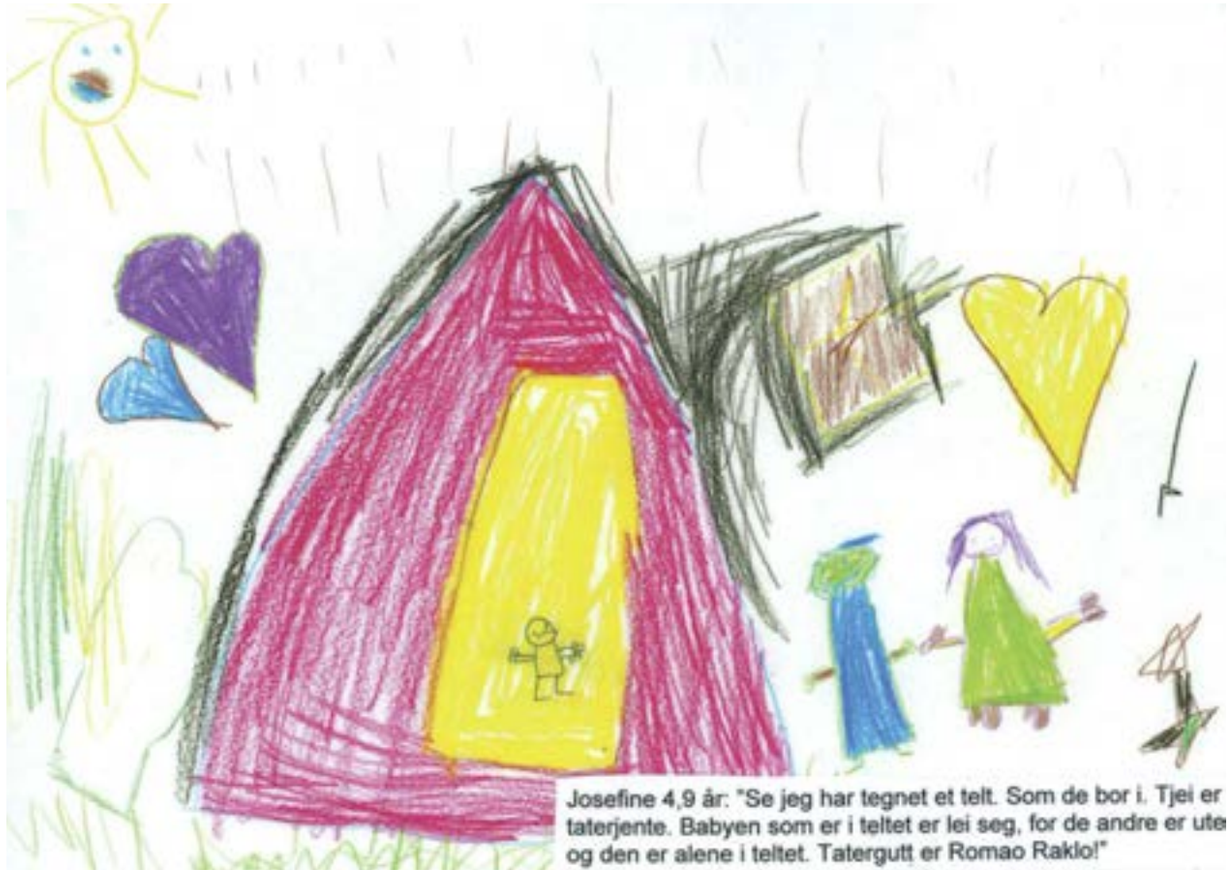

Rysunek 5 letniej Josefine.

Historyczne i językowe dowody potwierdzają to, co sądzi większość historyków: norwescy Trawelerzy pochodzą z Indii i przybyli na teren dzisiejszej Norwegii w XV wieku (St. meld. nr.15, 2000-2001; Gotaas, 2000). Przez lata polityki asymilacyjne, którym podlegali, były bardzo surowe i sprawiły, że grupa ta wciąż ma problemy z ocaleniem swojej kultury. Dopiero w 1999 roku Trawelerzy wraz z czterema innymi grupami uznani zostali w tym kraju za mniejszość narodową.

Trawelerzy dali się poznać jako drobni handlarze i rzemieślnicy. Podróżowali po całym kraju, oferując towary i usługi, przynosili ludności osiadłej wieści ze świata, piosenki i muzykę. Wędrowanie zawsze było w centrum kultury tej grupy, choć głównym powodem była konieczność znalezienia zarobku i pracy, czasem też odwiedzanie rodziny, rodzeństwa i przyjaciół oraz uczestniczenie w wydarzeniach kulturalnych i religijnych. Wielu Trawelerów do dziś wspomina to uczucie wolności: mogą robić co i gdzie chcą. Dziś jest już coraz mniej wędrówki, a wszyscy Trawelerzy mają stałe siedziby i wędrują głównie w wakacje.

Życie w Norwegii nigdy nie było łatwe dla rodzin Trawelerów. Od ich przyjazdu w XV wieku ciągle spotykały ich wyzwania i prześladowania. Dyskryminowano ich ze względu na kulturę i wędrowny styl życia, tak różny od stylu życia większości. Władze stawiały na asymilację i uczynienie z nich „prawdziwych Norwegów" – chciano zatrzymać wędrowanie, zabronić używania języka i kultywowania kultury (Gotaas, 2000). W 1934 roku uchwalono ustawę o sterylizacji. Sterylizowano umysłowo chorych, kryminalistów, alkoholików i Trawelerów, którzy postrzegani byli jako grupa o przestępczym i skandalicznym stylu życia. Od wejścia w życie tego prawa do jego zniesienia w 1977 roku sterylizacji poddano wiele kobiet z grupy Trawelerów, a skutki prześladowań są odczuwalne do dziś.

W 1897 roku powstała „Misja", a dokładniej Norweska Misja dla Bezdomnych. Ta prywatna organizacja, wspierana finansowo przez Ministerstwo Kościoła i Edukacji, wdrażała programy, które miały w pełni zasymilować Trawelerów i ustrzec ich dzieci przed kontynuacją wędrownego trybu życia. Wiele dzieci zabrano rodzicom i umieszczono w sierocińcach lub rodzinach zastępczych. Dorastały bez żadnych informacji o swoich biologicznych rodzicach i swoim pochodzeniu. Rodzicom nie mówiono, gdzie i z kim przebywają ich dzieci. Wiele rodzin już nigdy się nie spotkało. „Misja" utrzymywała, że *każde dziecko, które połączy się ze swoimi rodzicami, jest dzieckiem straconym* (Kjeldstadli, 2003:450). Między rokiem 1900 a 1989 zabrano z rodzin biologicznych około1500 dzieci (Eide & Aanesen 2008; St.meld. nr. 15 (2000-2001)).

„Misja" posiadała również wiele domów rodzinnych lub obozowisk, w których Trawelerzy mogli się zatrzymać. Pod warunkiem że nie będą wędrować, mówić po romsku, śpiewać swoich pieśni i kontaktować się z innymi Trawelerami lub członkami swoich rodzin. Kierownik jednego z takich domów ujął to dosadnie: *To, co tu robimy, to celowa zagłada indywidualizmu tego ludu, ich języka i ich stylu życia* (www.latjodrom.no).

Walka z traumą

Od 2004 roku, kiedy wystartował pierwszy projekt, chcieliśmy wykorzystać istniejące opowieści i historie, żeby uczyć dzieci o Trawelerach. Zdaliśmy

Fotografie zamieszczone przy artykule zostały wykonane podczas zajęć w norweskich przedszkolach.
Fot. Anne-Mari Larsen

sobie jednak sprawę, że wszystko, co zostało napisane, pokazuje tylko negatywy. Razem z pracownikiem Narodowej Organizacji Trawelerów przeprowadziliśmy wywiady z 22 kobietami i 15 mężczyznami w wieku od 25 do 93 lat. Dzięki ich życiowym historiom dowiedzieliśmy się, że wielu Trawelerów wciąż boi się społeczeństwa większościowego i tego, że historia może się powtórzyć (Larsen, 2010).
Niektórzy rodzice opowiadali o swoim lęku: ktoś przyjdzie i zabierze im dzieci, dlatego bardzo chcieli je chronić. Jeden starszy Traweler przyznał, że wie, że przekazał swój lęk kolejnemu pokoleniu. Znaleźliśmy podobne postawy w innych grupach mniejszościowych – u Sanów w Botswanie (Gunnestad, Larsen & Nguluka, 2006), Aborygenów w Australii (Australian Human Rights and Equal Opportunities Commission, 1997), Maorysów w Nowej Zelandii (Te Whaiti, McCarthy & Durie, 1997), Indian w szkołach z internatem w Kanadzie (Canadian Royal Commission on Aboriginal Peoples, 1997) i Indian Nawaho w Nowym Meksyku (Søbstad, Lillemyr, 2007). We wszystkich tych przypadkach mniejszości tubylcze i migranckie doświadczyły ucisku ze strony większości i przekazywały swój lęk i obawy kolejnym pokoleniom. U norweskich Trawelerów przekłada się to choćby na edukację, której poziom jest niższy niż w społeczeństwie większościowym. Wielu Trawelerów wspomina złe doświadczenia ze szkołą i opresyjnych kolegów oraz nauczycieli. Gdy pojawiały się problemy, wiele dzieci rezygnowało ze szkoły lub ją zmieniało. Niektórzy Trawelerzy nie skończyli szkoły podstawowej i wciąż wielu młodych Romów odchodzi ze szkoły, bo nie potrafią się tam odnaleźć.
Wielu Trawelerów mówi*: Żyjemy w dwóch światach – jeden jest w domu, a drugi w społeczeństwie większościowym.* Wielu zmaga się ze swoją przynależnością i nie potrafi czuć się dumnymi z tego, że są Trawelerami (Bjerkan & Dyrlid 2000). Niepokojem i strachem należy też tłumaczyć, że niektórzy ukrywają swoją tożsamość i kulturę. Jednak trzeba zaznaczyć, że Trawelerzy nie są jednorodną grupą i mają różne opinie o tym, jak i czy ich kultura powinna być pokazywana na zewnątrz.

Anne-Mari Larsen
wykładała na Uniwersyteckim Kolegium Edukacji Wszesnoszkolnej Królowej Maud w Trondheim, Norwegia. Od 2004 roku współpracuje z Krajową Organizacją Trawelerów i realizuje projekty prezentujące ich kulturę w przedszkolach i szkołach.

Mało nas, mało nas… w przedszkolach
Niemal 100 procent norweskich dzieci może uczęszczać do przedszkoli, jeśli taka jest wola rodziców lub opiekunów. Przedszkola o wysokim poziomie zajęć mogą stymulować społeczną integrację, wczesne postępy edukacyjne i uczenie się przez całe życie (St.meld.nr. 42 2008 – 2009 *Kvalitet i barnehagen*). Dzieci z różnych kultur i z rodzin o różnym statusie społecznym spotykają się, nawiązują przyjaźnie i uczą się, jak nawzajem się szanować. Dzieci, które do przedszkoli nie chodzą, tracą te doświadczenia i często już na starcie w szkole są w tyle za innymi.
Bardzo trudno oszacować, jak wielu małych Trawelerów chodzi do norweskich przedszkoli. Moje wywiady i praca z Trawelerami w ciągu ostatniej dekady dowiodły, że nie ma wśród nich żadnej tradycji posyłania dzieci do przedszkoli. Trawelerzy podają różne powody tej sytuacji. Strach przed społeczeństwem większościowym jest być może najważniejszym. Podejrzliwość i lęk przed nauczycielami i szkołą jako taką obecne wśród starszego pokolenia wzmacnia negatywne nastawienie kolejnych generacji. Kobiety Trawelerów nie pracują poza domem i chcą, aby ich dzieci mogły być z nimi jak najdłużej. Te, które zdecydowały się na przedszkola, doświadczają krytyki innych Trawelerów, którzy mówią: *oczekuje się od ciebie, że zaopiekujesz się swoimi własnymi dziećmi*.
Niektórzy Trawelerzy wspominali, że kultura i zachowanie w przedszkolach są zupełnie inne od tego, do jakiego się przyzwyczaili. Nie ma tam innych Trawelerów – ani dzieci, ani dorosłych. Część grupy zaczęła co prawda posyłać swoje dzieci do przedszkola, ale nie obyło się bez strachu. Przez pierwsze tygodnie matki czuły, że muszą być w przedszkolu przez wiele godzin, żeby upewnić się, że ich dzieci czują się tam dobrze (Larsen, 2012).

Kulturalnie o Trawelerach
Od 2010 roku w ścisłej współpracy z Krajową Organizacją Trawelerów realizuję na terenie całej Norwegii projekt koncentrujący się na kulturze Trawelerów w przedszkolach. Miał na celu przedstawienie małym Trawelerom ich kultury; we wspomnianych wywiadach niektórzy rozmówcy mówili, że mają małą wiedzę na temat swojej własnej historii i kultury oraz marzy im się, żeby ten temat podejmowany był w szkołach (Larsen, 2010). Z pracy z innymi mniejszościami wiedzieliśmy, że szanse na wzmocnienie statusu danej grupy wzrastają, gdy społeczeństwo ma więcej wiedzy i informacji na temat tej właśnie grupy. Dlatego chcieliśmy dotrzeć też do małych Norwegów, żeby poznali kulturę Trawelerów i żeby ta pozytywna i ciekawa wiedza redukowała podejrzliwość, strach i stereotypy, takie jak: *Trawelerzy to złodzieje, wywołują problem i nie potrafią się zachować.* Konieczne też było przeszko-

lenie nauczycieli i pracowników przedszkoli – poznając kulturę i historię Trawelerów ostatnich pięciu stuleci, są w stanie lepiej zrozumieć współczesne wyznania i położenie tej grupy, lepiej rozumieją dzieci i rodziców Trawelerów, a to może doprowadzić do zwiększenia liczby małych Trawelerów w przedszkolach. Jeśli rodzice będą widzieć, że ich dzieci dobrze się czują, odnajdują i właściwie korzystają z pobytu w przedszkolach, zaczną polecać te instytucje inny rodzicom.

Programy edukacyjne w przedszkolach trwały od jednego miesiąca do nawet pół roku. W pierwszej fazie organizowaliśmy wykłady dla pracowników o kulturze i historii Trawelerów, ukazując piękno i pozytywny wydźwięk tej kultury, ale nie stroniąc od trudnej historii. Jak to powiedział jeden Traweler: *Nasza kultura to nie bycie sterylizowanymi i poddawanymi lobotomii – to tylko część historii.* Równie ważne dla nas były dyskusje i praca w małych grupach, złożonych z Trawelerów i personelu przedszkoli. Dla dorosłych było to najcenniejsze, gdyż mogli zadawać nurtujące ich pytania. A dla dzieci? Żeby zaszczepić w Trawelerach dumę z własnej kultury, która dzięki temu stanie się bardziej widoczna w społeczeństwie, konieczne jest rozpoczęcie działań już w przedszkolach i szkołach. W naszym projekcie podjęliśmy różne działania, które miały na celu przybliżać w praktyce kulturę Trawelerów: przygotowanie posiłków przy ognisku, zajęcia wytwarzania biżuterii etc., czy niezwykle ważne dla kultury każdej grupy muzykę i śpiewanie. Uczyliśmy przedszkolaków kilku słów po romsku, pokazywaliśmy im różne zdjęcia, narzędzia i inne rzeczy związane z kulturą Trawelerów. Promowaliśmy też postawy szacunku bez względu na pochodzenie czy postawy życiowe poprzez opowieści samych Trawelerów.

Bardzo często używaliśmy też ćwiczeń, w których każde dziecko miało do odegrania jakąś rolę, musiało wczuć się w konkretną sytuację – to jedno z najlepszych narzędzi edukacji dzieci. Trawelerzy przyjeżdżali do przedszkoli raz na dwa-trzy tygodnie, a w międzyczasie przeszkolony już personel kontynuował zaplanowane wspólnie z liderem projektu działania edukacyjne. Lider projektu planował wszystkie działania z przedstawicielem Krajowej Organizacji Trawelerów.

Co z tego wynika?

Badanie z 2014 roku (Midtbøen, 2014) pokazało, że w norweskich podręcznikach prawie się nie wspomina o mniejszościach narodowych. To nie tylko marginalizuje te grupy, ale też jest wyraźną wskazówką na temat treści edukacyjnych przekazywanych dzieciom. Z naszych doświadczeń wynika, że dzieci potrafią się identyfikować, a nawet wykorzystywać w codziennym życiu wiedzę na temat kultury Trawelerów. Starsze dzieci mówiły nam, że: *Trawelerom dokuczają w szkole i czasem komuś w naszej grupie też dokuczają.*

Wielu Trawelerów z kolei stwierdziło, że nasz projekt pomógł dzieciom i pracownikom przedszkoli lepiej zrozumieć ich kulturę, co z kolei ułatwiło dzieciom odnalezienie się w przedszkolach. Ich rodzice też czują się swobodniej, widzą zainteresowanie personelu kulturą Trawelerów, co pomaga we wzajemnej komunikacji: „Czujemy się bardziej wartościowi, kiedy ktoś skupia się na naszej kulturze, i bardzo dumni, że Traweler pracuje z pracownikami przedszkola". To, że o ich własnej kulturze mówi przedstawiciel ich społeczności sprawia, że są spokojni o rzetelność informacji.

Niektórzy rodzice na początku projektu byli dość sceptyczni. Uspokajała ich nieco obecność przedstawicielki Organizacji Trawelerów. Dawała im poczucie bezpieczeństwa - znała rodziny, ich historie, dzieci mogły z nią porozmawiać, a dodatkowo ułatwiała komunikację między rodzicami a przedszkolem. Jej obecność była szczególnie istotna dla trawelerskich przedszkolaków – mogli z nią rozmawiać po romsku. Choć pierwszym językiem Trawelerów w Norwegii jest norweski, to większość z nich zna *romani* i posługuje się nim w swoich domach. Wciąż jednak zarówno w przedszkolach, jak i szkołach nauczyciele są zaskoczeni, kiedy dowiadują się, że mali Trawelerzy mówią w jeszcze innym języku niż norweski. Coraz częściej zachęcają dzieci, żeby nauczyły ich choć kilku słów, a to wzmacnia w dzieciach poczucie, że ktoś ich zauważa i mają prawo być dumne z tego, kim są (Theil, 2015).

W grudniu 2014 roku opublikowano pierwszą książkę dla dzieci po romsku – zbiór historii i opowieści zgromadzonych w ramach naszego projektu (Larsen, 2006, Theil, R., Grønnerud, M. og Gustavsen, A. 2015)). Książeczka stała się bardzo popularna wśród Trawelerów. W wywiadzie dla norweskiej telewizji z 4 marca 2015 jedna z matek powiedziała reporterowi: *Kiedy nasz trzyletni syn zaczął uczęszczać do przedszkola, usłyszeliśmy, że kiedy mówi, nie jest łatwo go zrozumieć. Poproszono nas, byśmy rozmawiali z nim po norwesku. Do tej pory pamiętam, jak się wtedy poczułam – że odmówiono mi prawa do rozmawiania we własnym języku.* Taki problem nie pojawił się w żadnym z przedszkoli, w których realizowaliśmy projekt, głównie dlatego, że pracownik z Organizacji Trawelerów rozmawiał z dziećmi. Jedno z nich powiedziało nawet: *Lubię być w przedszkolu i uwielbiam, jak Mariann do niego przychodzi. Ona jest z Trawelerów, jak ja, zna moją mamę i tatę i śpiewa nasze piosenki.*

W niektórych przedszkolach pomagali też członkowie rodzin małych Trawelerów – ciocia czy dziadek. Przychodzili do nich, żeby śpiewać bądź uczestniczyć w warsztatach artystycznych, co wzbudzało ogromną radość u dzieci. Stawały się bardziej pewne siebie i okazywały dumę ze swojego pochodzenia, co z kolei wywołało większą aktywność i społeczne zaangażowanie wspólnoty. Nawet początkowo sceptycznych rodziców przekonała radość ich dzieci z zajęć, w których uczestniczyły, zaczęli doceniać przedszkola i coraz bardziej je akceptować. Niektórzy nawet mówili nauczycielom: *Jeśli będziecie realizować kolejny projekt, chętnie wezmę w nim udział. Po prostu dajcie mi znać.* Inni przychodzili do pracowników przedszkoli po zakończeniu projektu i przyznawali: *Teraz, kiedy wiecie więcej o tej kulturze, mam odwagę powiedzieć, że moja rodzina też należy do Trawelerów.* Takie publiczne deklaracje są niezwykle ważne dla świadomości kulturowej i tożsamości członków tej grupy, pomagają również przyznawać się do swojej kultury i być z niej dumnym.

Realizując projekt, zdaliśmy sobie sprawę, że wiedza o Trawelerach jest

często znikoma. Rzadko porusza się ten temat w szkołach, a jedynie starsi pracownicy wspominają spotkania z Trawelerami z przeszłości, kiedy łatwiej było zidentyfikować przedstawicieli tej grupy – wędrujących razem czy podróżujących wozami konnymi. Młodsi pracownicy przedszkoli nigdy nie rozmawiali z Trawelerami. Słyszeli jedynie ostrzeżenia, żeby pilnowali swojego dobytku, gdy ktoś z tej mniejszości jest w pobliżu, bo: *nigdy nie można ufać Trawelerowi, to złodzieje, którzy tworzą problemy wszędzie, gdzie się pojawią*.

Jednocześnie ci sami pracownicy mówili nam o swojej fascynacji tą grupą: kolorową, z ładnymi kobietami i mężczyznami, śpiewającą i tańczącą wokół ogniska. Dzięki naszemu projektowi nauczyciele zrozumieli sposób życia Trawelerów i ich strach przed społeczeństwem, a także zaczęli bardziej szanować tę barwną kulturę. Łatwiej pracuje im się z dziećmi z tej grupy, lepiej rozumieją ich rodziców. Angażują się też w inne projekty i wielu wciąż chce zgłębiać swoją wiedzę – zapraszają artystów na warsztaty, organizują wystawy prac dzieci w bibliotekach czy wspólną naukę śpiewu po romsku. Wszyscy podkreślają też, jak istotna dla przedszkoli jest obecność przedstawicielki Trawelerów – nauczyciele mogą ją zapytać o wszystko i wiedzą, że informacje są prawdziwe i rzetelne, a rodzice dzieci z tej mniejszości czują się spokojniejsi.

Nauczycielka sama przyznała, że na początku była sceptyczna, czy przedszkola dobrze opiekują się dziećmi Trawelerów, szczególnie najmłodszymi, bo: *nikt nie potrafi się tak opiekować moim dzieckiem, jak ja*. Bała się też reakcji swojej społeczności, ale mimo to postanowiła spróbować. Dzięki uczestnictwie w wielu projektach jej opinia o przedszkolach się zmieniła – przekonała się, że dzieci otoczone są odpowiednią opieką, a pracownicy są troskliwi i dobrze przygotowują je do życia społecznego. Chyba najlepszą rekomendacją są jej słowa: *Wysłałabym swoje dzieci do każdego przedszkola, w którym pracowałam podczas projektu*. To właśnie ta nauczycielka otworzyła drzwi dla małych Trawelerów w przedszkolach i dla pracowników do trawelerskich rodziców. Nadal organizuje spotkania z Trawelerami, gdzie mówi o swoich doświadczeniach, i jest tak przekonująca, że coraz więcej jej rodaków dostrzega, iż przedszkole może być czymś dobrym dla dzieci. Dzisiaj zdecydowanie więcej Trawelerów wykazuje zainteresowanie edukacją przedszkolną niż na początku projektu, w 2010 roku. To wciąż proces powolny – włączanie dzieci i rodziców z grupy Trawelerów w środowiska przedszkoli w Norwegii zajmie jeszcze sporo czasu. Niemniej część rodziców już teraz bez wahania pyta o to, czego ich dziecko może się w przedszkolu nauczyć i mniej boi się je tam wysłać.

Anne-Mari Larsen

Z angielskiego przełożyła Małgorzata Kołaczek

Źródła

Australian Human Rights and Equal Opportunities Commission (1997) *Bringing Them Home: Report of the National Inquiry into the Separation of Aboriginal and Torres Strait Islander Children from Their Families*. Canberra: Australian Government Publishing Service.

Bjerkan, L. & Dyrlid, L. (2000). *Stolthet og stigma. Fortellinger om det å være tater i dag*. I: Hvinden, B. red. Romanifolket og det norske samfunnet. Fagbokforlaget, Oslo.

Canadian Royal Commission on Aboriginal Peoples (1997) *For Seven Generations: An Information Legacy of the Royal Commission on Aboriginal Peoples*. Ottawa: Libraxus Inc.

Eide, B., og Aanesen, E. 2008. *Nasjonens barn*. Oslo: Conflux forlag

Eriksen, T. Hylland (2001) *Flerkulturell forståelse*. Universitetsforlaget, Oslo

Gotaas, T. 2000. *Taterne. Livskampen og eventyret*. Oslo: Andresen & Butenschøn.

Gunnestad, A, Larsen, A-M, Nuguluka, S., (2010) *Resilience in Minorities.* Journal of Intercultural Communication.

Kjeldstadli, K (2003) *Norsk innvandrerhistorie 1,* Pax forlag, Oslo.

Krajcovicova, M. (2009) *Curriculum development in the context of Romany culture in the Slovak Republic,* Article Faculty of Education University of Presov.

Kunnskapsdepartementet (2011) *Rammeplan for barnehagens innhold og oppgaver*. F-4205. Oslo.

Larsen, A-M. (2006) *Taterne forteller*. Queen Maud University College, Trondheim.4

Larsen, A-M. (2010) *Vi er fargerike bare vi tør, Om taternes fortellinger.* Tapir, Trondheim.

Larsen, A-M. (2012) *Taterkultur i barnehagen www.tater-romani*

Larsen, A-M. (2014) *What makes you feel happy?* Competence Building Networks for Early Childhood Education for East and Southern Africa, D`kar, Ghanzi, Botswana

Lillemyr, O.F. (2004) *Lek – opplevelse – læring, i barnehage og skole*. 2. utg. Universitetsforlaget, Oslo

Lillemyr, O.F. (2007) *Motivasjon og selvforståelse.* Universitetsforlaget, Oslo

Løkken, G. (2000) *Toddler peer culture: the social style of one and two year old body-subjects in everyday interaction.* Pedagogisk institutt, Fakultet for samfunnsvitenskap og teknologiledelse. Norges teknisk-naturvitenskaplig universitet, Trondheim

Midtbøen ,A., H. Orupabo, J. og Røthing, Å., (2014:11) Etniske og religiøse minoriteter i læremidler og lærer- og elevperspektiv. Rapport 1. Institutt for samfunnsforskning, Oslo

Paulsen, B. (1992*) Når dokkene tar ordet.* Ab Notam Gyldendal, Oslo

Ribsskog, Ø. (1945) *Hemmelige språk og tegn*. Tanum, Oslo

St.meld. nr. 15. 2000-2001. *Nasjonale minoriteter i Norge – Om statleg politikk overfor jødar, kvener, rom, romanifolket/taterne og skogfinner*, Kommunal- og regionaldepartementet, Oslo.

St.meld. nr. 41. (2008-2009): *Kvalitet i barnehagen*, Oslo: Kunnskapsdepartementet, Oslo

Søbstad, F. & Lillemyr O.F. (2008) "Noen metodiske utfordringer i krysskulturell pedagogisk forskning" i *FOU i praksis 2007*, Trondheim, Tapir Akademisk Forlag.

Te Whaiti, P, McCarthy, M and Durie, A (1997) *Mai I Rangiatea: Maori Wellbeing and Development*. Auckland: Auckland University Press.

Theil, R., I Larsen, A-M., Lund, A.B., Moen, B.B., Moen, K.H. (2010). *Tatere som minoritet i et flerkulturelt samfunn.* www.udir.no

Theil, R. (2015) Norwegian broadcasting 4th March

Theil, R., Grønnerud, M. og Gustavsen, A. (2015) *Vandriane rakkrar. Taterne forteller.* Oslo, Novus forlag

Intervju:

Ewa Jamroz and Zee James, Gypsy Roma Traveller Achievement Service, Leeds

Internet:

www.latjodrom.no

Romowie w Czechosłowacji w latach 1945-1989

Fot. Josef Koudelka/Magnum Photos

Romowie w Czechosłowacji w latach 1945-1989

Druga połowa lat czterdziestych XX wieku była w Czechosłowacji okresem wielkich przesiedleń. Wymuszone i dobrowolne migracje w zasadniczy sposób zmieniły skład etniczny oraz rozmieszczenie geograficzne obywateli Czechosłowacji, przechodzącej w tym okresie dramatyczne zmiany polityczne Jedną z migrujących grup stanowili Romowie ze Słowacji

Helena Sadílková

Na terenie przedwojennej Słowacji żyło kilka romskich klas społecznych. Różniły się, zwłaszcza w opinii nie-Romów, przede wszystkim sposobem zdobywania środków do życia. Gdy w rejonach czeskich sposób zdobywania środków do życia przez większość Romów wiązał się z przemieszczaniem się w terenie, na Słowacji żyło więcej Romów osadzonych na jednym miejscu, do pewnego stopnia zintegrowanych z przedwojennym rolniczym społeczeństwem Słowaków. Podczas wojny niemal wszystkich Romów żyjących na czeskich ziemiach wymordowano (Nečas 1999)[1]. Chociaż Republika Słowacji podczas wojny również przygotowywała „ostateczne rozwiązanie sprawy Cyganów", do ludobójstwa Romów na Słowacji nie doszło. Jednak w związku z rozporządzeniami przeciw Cyganom przyjętymi podczas wojny (między innymi rozporządzenie o przymusie opuszczania przez Romów miejsc pobytu znajdujących się blisko głównych dróg, rekrutacja mężczyzn do obozów pracy itd.) doszło do pauperyzacji tamtejszych romskich obywateli oraz do społecznego ostracyzmu wobec nich, a w związku z tym do przerwania długo się wytwarzających społeczno-ekonomicznych związków z lokalnymi romskimi mniejszościami (Hübschmannová 2005)[2].

Odejścia „na Czechy": nadzieja na lepsze życie

Niemal natychmiast po zakończeniu wojny rozpoczęła się migracja Romów ze Słowacji na czeskie tereny w poszukiwaniu pracy. Trwało to w kolejnych dziesięcioleciach (w pierwszym powojennym spisie „obywateli cygańskich" z 1947 roku na czeskich terenach zarejestrowano już 16 752 osoby, Haišmann 1989)[3]. Migrowały nie tylko koczownicze grupy olašskich Romów, ale przede wszystkim ci, którzy prowadzili osiadły tryb życia. Te rodziny w ciągu kolejnych lat stopniowo przenosiły się na tereny czeskie (Davidová 1988, Haišmann 1988, Pavelčíková 1999)[4]. Migracje stanowiły często zasadniczy przełom w jednostkowych historiach rodzinnych. Były także ważnym wydarzeniem w całościowej historii mniejszości romskiej w krajach bloku wschodniego.

Powodem migracji były przede wszystkim katastrofalne niedostatki żywności. Ważna była jednak także nadzieja na rzeczywistą możliwość zmiany warunków życia (Guz 1999)[5]. Migrację wspierało również państwo, wprowadzając obowiązek pracy, który obejmował wszystkich obywateli, oraz mobilizując siłę roboczą. Robotników bez kwalifikacji wyszukiwały wśród Romów przede wszystkim różne firmy budowlane oraz przedsiębiorstwa przemysłowe. Romowie sprawdzili się także jako siła robocza w rolnictwie. Migracja do Czech odbywała się na różne sposoby i w różnych okresach. Czasami „do góry, na Czechy" wyruszały jedynie pojedyncze osoby, na krótsze, powtarzające się pobyty. Czasami w jakichś sprawdzonych już miejscach osiedlali się Romowie ze swoimi rodzinami i krewnymi. Zdarzało się także, że miejsca zamieszkania opuszczała cała romska społeczność. Często dochodziło też do powrotów na Słowację albo kolejnych przeprowadzek w obrębie Czech.

Pojawianie się coraz większej liczby Romów na terenach Czech nie zostało niezauważone i przyjmowano je zdecydowanie negatywnie (Spurný, 2011)[6]. Ożywały stare stereotypy o „włóczących się Cyganach", którzy mieliby stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego i porządku w kraju. Skrajne podejrzenia wywoływała także obecność Romów na pograniczach. W takiej atmosferze zdziwienie wywołały wyniki powojennego spisu „obywateli cygańskich" z sierpnia 1947 roku (patrz wyżej), który wykazał, że większość z niecałych 17 000 Romów zarejestrowanych na terenie Czech miała regularną pracę (Haišmann, 1989)[7].

„Obywatele pochodzenia cygańskiego" - amerykański sen i polityka krajowa

Po 1948 roku, w związku z wprowadzeniem przez państwo obowiązku pracy oraz socjalnego zabezpieczenia, faworyzowaniem zawodów robotniczych oraz zwalczaniem „resztek" dyskryminacji rasowej, Romowie w Czechosłowacji dostali bezprecedensową w dotychczasowej historii możliwość społecznego awansu. Dołączenie do kolektywów pracowniczych, obowiązek szkolny oraz obowiązkowa służba wojskowa pozwoliły na powstanie nowych relacji między Romami a większością społeczeństwa. W miejscach ich zamieszkania powstały także nowe sąsiedzkie relacje, również między nieznającymi się bliżej grupami Romów.

Z drugiej strony pod koniec lat pięćdziesiątych całkowicie odchodzi się od przekonania, które było dość powszechne jeszcze kilka lat wcześniej, że Romowie stanowią specyficzną mniejszość etniczną. KSČ rozpoczyna wobec Romów, których w gruncie rzeczy nadal uważa za zacofaną grupę społeczną, politykę asymilacji. Jej celem jest eliminacja poszczególnych elementów ich etnicznej wyjątkowości, nie wyłączając języka. Uważa się je za hamulec dalszego rozwoju społecznego Romów. Asymilacji i zanikaniu kultury miał pomagać wyższy standard życia w wymiarze materialnym i socjalnym. Te zmiany miały ogromny wpływ na wewnętrzny rozwój romskiego społeczeństwa. Na przykład w grupie osiedlonych tzw. Romów Słowackich badacze wskazywali na częściową dezintegrację pierwotnej struktury społecznej, wartości i kultury (np. Hübschmannová, 1999)[8]..

Polityka KSČ podjęta wobec Romów w kolejnych dziesięcioleciach (Pavelčíková, 2004)[9], która łączyła elementy dyrektywnej manipulacji, policyjnej kontroli oraz inżynierii w obszarze spraw socjalnych, oznaczała ingerowanie w życie rodzin i jednostek (patrz na przykład przestrzeganie prawa nr 74/1958 „O trwałym osiedlaniu koczujących osób"; polityka rozproszenia oraz „likwidacja niepożądanych zgromadzeń cygańskich"; realizacja eksperymentów z obszaru inżynierii socjalnej (na przykład kampania sterylizacyjna w Chánově itd.)) i już w 1978 roku zasłużyła sobie na krytykę Karty 77, w której mówiło się o Romach jako „najbardziej dyskryminowanej [czechosłowackiej] mniejszości" (Prečan, 1990: 218)[10].

Nostalgia?

Romscy świadkowie wspominający czasy komunizmu często na plan pierwszy wysuwają zadowolenie z gwarancji pracy, materialnego zabezpieczenia oraz poczucie bycia przyjętym, albo przynajmniej tolerowanym przez większość społeczeństwa. Oczywiście pojawiają się w tych wspomnieniach także informacje o podejrzliwości, niewrażliwości czy odrzuceniu społecznym, ale szybko schodzą na dalszy plan. (Nikt ze świadków nie odpowiadał na pytania związane bezpośrednio z sytuacją polityczną). Ta nostalgia za komunistyczną przeszłością narodziła się w zderzeniu z twardą rzeczywistością lat dziewięćdziesiątych (oraz dalszym okresem aż do dziś), która wraz z wolnością oraz przyznaniem Romom statusu mniejszości narodowej dla wielu rodzin romskich oznaczała głęboki, socjalno-ekonomiczny kryzys oraz wielką niepewność co do posiadania pracy i miejsca zamieszkania. Wszystko to w związku z gospodarczą restrukturyzacją i polityką restytucji i prywatyzacji.

Po rozpadzie Czechosłowacji niektórzy Romowie stracili na pewien czas obywatelstwo (Miklušáková, 1999)[11], ponieważ prawo obowiązujące w Czechach „w sposób faryzejski i celowo uznało ich za obcokrajowców" (Rychlík, 1998: 355)[12].

Najważniejszymi wydarzeniami, jeśli chodzi o sytuację Romów w Czechach w ostatnich dwudziestu latach, były nasilające się w latach dziewięćdziesiątych rasistowskie ataki, których śmiertelnymi ofiarami byli również Romowie.

Helena Sadílková

Helena Sadílková,
romolożka, pracuje
w Zakładzie Studiów
Romskich w Katedrze
Studiów Europy Środkowej
na Uniwersytecie Karola
w Pradze.

Tekst powstał w ramach projektów „Praga - współdzielona czy podzielona" oraz „Przywracanie wielokulturowej historii Warszawy i Pragi" realizowanych przez Multikulturní centrum Praha i Stowarzyszenie Pracownia Etnograficzna.

1. Nečas, Ctibor. 1999. *Holocaust českých Romů*. Praha, Prostor.

2. Hübschmannová, Milena. 2005. *Po Židoch Cigáni. Svědectví Romů ze Slovenska 1939–1945, I. díl (1939–srpen 1944)*. Praha, Triáda, 2005.

3. Haišman, Tomáš. 1989. *Snahy centrálních orgánů státní správy o řešení tzv. cikánské otázky v českých zemích v letech 1945–1947 ve světle tisku*. In: Český lid 76/1989, č.1, s. 4–10.

4. Davidová, Eva. 1988. *Cikáni (Romové) v městském prostředí Českého Krumlova (1945–88)*. *In: Zpravodaj koordinované sítě informací pro etnologii a filosofii*, 1988, č. 11, sv. 10. *Cikáni v průmyslovém městě (problematika adaptace a asimilace)*, část 3, s. 1–82; Haišman, Tomáš. 1988. *K počátkům územních pohybů michalovských Romů*. In: ZKSVIEF, 1988, č. 11, sv. 10. *Cikáni v průmyslovém městě (problematika adaptace a asimilace)*, část 1, s. 10–89; Pavelčíková, Nina. 1999. *Romské obyvatelstvo na Ostravsku (1945–1975*). Ostrava, Filozofická fakulta Ostravské univerzity v Ostravě.

5. Guy, Will. 1998. *Ways of looking at Roma: The case of Czechoslovakia (1975)*. In: *Gypsies. An interdisciplinary reader*. Tong, Diane (ed.) New York, London: Garland Publishing Inc.

6. Spurný, Matěj. 2011. *Nejsou jako my. Česká společnost a menšiny v pohraničí (1945–1960)*. Praha, Antikomplex.

7. Haišman, Tomáš. 1989. *Snahy centrálních orgánů státní správy o řešení tzv. cikánské otázky v českých zemích v letech 1945–1947 ve světle tisku*. In: Český lid 76/1989, č.1, s. 4–10.

8. Hübschmannová, Milena. 1999. *Několik poznámek k hodnotám Romů. In: Romové v České republice 1945–89*. Socioklub, Praha, s. 16–66.

9. Pavelčíková, Nina. 2004. *Romové v českých zemích v letech 1945–1989*. Praha, Úřad dokumentace a vyšetřování zločinů komunismu.

10. Precán, Viliam. 1990. *Charta 77 1977–1989. Od morální k demokratické revoluci. Dokumentace*. Schenfield, Bratislava, s. 217–224

11. Miklušáková, Marta. 1999. *Stručný nástin důsledků zákona č. 40/1993 Sb., o nabývání a pozbývání státního občanství. W: Romové v České republice 1945–89*. Socioklub, Praha, s. 16–66.

12. Rychlík, Jan. *Češi a Slováci ve 20. století. [2. díl], Česko-slovenské vztahy 1945–1992*. Vyd. ve Vyšehradu 1. Praha: Ústav pro studium totalitních režimů, 2012.

Potrzebujemy rewolucji

❁ Jestem dziennikarzem i muszę informować o sytuacji Romów ❁ Tylko tak możemy wyjść ze stereotypów i poprawić nasze życie

Z **Orhanem Galjusem** rozmawiają Małgorzata Kołaczek i Joanna Talewicz-Kwiatkowska

Fot. Bartosz Boruta

Joanna Talewicz-Kwiatkowska: Jak się dorastało w Kosowie lat 60.?
- Nauczyłem się, jak być rewolucjonistą. Jeden z moich wujków, który zresztą był delegatem na I Kongres Romski w 1971 roku, kiedy przychodził do nas do domu, zawsze mówił mi i moim braciom: *musicie być najlepsi w szkole*. Mówił po prostu, że musimy być lepsi niż *gadzie*, uczyć się więcej i lepiej. Był wtedy taki poważny.
To był 1967 rok, a ja miałem wtedy 11 lat. Po kilku latach zacząłem działać w harcerstwie w moim rodzinnym mieście Prizren. Mieszkali tam Albańczycy, Serbowie i Turcy. I Romowie oczywiście. Harcerstwo nauczyło mnie, że mogę mieć swój wkład w społeczeństwo, bez różnicy kim jestem i jakie mam pochodzenie. W Prizren działała też organizacja romska, która organizowała koncerty i inne wydarzenia, przybliżające kulturę romską. Kiedy wyjeżdżałem z Prizren do Belgradu w 1974 roku, emancypacja Romów już się rozpoczęła. Zaczęto o tym mówić. Myślałem sobie wtedy, że to nie powinna być żadna emancypacja, tylko rewolucja. Mój wujek – pierwszy wykładowca języka albańskiego w Jugosławii, który uzyskał tytuł profesorski – postanowił, że pójdzie ze mną na uniwersytet i zobaczy, jak sobie radzę. Poszedłem z nim następnego dnia. Przyłączył się do nas jakiś starszy mężczyzna, którego nie znałem. Okazało się później, że to był Slobodan Berberski – pierwszy prezydent Międzynarodowej Unii Romów (IRU). Spotkaliśmy się z moim rektorem i obaj go zapewnili, że będę się starał być najlepszym studentem.

Małgorzata Kołaczek: I byłeś?
- Tak, jednym z lepszych, ale nie to okazało się najcenniejsze. Właśnie w czasie studiów zrozumiałem, na czym polega nacjonalizm. Dlaczego Serbowie nie lubią Albańczyków, Albańczycy Serbów i tak dalej. Mój wujek kazał mi napisać referat o sytuacji Romów w moim rodzinnym mieście i wygłosić go podczas posiedzenia Serbskiej Akademii Nauki. Wahałem się, byłem przecież dopiero studentem I roku! Czułem odpowiedzialność za to, jaki wizerunek mojego narodu będę przedstawiał. Ale naukowcy bardzo mnie polubili – nie przez mój referat, ale przez to, że byłem Romem i otwarcie powiedziałem, że Serbska Akademia nie koncentruje się wystarczająco na sprawach mniejszości w Jugosławii.

J.T.-K.: Powiedziałeś, że Romowie nie potrzebowali emancypacji, a raczej rewolucji. Jaka była sytuacja tej grupy w Jugosławii przed wojną?
- Żyliśmy w bardzo ciekawym kraju. Jugosławia Tito miała zdecydowanie więcej wolności niż kraje sąsiednie – byliśmy jak Amerykanie na Bałkanach. Trzeba podkreślić, że wiele rewolucyjnych pomysłów pochodziło właśnie z Jugosławii, także jeśli chodzi o Romów.
Kiedy popatrzymy na dane z lat 1969-1975, wyraźnie widać, że Romowie w tym czasie byli świetnie zorganizowani. Walczyli o swoje miejsce w społeczeństwie, zakładali stowarzyszenia, promujące romską kulturę. I to było bardzo inspirujące. Zacząłem od razu myśleć, jak ja mogę się do tego ruchu przyłączyć. W Jugosławii był wtedy system federalny i zdecydowanie większe zrozumienie dla specyfiki mniejszości niż w innych państwach bloku komunistycznego. Społeczeństwo było bardziej otwarte na dialog z Romami, bardziej elastyczne niż społeczeństwo Czechosłowacji czy Rumunii. Mieliśmy też więcej możliwości, żeby walczyć o swoje prawa. A romscy intelektualiści

Orhan Galjus, romski dziennikarz z Kosowa, były członek Stowarzyszenia Romów Durmis Aslano w kosowskim Prizren i jeden z założycieli romskiego teatru w tym mieście. Podczas swoich studiów w Belgradzie razem z kolegami stworzył romski program w stacji radiowej Studio B. W latach dziewięćdziesiątych rozpoczął wydawanie międzynarodowej gazety romskiej „Patrin" w Holandii i nadawanie programu romskiego w Radio Salto w Amsterdamie. Zarządzał też Funduszem Romskim w ramach programu ds. mediów w Fundacji Sorosa w Budapeszcie. Obecnie pracuje w romskim Radio Patrin w Amsterdamie.

Fot. Bartosz Boruta

> W czasie studiów zrozumiałem, na czym polega nacjonalizm

z tego korzystali i bardzo wspierali emancypację swoich rodaków. Większość liderów Międzynarodowej Unii Romów pochodziła właśnie z krajów byłej Jugosławii.
Mimo to wyjechałem z kraju w 1990 roku z powodu narastających napięć etnicznych. Było jak na „Titanicu"… Zaobserwowałem to wyraźnie, gdy pracowałem jako dziennikarz w Prisztinie. Zaczęła się cenzura. Nie podobało im się, że mówiłem o nasilającej się ksenofobii. O sytuacji Romów – że są oskarżani za proserbskość, albo – że są proalbańscy. Jednego dnia zostałem zwolniony najpierw przez serbskiego dyrektora, później albańskiego. Miałem tureckie imię i wiedziałem, że zostanę oskarżony przez Serbów o sprzyjanie Albanii, albo jeśli Albańczycy zobaczą, że kształciłem się w serbskich szkołach, też będę dla nich podejrzany. Pojechałem sam do Amsterdamu. Moi rodzice nie chcieli. Nie wierzyli, że Jugosławia się rozpadnie z powodu nacjonalizmów. Później moja rodzina jeden po drugim wyjeżdżała – do Niemiec albo do Holandii.

M.K.: Mamy tu pewien paradoks – mówi się, że upadek muru berlińskiego przyniósł Europie wolność. Krajom byłej Jugosławii przyniósł jednak nienawiść i wojnę. Dlaczego?
- Jestem Europejczykiem. Jestem Romem. Ale Romowie nie myślą tak, jak inni Europejczycy. Europejczyk myśli: mój kraj, mój dom, moje miasto. Ja byłem w domu i w Prisztinie, i teraz tu, w Amsterdamie. Romowie nie myślą: mam. Dla nas najważniejsze jest, żeby czuć się u siebie, przynależeć do grupy i mieć wolność. A Europejczycy chcą mieć i mieć. Dlatego Kosowo, Katalonia, Fryzowie i wielu innych chcą mieć swoje państwo, swoją autonomię. I tak zaczynały się i zaczynają wojny w Europie. Patrząc na historię, co kilkadziesiąt lat.

J.T.-K.: Pewnie wyjazd nie był łatwy?
- Nie był, ale nadarzyła się okazja. Organizowano wtedy kolejny Kongres

Romski, tym razem w Polsce, pod Warszawą. Nie miałem pieniędzy na bilet, ale przekonałem linie lotnicze, że zrobię im reklamę na Światowym Kongresie. No i poleciałem. W Polsce spotkałem Romów z Holandii, którzy namawiali mnie, żeby przyjechał i pomógł im działać, szczególnie w edukacji. Pomyślałem sobie: przecież to Zachód, na pewno jest tam wielu wykształconych Romów, a ja mam tam jechać uczyć? Ale poleciałem. Z Warszawy do Berlina i stamtąd do Amsterdamu. Przyjechałem i nauczyłem się nowego słowa, jednego z najważniejszych od tego czasu w moim życiu: projekt. Wszystko było też ładne, kolorowe. W przeciwieństwie do Warszawy, wtedy bardzo szarej Warszawy.

J.T.-K.: Przeżyłeś szok?
- Tak, ale szybko nauczyłem się, jak wykorzystywać możliwości i korzystać z mojej wiedzy. Zacząłem pracować z Romami. Zaskoczyło mnie, że Romowie, nawet Koka Petalo, były król romski, który współpracował z królową holenderską i liniami lotniczymi KLM, nie mieli żadnego wykształcenia. Dziwili się, że chcę posyłać dzieci do szkoły. Później spotkałem też aktywistów nieromskich i zacząłem realizować projekt wydawania romskiego czasopisma „Patrin". Kilku Romów mi pomagało, ale holenderscy Romowie w ogóle nie byli wtedy zorganizowani, nie tak, jak w byłej Jugosławii. Wielu z nich nie pracowało, pobierało zasiłki. Część z nich mieszkała w obozowiskach, bez wody, bez prysznica. W jednym z najbogatszych krajów świata.

M.K.: Tak wyglądały lata 90. Jak jest teraz?
- Nieco się to zmieniło. Rząd jest coraz bardziej otwarty na Romów. Po latach asymilacji coraz bardziej się organizują i coraz częściej mówią o problemach i kierunkach polityki na rzecz swojej społeczności. Ostatnie trzy lata przyniosły wiele spotkań i dyskusji na temat zmiany sytuacji społeczności romskiej w Holandii. Ale wieloletnia stygmatyzacja i życie na marginesie, niemal pasożytnicze, sprawiają, że ten proces rozkręca się powoli, małymi krokami.
To pokazuje, że wcale nie było tak, że za komunizmu Romowie mieli mniej praw niż w zachodniej Europie. To w zachodniej Europie zaczął się odradzać faszyzm i neonazizm. To tu musieli podróżować, przemieszczać się, żyć w obozowiskach. Nie w Europie Środkowej i Wschodniej.

J.T.-K.: Ale przecież teraz w Europie Środkowo-Wschodniej, tyle lat po wojnie w Kosowie, wciąż wielu Romów żyje w obozach dla uchodźców w Macedonii i Czarnogórze – kraju, który pretenduje do Unii Europejskiej. Nikt im nie pomaga.
- W Kosowie było 200 tysięcy Romów. Dzisiaj jest mniej niż 30 tysięcy. Gdzie jest reszta? Gdzie są organizacje międzynarodowe? Gdzie jest Czerwony Krzyż? Dostaję wiele wiadomości, SMS-ów od Romów z Kosowa – proszą, żebym opisał ich sytuację jako dziennikarz, żeby mogli wykorzystać ten artykuł do starania się o status uchodźcy w krajach Europy Zachodniej. Robię to oczywiście, ale pytam – gdzie są organizacje, gdzie Unia, dlaczego nigdzie się o tym nie mówi? Pełno konferencji, ale nikt się tym nie interesuje. A Niemcy, mimo że potrzebują podobno pracowników, deportują Romów z powrotem do Kosowa.

„W Kosowie było 200 tysięcy Romów. Dzisiaj jest mniej niż 30 tysięcy"

J.T.-K.: A jak wygląda sytuacja Romów na Ukrainie?
- Jak tylko dowiedziałem się, co się dzieje, wskoczyłem w samolot i natychmiast tam poleciałem. Jestem dziennikarzem i muszę o tym informować. Mam tam też przyjaciół. Sytuacja jest analogiczna do tej z Kosowa – Romowie znów są pomiędzy, tym razem Rosjanami a Ukraińcami.
Romowie prosili przedstawiciela Tatarów, żeby na spotkaniu z UE powiedział też o ich położeniu i konieczności ochrony. Nie ma kto bronić ich interesów. Romowie migrują do Kijowa i dalej, uciekają. Potrzebują schronienia, jedzenia, wody. W Kijowie nie chcą im wynajmować mieszkań, nie ufają im. Na szczęście Ambasada Holandii na Ukrainie wspiera Radio Patrin w informowaniu o Romach w tym kraju. Może to pomoże zwrócić na nich uwagę.

M.K.: Znasz wiele kontekstów krajowych – państw bałkańskich, Holandii, Wielkiej Brytanii, Niemiec…
- To moja praca.

J.T.-K.: To Twoje życie. Jak patrzysz na stosunek do migrantów romskich w Europie Zachodniej?
- Jest wiele raportów zarówno w poszczególnych krajach, jak i organizacji międzynarodowych. Jednak one wszystkie opierają się na stereotypach. Rumuńscy Romowie – żebracy na ulicach itd. Czemu nie pokażą Romów z Rumunii, którzy mają swoje firmy? Oczywiście dlatego, że żebraków bardziej widać. Ale dlaczego nie mówi się o pijakach na ulicach czy młodych, agresywnych islamofobach? Prawa człowieka są dla wszystkich, ale dla Romów nie są równe. Tym mocniej musimy pamiętać i mówić o swojej tożsamości.

Małgorzata Kołaczek i Joanna Talewicz-Kwiatkowska
Z angielskiego przełożyła Małgorzata Kołaczek

Czwartego lipca 1970 roku znany nam już dobrze departament Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z zadowoleniem, choć nie bez krytycznych uwag, podsumowuje kolejny rok „walki" z cygańskim wędrowaniem, informując, że „zlikwidowano jako zjawisko masowe koczownictwo". W roku 1969 wędrowny tryb życia podjęło 1120 osób, co stanowi 6,5% tej ludności, jednak w ostatnim okresie MSW otrzymuje informacje „świadczące o wzroście ruchu taborów na terenie szeregu województw". Autor raportu podkreśla, że sprzeczne jest to z intencją uchwały z 1952 roku „W sprawie pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia", w której realizację „zaangażowane zostały poważne środki materialne oraz włożono wiele wysiłków organizacyjnych na rzecz społecznej i zawodowej adaptacji i produktywizacji tej grupy ludności". Przytaczane liczby mają potwierdzić tę pomoc. I tak w 1968 roku przydzielono rodzinom cygańskim 239 mieszkań, a plany zakładają dalszą poprawę ich warunków lokalowych poprzez „rozgęszczenie pomieszczeń" bądź przydział „lokali o wyższym standardzie". Na poprawę warunków czeka 600 rodzin. Autor podaje także będące w zupełnej sprzeczności z obserwacjami mjr. Jaworskiego dane dotyczące wypełniania obowiązku szkolnego. „Osiągnięto postępy w nauczaniu dzieci cygańskich w zakresie szkoły podstawowej – czytamy w cytowanym dokumencie. – Obowiązek szkolny spełnia przeszło 82%, a promocję do następnych klas uzyskuje już przeszło 72% dzieci".

W raporcie tym nie znajdziemy ani słowa o jakości tego „sukcesu" edukacyjnego, o nagminnym „przepychaniu" do wyższych klas starszych od innych uczniów dzieci cygańskich, za to realne problemy przykrywane są procentową żonglerką. Nie wiemy więc, dlaczego aż jedna trzecia uczniów romskich nie poradziła sobie z programem szkoły podstawowej ani dlaczego w sprawozdaniu nikt nie informuje, że przydzielane Cyganom mieszkania to lokale o obniżonym standardzie, często w barakach bez bieżącej wody, kanalizacji itp., i że za słowem „rozgęszczenie" kryje się przebywanie w jednej izbie kilkunastu osób, w tym dzieci w różnym wieku. Prawie za sukces poczytują sobie urzędnicy, że mniej więcej 30% osób zdolnych do pracy legitymuje się stałym zatrudnieniem. Co robi pozostałe 70%? Raport na ten temat milczy.

„Na tle tego ogromnego wysiłku włożonego w pracę z Cyganami – czytamy w ministerialnym raporcie – i osiągniętych już rezultatów szczególny niepokój budzą informacje z terenu szeregu województw /Gdańsk, Katowice, Kraków, Łódź, Opole, Olsztyn, Warszawa/ o podjęciu w dość szerokim zakresie wędrownego życia przez Cyganów. Zanotowano tam pojawienie się dość dużych taborów, m.in. w składzie 20–21 wozów liczących 100–140 osób".

Dalej dowiadujemy się, że wędrowny tryb życia podjęło już około 600 osób korzystających z 95 wozów konnych, że liczba wędrujących „wykazuje tendencje wzrastające" i że prowokatorem wędrówek jest starszyzna cygańska, która obecny rok „zamierza wykorzystać jako swojego rodzaju próbę generalną w mobilizowaniu, a niekiedy nawet zmuszaniu rodzin cygańskich do podejmowania w okresie letnim wędrownego trybu życia".

„Doświadczenie wskazuje – piszą znawcy problematyki cygańskiej z MSW – że jedną z ważnych przyczyn podejmowania wędrówek, obok tradycyjnych psychiczno-obyczajowych predyspozycji występujących w tym środowisku, jest słabe bieżące zainteresowanie aparatu rad narodowych i MO poszczególnymi rodzinami cygańskimi. (…) Podejmowanie wędrownego trybu życia powoduje szereg niezmiernie szkodliwych społecznie następstw, takich jak porzucenie pracy, przerywanie nauki dzieciom w szkołach, dewastowanie bądź pozostawianie bez opieki mieszkań uzyskanych z przydziału, niedopełnianie obowiązku meldunkowego itp.".

W tym szczegółowo omawiającym problem raporcie powtarzają się znane od lat, wciąż te same argumenty krytykujące pasożytniczy, czyli wędrowny tryb życia grup Cyganów, jednak tym razem do „stałego zestawu" dołączony zostanie nowy, ekonomiczny czynnik. Przeczytamy więc, iż wędrujący Cyganie „zaprzepaszczają wielomilionowe nakłady finansowe Państwa przeznaczane na pomoc w ich osiedleniu". Podpisany pod raportem podsekretarz stanu w MSW mgr Bogusław Stachura podkreśla także „nagminność popełniania niektórych czynów, jak np. kradzieży na szkodę ludności wiejskiej, co wywołuje w środowisku tej ludności wrażenie bezkarności sprawców tych czynów i bezradności władz" i apeluje do adresatów raportu – przewodniczących prezydiów wojewódzkich rad narodowych – by pamiętając o konieczności kontynuowania pomocy tej grupie, „podjęli niezbędne środki dla ograniczenia ujemnych skutków koczowniczego trybu życia Cyganów".

Zapobieganie wyjazdom, legitymowanie uczestników nielegalnych taborów, stosowanie w trybie przyspieszonym surowych, prawnie uzasadnionych w danej sytuacji środków przeciwko tym Cyganom, szczególnie starszyźnie, którzy naruszają obowiązujące przepisy, to znany zestaw metod wykorzystywanych wobec wędrujących Cyganów. Podsekretarz Stachura również zaleca ich stosowanie.

Pierwszy niepokojący raport w sprawie dużej grupy Cyganów mieszkającej we Wrocławiu w domach na kołach, barakowozach z demobilu czy wozach typu wagonowego przekazany zostaje dyrektorowi Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW majorowi Orłowskiemu na początku października 1969 roku. Sprawa dotyczyła znanej nam już z nieudanej ucieczki do RFN grupy Józefa Łakatosza, syna Czurki. Informującym jest zastępca dyrektora Biura

Jolanta Drużyńska, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, dziennikarka związana z krakowską rozgłośnią Polskiego Radia. Autorka reportaży i audycji dokumentalnych dotyczących kontrowersyjnych i mało znanych wydarzeń z historii najnowszej. Jej artykuły ukazują się w prasie krajowej i polonijnej. Wraz ze Stanisławem M. Jankowskim napisała książki *Kolacja z konfidentem. Piwnica pod Baranami w dokumentach SB, Wyklęte życiorysy,* REBIS 2009 i *Ucieczki specjalnego znaczenia,* REBIS 2011, a także kilka scenariuszy do filmów dokumentalnych.

Wydawnictwo:
Dom Wydawniczy REBIS, 2015

Kryminalnego KG MO płk mgr St. Biczysko, który pisze, że według informacji otrzymanej z komendy wojewódzkiej MO we Wrocławiu w najbliższym czasie powiatowa miejska rada narodowa dokona „przesiedlenia Cyganów zgrupowanych w dużym obozie przy ulicy Kłodnickiej 1". „W związku z tym – pisze pułkownik magister – uprzejmie proszę o spowodowanie, aby przesiedlając Cyganów, nie dopuszczono do ponownego ich zgrupowania w jednym miejscu i w takiej ilości. Wskazanym jest, aby poszczególne rodziny zamieszkały w znacznej odległości od siebie, co w poważnym stopniu zmniejszy wpływ wójta, a umożliwi szybszą ich produktywizację".
Pismo krąży między mającymi wyjaśnić sprawę towarzyszami z MSW od 8 do 16 października, o czym świadczą odręczne, opatrzone datami polecenia notowane na marginesie dokumentu. W tym dniu dyrektor departamentu Orłowski podejmuje decyzję. Jest krótka i jednoznaczna: „Cyganów rozproszyć".
Wędrować Cyganie nie mogli, ale – jak się okazuje – przebywać w większym gronie w jednym miejscu też nie mogli, oskarżani tym razem o „całoroczne koczownictwo". To wygodne określenie dla urzędników, którzy zamiast potraktować owe osiedla na kółkach jako tymczasowe mieszkania, woleli przypiąć łatkę „koczownictwa" z całą towarzyszącą temu gamą zakazów i nakazów oraz przepisów porządkowych odnoszących się do wędrownych taborów i zwalczanej organizacji owych taborów kierowanych przez wójtów. To istniejące do końca lat 60. we Wrocławiu osiedle nie było, jak się dowiemy z późniejszych dokumentów, jedynym tego typu w Polsce, chociaż z pewnością największym. Podobne, mniejsze, odnaleźć można było w Szczecinie, w Warszawie na Raszynie i na Gocławiu, a także w Lublinie, Poznaniu czy Krakowie – właściwie w każdym większym mieście. Ich mieszkańcami byli głównie Romowie z grup Kełderaszy i Lowarów, kotlarze, którzy wyjeżdżali za pracą do sąsiednich miejscowości, podczas gdy rodzina mieszkała w jednym miejscu[1].

Kolejne pismo w sprawie wrocławskiej grupy Cyganów pojawia się rok później, w sierpniu 1970 roku. Jego autorem jest płk mgr M. Janicki, komendant Milicji Obywatelskiej województwa wrocławskiego. Pismo z prośbą o zainteresowanie się sprawą, dobrze znaną władzom, chociaż sądząc z jego treści, od lat ignorowaną, skierowane jest do przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej we Wrocławiu, późniejszego konsula w Czechosłowacji Stanisława Panka. Pułkownik Janicki wyjaśnia, komentuje i prosi o zwrócenie uwagi na problem. Dokument ten jest jednym z ciekawszych zachowanych w archiwach, więc warto przytoczyć go w całości.
„Od kilku lat w Polsce trwa akcja osiedlania ludności cygańskiej – rozpoczyna funkcjonariusz. – Organa administracji państwowej podejmują szereg przedsięwzięć zmierzających do wytworzenia warunków sprzyjających osiadłemu trybowi życia Cyganów. W wyniku prowadzonych działań udało się w kraju w znacznym stopniu przerwać koczowniczy tryb życia wielu rodzin cygańskich.
Na terenie miasta Wrocławia daje się jednak zauważyć odwrotne zjawisko. Na przestrzeni ostatnich kilku lat we Wrocławiu nie ulega zmianie sytuacja przebywającej tu ludności cygańskiej, która nadal prowadzi koczowniczy, aspołeczny tryb życia, od czasu gdy w latach 50. jedna z wędrujących grup Cyganów zatrzymała się we Wrocławiu.
Była to grupa Cyganów nizinnych z plemienia »Lowari«. Za miejsce postoju obrała sobie plac u zbiegu ul. Legnickiej z ul. Strzegomską. Z uwagi na bliskość centrum miasta władze administracyjne przesiedliły ją w rejon ul. Długiej. Po upływie następnych dwóch lat, ze względu na sąsiedztwo strzelnicy i wynikające stąd niebezpieczeństwo dla dzieci, przesiedliły na częściowo odgruzowany teren przy ul. Kłodnickiej, w pobliżu lotniska Aeroklubu Wrocławskiego, i tu zamieszkują oni do chwili obecnej. Stałych mieszkańców jest 198 osób – 40 rodzin. Dysponują oni 20 wozami i 27 prowizorycznymi barakami.
Decyzje o przesiedlaniu w niczym nie naruszały charakteru życia obozowego Cyganów, a mianowicie legalizowały w ten sposób istniejący stan, tym bardziej że oficjalnie meldowano w nim osoby przybywające. Zezwolono na prowizoryczne instalowanie światła, wody, a nawet podłączono telefon. Sprzyjało to dodatkowo jedynie praktycznemu urządzaniu życia obozowego.
Na podkreślenie zasługuje okoliczność, że w obozie tym istnieją antysanitarne warunki, a urządzenia elektryczne są w stanie w każdej chwili zagrozić życiu i zdrowiu osób tam zamieszkałych, a także są niezgodne z przepisami przeciwpożarowymi.
Obóz ten w tych rozmiarach i w tym charakterze jest jedynym tego rodzaju w kraju. Stał się on ośrodkiem pielęgnującym tradycje koczownicze Cyganów. Na skutek tego w dalszym ciągu jak przed laty wykonują polecenia zwierzchnika cygańskiego, tak zwanego Baro Szero (Cygan-głowa). Natomiast zarządzenia władz administracyjnych z zasady nie respektują. Ponadto ze względu na swój charakter, a także na lokalizację, stał się on w kraju ośrodkiem przyciągającym innych Cyganów prowadzących koczowniczy tryb życia, a przede wszystkim przestępców. Wiele osób stąd, szczególnie kobiety, dokonują na terenie kraju, w tym i w mieście Wrocławiu, szeregu poważnych przestępstw, głównie włamań i kradzieży do mieszkań. Większość Cyganów nie pracuje, a jedynym ich źródłem utrzymania są pieniądze uzyskane drogą przestępstwa, a samo życie obozowe nie sprzyja asymilacji osób dorosłych i wychowaniu młodzieży cygańskiej.
Prowadzenie jakichkolwiek czynności przez organa M.O. w tym obozie napotyka na znaczne trudności i wymaga dużego nakładu sił i środków. Wystąpienie pojedynczego funkcjonariusza przy wykonywaniu poleceń administracyjnych i załatwieniu własnych spraw służbowych wywołuje agresywne zachowanie się Cyganów uniemożliwiające osiągnięcie zamierzonego celu.
Uwzględniając omawiany stan rzeczy, proszę Obywatela Przewodniczącego o zainteresowanie omawianym problemem odpowiednich organów administracyjnych dla przedsięwzięcia właściwych środków, zmierzających przede wszystkim do likwidacji obozu w jego obecnych formach, a także dla przyspieszenia działania w kierunku produktywizacji dorosłej ludności cygańskiej i wychowania młodzieży".
No i w końcu ponaglane władze problem rozwiązały. Cygańskie osiedle przy ul. Kłodnickiej zostało zlikwidowane.

Jolanta Drużyńska

1.O tego typu osiedlach na kółkach wspomina w swej pracy *Romowie* Elżbieta Alina Jakimik, http: www.romowie.com/instytut/io2009_jakimik.pdf – dostęp z 17 listopada 2014.

Fragmenty rozmowy fotografów: Andrzeja Polakowskiego, Adama Lacha i Piotra Wójcika, jak można sfotografować świat Cyganów

Rozmowa zarejestrowana podczas konferencji „Świat Cyganów. Problemy Romów”, która zorganizowana została przez Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku w dniach 26-29 października 2015.
Publikujemy ją dzięki uprzejmości organizatora

Andrzej Polakowski

W roku 1966, czyli około 50 lat temu, dostałem od dziennikarza Zdzisława Kazimierczuka propozycję, żeby zilustrować fotografiami reportaże o zatrzymanych taborach, do których zbierał materiały. Gdy od przymuszonego zatrzymania taborów minęły prawie dwa lata, ruszyłem, początkowo razem z Kazimierczukiem, a potem jeździłem już sam, we wskazane miejsca. Akcja zatrzymania taborów miała miejsce 24 marca 1964 roku, gdy przedstawiciele władz państwowych zjawili się o piątej rano na zimowiskach taborów, które szykowały się do wędrówki. Dokonywali ewidencji i wydawali Romom dowody osobiste, a oni wybierali nazwiska, jeśli któryś nie miał. Bardzo trudno było dotrzeć do tych ludzi, pozyskać ich zaufanie, byli bardzo skryci, strzegli swojej prywatności. W taborze w Grabowcu udało mi się pozyskać zaufanie młodego Cygana Laby, który był najmłodszym (z tych, których spotkałem) z wójtów cygańskich. Gdy zaufanie przerodziło się w przyjaźń, Laba powiedział, że w jego taborze mogę fotografować. Wieść ta rozniosła się do innych taborów (niewiadomymi mi kanałami), że jestem dla nich przyjazny, wyczuli moją empatię i ją odwzajemniali. Odwiedzałem kolejne tabory, a wówczas Cyganie zostali osadzeni na Lubelszczyźnie w 12 miejscowościach.
W fotografiach najbardziej mi zależało na oddaniu zastanej rzeczywistości, to miał być dokument. Z tym że ten dokument miał być (powiem nieskromnie) w formie artystycznej, obrazy w zakodowanej w moim widzeniu kompozycji, gdzie treść miała być wzmocniona formą. Ostateczny wybór kadru zdjęcia miał miejsce w chwili fotografowania.

Andrzej Polakowski

Przecież nie tylko Romów fotografowałem. Archiwum mam bardzo bogate i to tylko jeden fragment mojej twórczości fotograficznej. Ale ta społeczność , o tak wysokiej kulturze, mnie po prostu tak zainteresowała, że ja do tego tematu jeszcze cały czas wracam. Miałem też szczęśliwe przypadki spotkań, po latach, z bohaterami moich fotografii.

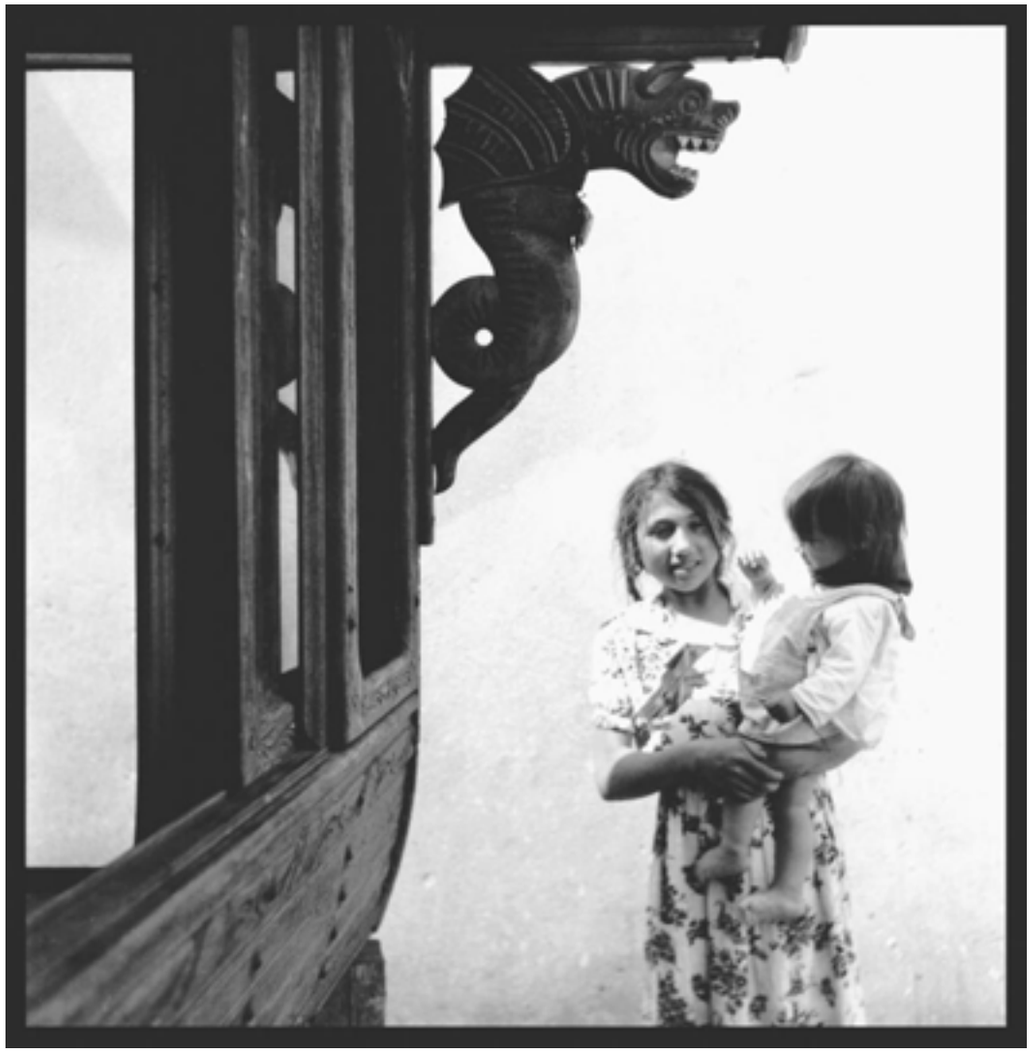

Piotr Wójcik

Zacząłem się zajmować Romami w 1992 roku. W 91 pojechałem do wioski Łososina Górna, obok Limanowej, i tam po raz pierwszy w swoim życiu wszedłem do romskiego domu. Akurat szedłem wieczorem i zrobiłem tę fotografię; właściwie to był taki moment, ta fotografia to był taki początek i przełom – pomyślałem, że to jest temat, którym chciałbym się zająć i który może być moim tematem na dłużej.

• Udało mi się też sfotografować domy polskich Romów, grupy najbardziej hermetycznej.

• To był czas, kiedy Romowie przyjechali do Polski głównie z Rumunii. Żebrali na warszawskich ulicach, jak i wielu innych miast, pewnie wszyscy pamiętają ich z tego czasu. Odwiedziłem kiedyś romskie koczowisko pod mostem Grota-Roweckiego w Warszawie i tam spędziłem parę miesięcy, będąc gościem Romów właściwie codziennie.

Piotr Wójcik

Bardzo nie chcę być fotografem Romów. Chcę być fotografem, który zajmuje się Romami, chcę być fotografem, który czuje ten temat. Czuję – to dobre słowo, bo ja nie wiem wszystkiego, zawsze coś mnie dziwi, co zresztą jest fascynujące. To kręci nas do tego, żeby poznawać i wchodzić w nowe miejsca i zajmować się kolejnymi rzeczami.

• To był 1994 rok. Kolorowy „Magazyn Gazety Wyborczej" dał gigantyczną możliwość fotoreporterom publikowania dużych historii. Właściwie temat Romów leżał na ulicy, był do wzięcia, tyle że nikt go nie wziął.
Potem pomyślałem, że trzeba zrobić krok dalej i zdecydowałem się na wyjazd do Rumunii, żeby odnaleźć te osoby, które fotografowałem w Polsce pod mostem Grota-Roweckiego. I odnalazłem część z nich: tu w pierwszym planie jest Rom, który też mieszkał pod mostem Grota-Roweckiego, a potem te pieniądze, które były użebrane w Polsce, przeznaczył na budowę swojego domu.

• Po Rumunii pojechałem na Węgry i zrobiłem tam dwa tematy. Bo tam fajnie się rozwijała kultura muzyczna Romów. Robiłem oczywiście na Węgrzech również fotografie w osadach romskich i w różnych miejscach dla osób wykluczonych.

• Wróciłem na Węgry w 2013 roku i zrobiłem materiał o muzyce, o tym, że jest taki muzyk węgierski romskiego pochodzenia, któremu udało się stworzyć Centrum dla Romów, kształcące ich muzycznie. Wynajdują muzykalną młodzież, Romów z gett na Słowacji, w Czechach i na Węgrzech. Uczą się tam jazzu i muzyki klasycznej, i jak państwo by zobaczyli chłopaka, który jest z getta romskiego, który nie ma przednich zębów, a gra po prostu cudnie muzykę klasyczną... Jest to po prostu widok, który powala na kolana.

• W pewnym momencie dla mnie język fotografii stał się jednym z języków, którym chcę mówić o Romach. Ale to był też taki moment spotkania z Romami, że bardzo mocno się zaangażowałem emocjonalnie i psychicznie w jakimś sensie w obronę ich godności i praw. Tak to czuję, bo widziałem na własne oczy. Sam się uczyłem akceptacji, inności i to mi się wydawało bardzo ważne. Mogłem wykorzystywać obraz, medium fotografii. Jest dla mnie fascynujące, że to medium fotografii przełamywało jakby te różnice i te bariery między mną a światem Romów.

• W 1999 roku przeczytałem raport Amnesty International o problemie romskim w Europie. Był tam bardzo duży rozdział o bułgarskich więzieniach, gdzie główną grupą osadzonych są Romowie. Pojechałem tam i udało mi się dostać do więzień. Byłem w paru więzieniach w Bułgarii i sfotografowałem tam Romów, którzy właściwie nie powinni się tam znajdować, bo przestępstwa przez nich popełnione były bardzo drobne. Romowie w Bułgarii byli skazywani za kradzież kury na miesiąc więzienia.

Adam Lach

Miałem swoje doświadczenia z Romami jak każdy, czy na rynku, czy na ulicy. Nic więcej, póki od mojej przyjaciółki z agencji Napo, od Ewy Meissner, nie dowiedziałem się o pewnej sprawie z Wrocławia: chcą wyrzucać Romów z koczowiska. Skontaktowałem się z tygodnikiem „Polityka", ze swoim współpracownikiem. Lubimy wchodzić w takie tematy, które są niedostępne. Poprosiliśmy fundację Nomada, żeby nam pomogła dostać się na to 60-osobowe koczowisko. Fundacja tak naprawdę wrzuciła nas (co było idealne, jak się później okazało) do jednego z baraków i tak nas zostawiła. Siedzieliśmy tam i trochę nie wiedzieliśmy, jak się zachować.

Przez trzy tygodnie fotografowałem koczowisko dla „Polityki". Na początku miałem trochę problemów, jak to fotografować - byliśmy atakowani i hałasem, i dźwiękiem, i zapachem, i obrazowo. Ale naprawdę po tej publikacji już wiedziałem, że to jest dużo szerszy problem i chcemy się nim zająć.

Wtedy postanowiłem przyjeżdżać zupełnie sam, bez dziennikarza, co nie było takie łatwe, bo z kimś się tam jednak bardzo prosto przyjeżdża, a jak się jest samemu, to automatycznie jest się atakowanym przez nich, co jest swego rodzaju przepiękne, ale czasami trochę nękające. Zainteresowała mnie romska rodzinność, drobne, ciche emocje, które gdzieś tam między nimi się pojawiały. Nie interesowały mnie takie bardzo jaskrawe emocje jak krzyk czy płacz, czy uśmiech na wyrost, tylko takie emocje, które są ukryte, trudne do zauważenia.

Pojechałem tam dlatego, że potrzebna była dziennikarska interwencja. Jak się okazało, że Romów nie wyrzucają z koczowiska, to stwierdziliśmy, że mamy przepiękną możliwość opowiedzenia o czymś prawdziwie, tylko musimy mieć świadomość, jak to robić. Wiedziałem, że potrzebuję trochę takiego realizmu magicznego, ale też pięknej naturalności.

Jestem zafascynowany kinematografią Mike'a Leigha, gdzie opowiada o zwyczajnej rodzinie i nie potrzebuje sztucznych perypetii, żeby pokazać coś niezwykle prawdziwego. I to mi dało takiego mocnego kopniaka, że poszedłem podobną drogą, oczywiście zachowując te wszystkie charakterystyczne rzeczy dla fotografa, czyli odpowiedzialność za bohatera, neutralność i przyjaźń.

To są ludzie stygmatyzowani od samego urodzenia. Są Romami, oni wiedzą, że będą mieli ciężko i będą mieli pod górkę.

Adam Lach

To był przede wszystkim jakiś etap w moim życiu zawodowym, dotychczas chyba najważniejszy tak naprawdę. Romowie mnie bardzo dużo nauczyli, nawet w samej fotografii: wyciszenia, spokoju i skupienia, żeby się nie spieszyć przede wszystkim.

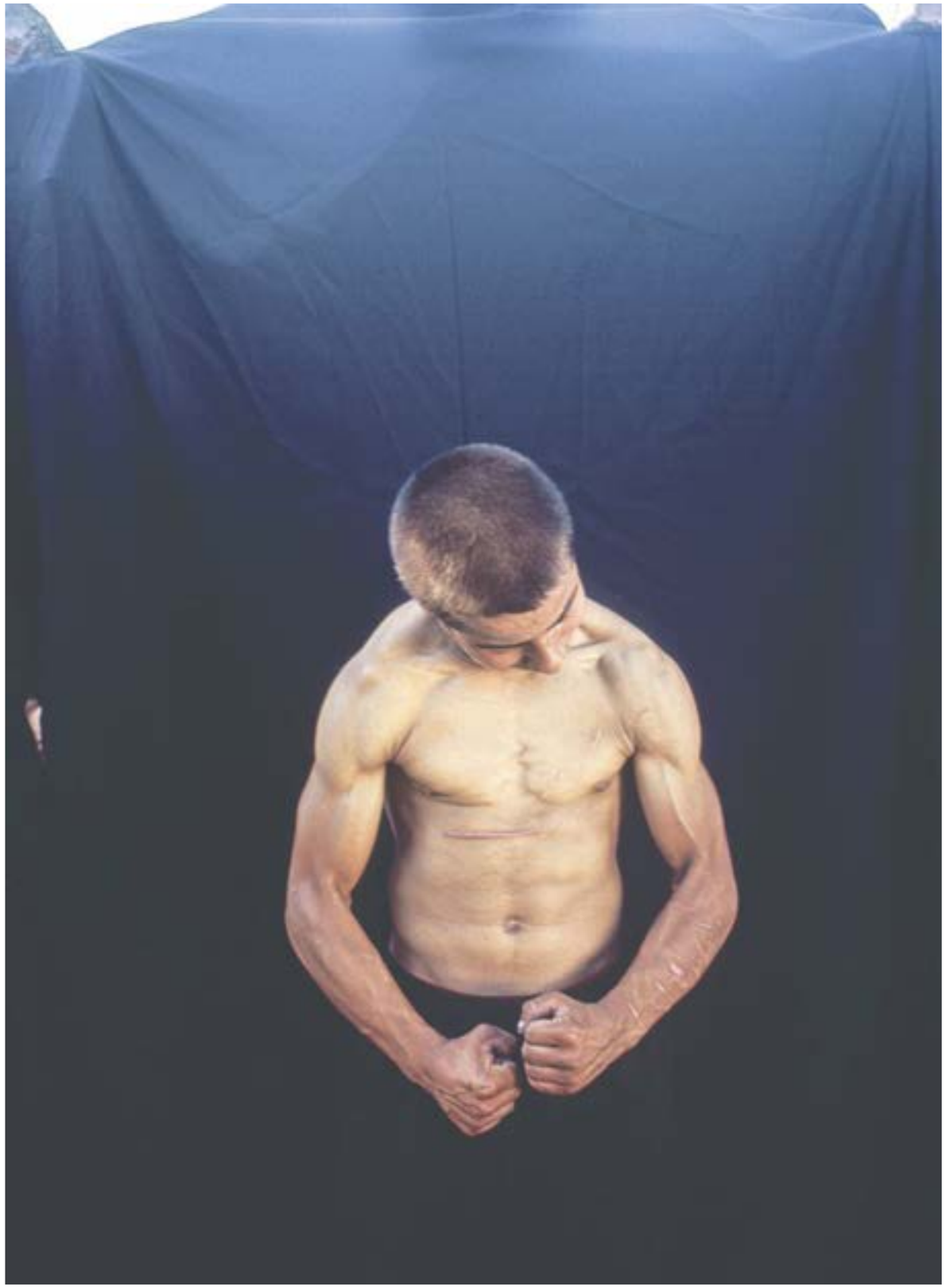

Romville

Spektakl „Romville" powstał w Teatrze Polskim w Bydgoszczy

Romville

W listopadzie zeszłego roku przed meczem Miedzi Legnica z Zagłębiem Lubin ktoś o nieustalonej dotąd tożsamości rozkolportował tysiąc szalików z napisem „Łowcy Cyganów". Nie pomogły monitoring, ochrona ani policja. Nazajutrz po meczu kilkoro dzieci przyszło z szalikami do szkoły. TERESA: - *Jeden stanął z tym szalikiem, takim rozłożonym, i do moich romskich uczennic mówi: „No to teraz będziemy łowić Cyganów!"*

Tekst: Justyna Pobiedzińska
Fotografie: Monika Stolarska/Teatr Polski Bydgoszcz

Tekst sztuki „Romville" to kompilacja siedmiu reportaży. Występują: Teresa, Teofil, kierownicy klubu, kibic Maks, dziadek Teofila, romskie dzieci, szkolna higienistka. „Romville" – trochę dlatego, że von Trier i jego „Dogville" z opresją wobec głównej bohaterki, a trochę – bo mówi o społeczności zamkniętej w jakimś *ville* – miasteczku. Nie chodzi przecież tylko o Legnicę i „Łowców Cyganów", ale i o różnych innych „łowców". Są wszędzie, w każdym mieście: to łowcy Żydów, Murzynów, Cyganów i Arabów; na komendzie, w szkole, na boisku i w markecie.

Przemysł nienawiści

W „Romville" gra szalik wyprodukowany w 2008 roku przez Ruch Chorzów, bo oryginalnego z Miedzi Legnica nie udało nam się znaleźć. Rewers ma taki sam: wielki napis „Łowcy Cyganów". Agata Andrusyszyn, scenografka i kostiumolożka, kupiła go na Allegro za 40 złotych.

ASYSTENTKA SZKOLNA TERESA: - *Na Allegro była licytacja. Szaliki po 60 złotych, a smycz po 10 czy 12 złotych. Przemysł nienawiści. Policjant powiedział mi: już ustaliliśmy, że szaliki wyszły w Łodzi. Powiedział mi nawet liczbę - tysiąc ileś tych szalików. Zapłacił ponoć jakiś kibic z Anglii.*

MARIUSZ, KIEROWNIK KLUBU: - *Każdy wie, że to ma podłoże lokalne. W Łodzi Widzew Łódź wyzywa się z ŁKS-em od Żydów. Ci są Żydzi, i ci są Żydzi. W Rzeszowie Stal Rzeszów – oni też są łowcami Żydów, i są wszystkiego łowcami. A żaden Żyd nie został napadnięty. Ty jesteś brudas, mówi się. To po prostu takie przezwiska, tak zwane przydomki. Bałtyk Gdynia to są kadłuby, Pogoń Szczecin – śledzie... Prowadzę wiele działań w mieście, na terenie miasta i poza miastem. Do mnie się zgłaszają różne placówki. Chociażby teraz ze wsi, właśnie tam na temat tolerancji chcą rozmawiać. Chcą przemówienia do dzieci, do młodzieży. Inne kluby nie chcą tego robić. Chcemy mówić o nietolerancji rasowej, o chorobach, o osobach chorych na raka, o osobach piętnowanych za to, że są katolikami, o niepełnosprawnych… Wcześniej była Wigilia, wycieczki, wyjścia na stadion. W tym miejscu działamy od października, raptem kilka miesięcy. A już wiemy, że jest to jeden z najlepszych ośrodków, pokazywany jako wzorzec do naśladowania.*

MARIUSZ: - *Klub stara się tłumaczyć, podejmuje szereg działań, żeby pokazać, że my cały czas staramy się propagować tolerancję.*

ROBERT, KIEROWNIK KLUBU: - *Na przykład – jesteśmy klubem, który zatrudnia czarnoskórych zawodników, u nas na stadionie na meczach pojawiają się zorganizowane wycieczki mniejszości narodowych i nigdy nie było żadnych incydentów na tle rasistowskim, na tle braku tolerancji.*

MARIUSZ: - *Przekaz medialny godzi w nasz klub, w nasz wizerunek, więc powiem jeszcze raz: ta akcja w żaden sposób nie jest związana z naszym klubem.*

Romskie dzieci

DAWID: - *Jestem Romem. Traktują mnie jakoś inaczej. Jak się coś dzieje, wszystko idzie na mnie. A ja zachowuję się w porządku. Czuję się, jakbym był kimś innym. Zdołowałem się napisami na ścianach i szalikach. Czuję się zagrożony. Jak idę po ulicy, to się na mnie ludzie patrzą jak na nie wiem kogo. Idę ulicą i mam naubliżane. Czuję się, jakbym był jakimś ogrem. Ubliżają: o, idzie jebany Cygan, czarnuch idzie. A to nie jest fajne.*

RÓŻA: - *Pewnego dnia w mojej szkole pojawiły się szaliki z rasistowskim napisem „Łowcy Cyganów". Poczułam się z tym bardzo źle, bo jestem z pochodzenia Romką. Wystraszyłam się, jak jeden z uczniów zaczął wymachiwać tym szalikiem i krzyczeć: Łowcy Cyganów! Pomyślałam sobie: dlaczego ja mam być gorsza od nich? Byłam zdenerwowana, zaskoczona i niepewna tego, co się jeszcze może wydarzyć. Czasami czuję, że wszyscy na mnie zwracają uwagę, uczniowie nie wierzą mi. Mam odczucie, że jestem inaczej traktowana przez rówieśników. Jak opowiedziałam o szalikach mamie, to się bardzo zdenerwowała. Wiele rzeczy mnie spotyka dlatego, że jestem Romką.*

TERESA: - *Przychodzi higienistka, pielęgniarka i bierze naszą dziewczynkę, bo ona musi jej głowę sprawdzić. I to mówi na cały głos! To ja ją zapytałam: „To jak to? To pani uważa, że Cyganie mają*

wszy?". Dyrektor zachował się jak należy: ją obsztorcował, nas przeprosił.
Dyskryminacja to jest właśnie nękanie dziecka poprzez czepianie się: a to nie tak zrobiłeś. Nauczycielka niby nie jest rasistką, nie dyskryminuje, a cały czas jednak czepia się tego jednego dziecka.

Casting

Do spektaklu potrzebna jest młoda Romka, aktorka. Teatr Polski ogłosił w bydgoskiej prasie casting, ale nikt (oprócz dziennikarzy) się na nim nie pojawił. Na poszukiwanie romskiej aktorki ruszyły w miasto dwie grupy.

Beata Bandurska, aktorka (gra Teresę): - Dla mnie to był przełom. Nikt nie przyszedł na casting i zrozumiałam, że znane nam strategie komunikacji tu nie zadziałają, bo nikt do nas nie przyjdzie z własnej woli – i że to my musimy wyjść z teatru i zderzyć się z realnością. Zrozumiałam też, że robienie tego spektaklu bez Romów byłoby nadużyciem. Ruszyłyśmy w kilka osób na Grunwaldzką i plac Chełmiński. Na ulicy pytałyśmy ludzi, gdzie mieszkają Romowie i tak trafiłyśmy do domu Mai i Marco.

Maja, Marco

Kiedy przyszły do niej obce kobiety z pytaniem, czy zagra w Teatrze Polskim, Maja właśnie podawała dzieciom parówki na kolację. I choć nie dowierzała, że to wszystko dzieje się naprawdę, nazajutrz przyszła na próbę ze swoim mężem, Marco.

Marco Sadowski i Maja Brzezińska mają po dwadzieścia lat, dwoje dzieci, wykształcenie gimnazjalne; Maja jest tancerką, Marco skończył szkołę muzyczną – jest skrzypkiem. Maja, jak jej pradziadkowie, w Bydgoszczy mieszka od zawsze. Marco jest z Włocławka. Poznali się, kiedy jeszcze byli dziećmi. Patrzyli na siebie od dawna (Romowie nie randkują), bo ich rodzice, zajmujący się handlem, spotykali się w tych samych miejscach Polski. Zanim urodziły się ich dzieci, Kajetan (2 lata) i Bianka (8 miesięcy), Maja i Marco występowali w zespole muzycznym swego krewnego, Koli Andrejasa – Jamaro Sveto.

Od kiedy mają dzieci, są na zasiłku dla bezrobotnych. Chcieliby pracować, ale pracy dla nich nie ma. Na rozmowach kwalifikacyjnych słyszą: oddzwonimy, ale telefon nigdy jeszcze nie zadzwonił. Oboje mówią, że dyskryminacji ze względu na kolor skóry doświadczają każdego dnia, na każdym kroku. W każdym markecie ochrona chodzi za nimi, ostentacyjnie patrząc im na ręce.

TERESA: - *Ale czy pani by się nie czuła źle, jak pani wchodzi do sklepu i za każdym razem od razu wzrok taki. Od razu. No na ręce mi patrzą. Raz tak zrypałam w markecie faceta, no po prostu tak zaglądał, tak, i o tak. A zna mnie. Ja mówię: „Człowieku, co ty tak za mną chodzisz? Co, podrywasz mnie? No jasne, chodź tutaj tylko za mną, bo Polacy nie kradną!".*
Czy to nie jest przesada? Złodzieje są wszędzie, przecież ja nie będę odpowiadała za cały naród! Złodziej nie ma tożsamości. Nie ma. A normalnie nie idzie zakupów robić! Ale wie pani, skąd to się mnoży? Z domu, no przecież jak się dzieciak rodzi, to nie wie, co to znaczy kolor czarny – dla niego jest kolor. To się z domu wynosi: nie baw się z Cyganem, bo brudny.
Syn mój mieszkał długo w Londynie i nawet pytałam się go: „Bartuś, czy tam też tak Cyganów…?". I co? Tam tak nie ma. Może dlatego, że tam jest dużo różnych?

Pokazaliśmy Mai i Marco nasz spektakl.

Maja: - Pokazaliście naszą codzienność. Tego samego doświadczamy w realu każdego dnia.

W waszych bohaterach zobaczyliśmy naszych krewnych: dziadka, ciotkę, teściową.

Maja i Marco zrozumieli romski aktorów i wyglądali na ucieszonych faktem, że ktoś nauczył się ich języka (aktorzy sporo mówią po romsku), słów ich hymnu („Gelem, Gelem") i weselnej piosenki („Amarisi, Amari"). Oboje zdecydowali, że Maja zagra w „Romville".

Romanipen

Na pierwszej próbie Maja powiedziała, że nie włoży spodni, bo na widowni może siedzieć jakiś wujek – poczułby się obrażony widokiem Mai w spodniach. Spódnicy za wąskiej Maja też włożyć nie może. (Agata Andrusyszyn uszyła jej szeroką spódnicę). Trzy dni przed premierą Maja poprosiła, żeby zmienić występującą w tekście „miesiączkę" na sformułowanie „kiedy kobieta jest nieczysta" (na wszelki wypadek zadzwoniła jeszcze w tej sprawie do mamy). Gdyby na widowni była jej matka albo teściowa, mogłyby poczuć się słowem „miesiączka" dotknięte.

Romowie uważają, że kobieta od pasa w dół jest nieczysta, a na wszelkie wydzieliny z ludzkiego ciała nałożone jest tabu. Z tego samego powodu Romowie nie mogą pracować jako lekarze, kanalarze, hydraulicy, sanitariusze. Nie wolno im mieć do czynienia z wnętrznościami – ludzkimi i zwierzęcymi. Lista zakazów jest długa, dotyczy także prawa karnego i wielu innych dziedzin życia, na przykład jedzenia (zakaz spożywania koniny, psiny). Kodeks romski nazywa się romanipen.

Maja: - Romanipen to dla mnie wszystko. Wszystko, to znaczy całe życie.

Kola Andrejas, muzyk: - Romanipen to prawda, która jest w nas.

Marco Sadowski: - Romanipen to nasza tradycja. Ona jest dla nas najważniejsza. Oprócz naszych dzieci, oczywiście.

Romowie przychodzą na premierę. Po spektaklu ciocia (po romsku: *bibi*) Mai, Paloma, mówi, że ten spektakl bardzo ją bolał, ale rozumie, że cierpienia nie da się opowiedzieć inaczej. I jeszcze, że powie o „Romville" wszystkim Romom, których zna.

Nazajutrz wraca do teatru, obejrzeć spektakl jeszcze raz.

Spektakl „Romville" powstał w Teatrze Polskim w Bydgoszczy w ramach projektu INTERWENCJE i jest realizowany we współpracy z Agencją oraz Fundacją GAP w Krakowie w ramach projektu POP-UP (www.popupkrakow.pl). Premiera odbyła się w Bydgoszczy 6 czerwca 2015 roku. Kuratorzy: Agata Siwiak, Grzegorz Niziołek.

O spektaklu powiedzieli:

Beata Bandurska, aktorka: - Maja Brzezińska, Marco Sadowski, Kola Andrejas z żoną Ewą, ich córka Vanessa – pracowali razem z nami na różnych etapach prób. Przed nami jeszcze wiele planów na prywatne relacje. To otwarci ludzie, zapraszają nas do swoich domów, na rodzinne uroczystości. My otworzyliśmy się na ich „inność", oni otworzyli się na nas, naszą ciekawość i próby zrozumienia. Mam nadzieję, że uda się utrzymać te wzajemne kontakty, mimo że jesteśmy z różnych światów, tradycji i zawodowych przestrzeni.
Maja Brzezińska, tancerka: - Bardzo się cieszę z tego, co zrobiliście. Ktoś mówi o tym, co nas boli. Ale kiedy widziałam „Romville" pierwszy raz, było mi bardzo przykro.
Marco Sadowski, skrzypek: - Romowie w Bydgoszczy są zachwyceni tym spektaklem. Myślę, że może nam pomóc – może dzięki niemu ludzie zobaczą nas z innej strony?
Jerzy Pożarowski, aktor: - Z Romami, poza uliczną obserwacją, nie miałem nigdy wcześniej do czynienia. Nie znałem nikogo tej narodowości. Z dzieciństwa kojarzyli mi się z „druciarzami" na targowisku, na które chodziliśmy w piątki. Ciemnoskórzy, krzykliwi, z absurdalnymi patelniami, których tak naprawdę nikt nie potrzebował. Obserwowałem też najazd Romów rumuńskich na Warszawę po upadku Ceaușescu w latach dziewięćdziesiątych. Widok kobiet z dziećmi leżących na kartonach w zwałach topniejącego śniegu był wstrząsający. I tyle.
Praca nad „Romville" jakoś zbliżyła mnie do Romów – zobaczyłem w nich ludzi takich samych jak ja: zmagających się z tzw. wolnym rynkiem; ciepłych, skromnych i pełnych godności. Uświadomiła mi, że wobec innych narodów my, Polacy, też stanowimy taką dziwną, zamkniętą grupę. Nasze problemy na emigracji w Anglii są niemal takie same. Zrozumiałem też, że różnice kulturowe to w dzisiejszych czasach sprawa zasadnicza. Z jednej strony silny ruch globalizacyjny, postępująca homogenizacja kultur – z drugiej silna reakcja, powrót do korzeni, do tradycyjnie pojmowanego narodu, plemienia, okopywanie się w tradycji, oczywiście w imię szlachetnej idei obrony różnorodności i kolorowości świata. To nie chodzi tylko o kolorowe spódnice. Rzecz w emocjach, które się przy okazji rodzą. Indywidualne poczucie dumy z przynależności do plemienia, zderzone z poczuciem dumy pięćdziesięciotysięcznego tłumu na stadionie, rodzi emocje porównywalne do tych, na których Hitler zbudował swoje Imperium Zła. To faszyzm, który wbrew potocznym wyobrażeniom nie przynależy jedynie Niemcom – faszystami bywali i są Rosjanie, Polacy, Czesi i Norwegowie, także Anglicy czy Amerykanie, a nawet Żydzi. Ludzie lubią być faszystami – uważają, że emocje, które ich wypełniają, są dobre. Romów jest mało – stanowią margines społeczeństwa, w dodatku są zróżnicowani i skłóceni. Na fali narastającej narodowej dumy mogą oberwać. Boję się o ich los, tak samo jak boję się o los gejów, ateistów i wszystkich innych, którzy nie mieszczą się w kategorii „prawdziwy Polak".
Nie akceptuję wielu romskich tradycji, które są anachroniczne i niepraktyczne: brak wykształcenia, wielodzietność, patriarchato-matriarchat, wsobność. Jeżeli będą w nich trwać, pozostaną na marginesie życia, na zasiłkach.
To dziwne, że łatwiej w Polsce akceptowani są jeszcze bardziej egzotyczni Wietnamczycy, niż w sumie zżyci z nami od wieków Romowie. Być może ich bardziej prospołeczne zachowania, użyteczność i pracowitość są jakimś tego wytłumaczeniem?
Swoją drogą, ciekaw jestem, jaki rzeczywisty oddźwięk wywołało nasze przedstawienie wśród bydgoskich Romów – czy się o nim mówi za naszymi plecami, i co?
Maciej Szymborski, realizator dźwięku, muzyk: - Niezgoda na rasizm, wykluczenie, nietolerancję i pychę elit, poniżające słabszych, jest u mnie potężna. Jestem zwolennikiem prostych, szczerych i uczciwych historii. Dzięki temu spektaklowi utwierdziło się we mnie przekonanie, że można zrobić dobrze skrojony utwór o ludziach dla ludzi. Bez nietrafionego bełkotu, bez iluzji często powielanych nowatorskich metafor i form, których już nie da się strawić. Wiem, że nigdy nie uda się obiektywnie do końca opisać, a tym bardziej poznać i zrozumieć lub poczuć losu drugiego człowieka. Ale same próby poszukiwania właściwej metody, jak uteatralnić, a nie zranić, dały mi poczucie współtworzenia dzieła mądrego i nienaiwnego, w którym uwzględnia się jednostkę i się ją szanuje.
Realizując oprawę dźwiękową, uaktywniłem twórczo moją rodzinę. Teściowie, wujowie, ciocie nagrali swoje głosy do spektaklu; także moja ośmioletnia córka Nina użyczyła w „Romville" swojego głosu: czytany przez nią list małej Cyganki wzrusza za każdym razem. Przez kilka dni po nagraniu bardzo przeżywała zdania o inności i wykluczeniu z tego listu. Sama powiedziała ze smutkiem: „Wiesz, tato, czasami czuję się jak ta Romka z listu. Czasami nikt mnie nie rozumie i czuję się trochę inna".
Praca nad „Romville" zastymulowała wiele środowisk. Przybliżyła nam kulturę romską, a co najważniejsze – zmusiła mnie do pytania: kim jestem?
Martyna Peszko, aktorka: - Zostały we mnie, i mam nadzieję, że zostaną jak najdłużej – radość, otwartość, ufność, spontaniczność i fantazja, które nam towarzyszyły w tej pracy, a które pojawiły się dzięki kulturze cygańskiej i wszystkim tworzącym ten projekt.
Dowiedziałam się, że obok mnie w Polsce żyją ludzie, którzy też są Polakami, a ich życie jest kompletnie inne. Romowie żyją w swoim zamkniętym świecie, który jest odizolowany od naszego. Bardzo mało o nim wiemy.
„Romville" to projekt, który pokazuje nas nie jako aktorów, ale jako ludzi. Był dla mnie wyzwaniem i możliwością wypowiedzenia się osobiście – nie poprzez rolę, ale w swoim imieniu. A granie tego spektaklu jest za każdym razem wyzwaniem – wymaga olbrzymiej odpowiedzialności, nie tylko za wyraz teatralny, ale przede wszystkim za prawdziwe przekazanie racji osób, których słowami mówimy.
Elżbieta Depta, reżyserka: - Po pracy nad „Romville" została we mnie chęć konstruowania teatru tą metodą: blisko ludzi i w bardzo ścisłej współpracy z aktorami.
Agata Siwiak, kuratorka: - Z racji mojego zawodu dużo czasu spędzam w różnych teatrach i coraz częściej mam poczucie, że teatr w Polsce jest dla białego z klasy średniej, choć z założenia i deklaratywnie powinien być publiczny. W „Romville" znakomicie udały się dwie rzeczy: przez symbiotyczną współpracę reporterki z reżyserką spektakl stał się jednocześnie interwencją w pozateatralną przestrzeń; udało się też wkluczyć Romów – grupę, która – jak wynika z moich obserwacji – dotychczas raczej omijała teatry dramatyczne. W tym roku przypada dwustupięćdziesięciolecie teatru publicznego w Polsce – trzeba przy tej okazji na nowo zdefiniować jego społeczne powinności.

Justyna Pobiedzińska

Justyna Pobiedzińska, absolwentka historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim, reporterka, scenarzystka. Współpracuje m.in. ze „Zwierciadłem", „Gazetą Wyborczą" i serialem „M jak Miłość".

Nielubiany raj utracony

Przerażająca nędza i polityczny rozum. Okrutne zbrodnie i mordercy, którzy wymknęli się prawu. Niemiecki reporter portretuje życie europejskich Cyganów

Ewa Milczarczyk

Żeby dobrze i uczciwie pisać o Cyganach, potrzeba olbrzymiej wiedzy, dogłębnych badań i wielu rozmów, ale przede wszystkim także tolerancji, życzliwości, empatii i sympatii. Wszystko to ma w sobie niemiecki reporter i fotograf Rolf Bauerdick (ur. 1957 r.), który od dwudziestu lat interesuje się Romami i którego długoletnia znajomość z nimi zaowocowała niezwykle interesującą książką *Cyganie. Spotkanie z nielubianym narodem*. Autor nadał jej odważny tytuł, wynikający z jego obserwacji i doświadczenia. Jednakże, jakby przekornie, już we wstępie Bauerdick opowiada o niezmiernie sympatycznym spotkaniu z Cyganami w Bułgarii, dokąd wybrał się z małżeństwem wybitnych bułgarskich etnologów-cyganologów: Eleną Mariuszakową i Wesselinem Popowem.

Reporter poruszył szereg ważnych i drażliwych problemów: skrajną nędzę, żebractwo, bezrobocie, handel dziećmi, narkotykami, prostytucję, wykluczenie i izolację Cyganów w dwunastu krajach postkomunistycznej Europy. Sięga do dna cygańskiej egzystencji. Najbardziej wstrząsający fakt z życia Cyganów to wegetacja na wysypiskach śmieci w dzielnicy Episcopia Bihor w Oradei w Rumunii, ponieważ nie było ich stać na mieszkanie w najbiedniejszych dzielnicach. Na wysypisku młode kobiety rodzą i wychowują liczne dzieci. Szczury obgryzają dzieciom palce. Starsi żują wyschnięte resztki kleju, żeby nie czuć głodu.

Bauerdick zna na wylot hałdy śmieci w metropoliach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Jednak żadne siedlisko nędzy nie dorównuje Oradei. Mnożąc przykłady ubóstwa Cyganów pokazuje, jak silna jest ich wola życia i heroizm. Jednocześnie Bauerdick sygnalizuje problem. Cyganie w Oradei nie posiadają metryk, dowodów tożsamości. Brakuje im wartości, godności. Czy czują się śmieciami? Życie w nędzy zawładnęło ich myśleniem i stało się sensem ich życia. Cyganie nie chcą opuszczać śmietnika. Czy dlatego, że jest to ich miejsce urodzenia, tu wyrośli i nie wyobrażają sobie innego życia?

Bauerdick Rolf, *Cyganie. Spotkanie z nielubianym narodem*, Warszawa, Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o. 2015, s. 327

Bauerdick opisuje zjawisko prostytucji bułgarskich i rumuńskich kobiet romskich w Dortmund-Nordstadt w Niemczech. Bieda jest czynnikiem sprzyjającym nierządowi, ale jej przyczyną są tylko i wyłącznie romscy mężczyźni, którzy zmuszają kobiety do prostytucji. Swoboda obyczajów Romów w innych krajach europejskich jest niedopuszczalna. Kobieta, która się sprzedaje innym, byłaby *mahrimè* - skalana. Ona i jej rodzina byłaby potępiona i izolowana społecznie. To przestrzeganie kodeksu moralnego między innymi pozwoliło Romom zachować tożsamość w ich długoletniej i traumatycznej historii na różnych kontynentach.

Złodziejstwo, prostytucja, brak wykształcenia i kwalifikacji zawodowych powoduje marginalizację Cyganów w społecznościach europejskich. Doświadczają zjawiska anomii, czyli gwałtownego załamania się dotychczasowych form funkcjonowania. W ekstremalnych przypadkach objawia się dewiacjami i przestępczością. Prostytucja kobiet romskich czy alkoholizm są tego przejawem. Wynika z tego również przestępczość Romów, charakteryzująca się szczególnym okrucieństwem.

Cyganie są nie tylko sprawcami mordów, ale również częstymi ofiarami nienawiści rasowej. W lutym 2009 roku w Tatáraszentgéöyrgy na Węgrzech doszło do zabójstwa 27-letniego Róberta Csorby i jego kilkuletniego syna Robiki, a następnie podpalenia ich domu. Policja celowo zacierała ślady. To, że w końcu zbrodnię na Csorbach uznano za morderstwo, należy zawdzięczać między innymi Viktórii Mohácsi, obrończyni praw romskich w Parlamencie Europejskim w Strasburgu. Głośno wyjaśniała fuszerkę policji, informowała o stanie dochodzenia, występowała w roli tłumacza dla dziennikarzy z zachodnich krajów. Niestety, ostatecznie śledztwo nie przyniosło

wyjaśnienia, kim są sprawcy. Viktória Mohácsi to wybitna kobieta romska, jedna z bohaterek, zaprzyjaźniona z Rolfem Bauerdickiem. Jej obecność i działalność została w książce opisana wielokrotnie. W latach 90. XX wieku prowadziła „Cigany Magazine" w węgierskiej telewizji. Była wojowniczą, żarliwą i bezkompromisową działaczką w walce z dyskryminacją Cyganów. W latach 2004-2009 pracowała w Parlamencie Europejskim, w którym reprezentowała mniejszość romską. Tam z powodu kontrowersyjnych wypowiedzi – np. nazywała burmistrzów kryminalistami – „narobiła sobie ogromnych nieprzyjemności". W 2009 roku przestała cieszyć się względami wyborców. A jednak w tym samym czasie wyróżniono ją w USA Human Rights First – nagrodą obrońców prawa człowieka oraz – za odważną obronę praw kobiet i mniejszości – Women of Courage Award. Od czasu zakończenia kariery parlamentarnej nie znalazła zatrudnienia. Także powrotna droga do dziennikarstwa została dla niej zamknięta. W 2009 roku po wydarzeniach w Tatáraszentgéöyrgy była tak zastraszona groźbami i ściągnęła na siebie nienawiść Węgrów, że poprosiła o azyl polityczny poza Europą.

Kolejny problem, który opisał Bauerdick, budzący ostre kontrowersje i gorące dyskusje w wielu krajach europejskich, to stosowanie terminologii *Cyganie, Romowie* i *Sinti*. Jednak w wielu krajach europejskich nazwa *Cyganie* nie jest pejoratywna. Kiedy w wiosce Roşia w Rumunii otwarto pierwszą rumuńską szkołę alternatywną dla dzieci cygańskich, zadowoleni byli niemal wszyscy: politycy, pedagodzy i prasa, która z polityczną poprawnością pisała o „dzieciach romskich". Gdy Cyganie dowiedzieli się, jak piszą o nich gazety, zaczęli wypisywać swoich synów i córki ze szkoły. Argumentowali: „My nie jesteśmy Romowie. Jesteśmy *ţigani*".

Cyganie z Europy Południowej nie chcieli mieć nic wspólnego z poprawnymi politycznie określeniami *Sinti* i *Romowie*. Także polski dokumentalista filmowy i laureat Nagrody Grimmego, prestiżowej niemieckiej nagrody za produkcję telewizyjną, Stanisław Mucha opowiadał, że kiedy kręcił film na Słowacji, nawet dzieci chciały być nazywane Cyganami, ponieważ nie lubiły określeń *Romowie*. Również węgierski klan Gaborów nie chciał, żeby ich nazywać Romami. Natomiast Romani Rose, przewodniczący Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów, twierdził w wielu wywiadach: „My, Sinti i Romowie, nigdy nie nazywaliśmy siebie Cyganami". Tym przekonaniom zaprzeczają napisy, np. baron cygański, prezydent Cyganów, księżniczka cygańska, na nagrobkach niemieckich Cyganów. Niektórzy cyganolodzy twierdzą, że w sporze o nazwy Cyganów chodzi „jedynie o władzę, wpływy i pieniądze". Bauerdick przytacza wiele sądów i przykładów za i przeciw. Spór pozostaje nadal nierozstrzygnięty.

W książce są również epizody polskie. Rolf Bauerdick opisuje, jak wróżyła mu Cyganka z Częstochowy, i opowiada o fotografiach Tomasza Tomaszewskiego w „National Geographic" nr 4 z 2001 roku w artykule „Cyganie obcy świata" oraz tekście Petera Godwina.

Bauerdick podjął również kwestie wizerunku Cyganów w literaturze niemieckiej, w której „demonizowali, przedstawiali jako przestępców i bestie czy romantycznie idealizowali". Przytacza i kontynuuje wątki literackie najwybitniejszych romskich pisarzy: Matéo Maximoffa, Ronalda Lee, a przede wszystkim Menyhérta Lakatosa. Bauderick poddał szczegółowej analizie opowieść Lakatosa *Krajobraz widziany przez dym*, w której autor przedstawił doświadczenia swego dzieciństwa z lat 30. i 40. XX wieku.

Ewa Milczarczyk,
polonistka, pracuje w Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Autorka pracy magisterskiej „Cyganie w opowieściach ludowych i przysłowiach" z 1986 r., kurator wystawy „Wędrowcy po bezkresie wieków. Cyganie (Romowie) w Azji i w Europie" w 1999/2000 r. w Warszawie oraz we Lwowie w 2000 r. Autorka kilku artykułów w kwartalniku „Dialog-Pheniben".

Jest w książce również opis audiencji u króla Romów rumuńskich Florina I Cioaby, ubarwiony wyglądem jego imponującej posiadłości. A także wizyty Romów we francuskim Lourdes – celu pielgrzymek katolików. Reporter opisał niby-wesele w Stołpinowie, największej bułgarskiej kolonii Romów. Streścił powieść *Vorzitory* najwybitniejszego romskiego pisarza Matéo Maximoffa oraz przedstawił treść powieści *Bez domu – bez grobu* serbskiego pisarza i romskiego działacza na rzecz praw człowieka Rajko Djurica.

Rolf Bauerdick opisał ekspresyjną religijność Romów, przedstawił spotkanie romskich pielgrzymów w Saintes-Maries-de-la-Mer 24 i 25 maja. Przeanalizował problemy dzieci romskich z edukacją.

Książkę zamyka relacja z wystawy malarskiej *Paradise lost (Raj utracony)*, która odbyła się w Wenecji w 2007 roku i przedstawiała prace szesnastu artystów romskich z ośmiu państw Europy. Rolf Bauerdick nie wiedział, jak rozumieć tytuł wystawy. Z gorzką ironią stwierdził, że można stracić coś, co kiedyś się posiadało. Być może autorowi tytułu wystawy chodziło o utratę tęsknoty, śmierć jakiejś utopii lub też koniec iluzji.

W wielu fragmentach książki Rolf Bauerdick nie szczędzi Romom pochlebnych słów. Ceni ich za stoicki spokój i opanowanie, z jakim przyjmują swoją codzienność, nazywa ich mistrzami czekania, przede wszystkim Romów na Bałkanach. Autor pisze: „Nauczyłem się cenić u wielu Cyganów w Europie Wschodniej styl ich wolnego i niezależnego myślenia. Posiadali oni życiową mądrość i zdolność rozumienia świata na przekór utartemu myśleniu, talent, który dzieliło z nimi także sporo wykształconych Węgrów. […] Nigdzie poza Budapesztem nie spotkałem tylu mistrzów w sztuce mierzenia zawartości prawdy w deklaracjach politycznych za pomocą nie tego, co powiedziano, lecz co przemilczano. Te wolne duchy uwolniły się z ciasnoty politycznego systemu nawigowania pomiędzy lewicą a prawicą, nie bacząc już na to, czy ich myślenie odpowiadało masom".

Rolf Bauerdick szanuje i lubi Cyganów. Bez tego nie udałoby mu się napisać bardzo ciekawej i barwnej opowieści. Powstała książka odważna, mądra, wrażliwa, ważna i potrzebna, doskonale uzupełniająca wiedzę o Cyganach w Polsce. Jest wielowątkowa, a jej bohaterowie nie są anonimowi.

Ewa Milczarczyk

Tajsa, czyli wczoraj i jutro

Warto być sobą i upominać się o swoje. A wówczas można być jednym z wielu

Z **Krzysztofem Gilem** rozmawia Agnieszka Wójcińska

Krzysztof Gil,
rocznik 1987, od 2013 roku doktorant w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, romski artysta, działacz i laureat wielu stypendiów i nagród, m.in. stypendium Hansa Guggenheima, Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie bez Barier" czy Ministra MSWiA. Od 2008 roku współtworzy artystyczną grupę Romani Art.
Ostatnio jego prace można było oglądać podczas wystawy „Brudnopis" w ramach programu głównego „Think Tank lab Triennale" Międzynarodowego Festiwalu Rysunku Współczesnego w Narodowym Zakładzie im. Ossolińskich we Wrocławiu. Jest również zaangażowany w działalność społeczną sprzeciwiającą się dyskryminacji i wykluczeniu społecznemu. Uczestnik kampanii społecznej „Jedni z wielu".

O czym są twoje prace?
- Każda jest zupełnie inna, choć łączy je to, że główną rolę odgrywa w nich postać. Teraz, podobnie jak Francis Bacon, którego bardzo lubię, mam zbiór różnych inspiracji: starych fotografii, wycinków z gazet, archiwaliów związanych z Romami. Przeglądam sobie to i jeżeli coś mnie zainteresuje, staje się pierwszym impulsem do tworzenia.

Kim są postaci, które rysujesz?
- W twarzach czy sylwetkach wielu z nich pojawia się podobieństwo do osób, które są mi znane, ale to się dzieje jakby poza mną. Bardzo nie lubię narzucać odbioru moich prac widzowi, przekonywać do swoich obrazów. Uważam, że każdy ma prawo zobaczyć, co na nich jest takiego, że uważają to za własne. To ma po prostu działać, i albo działa, albo nie. To ujmujące i wzruszające, jeżeli ktoś do mnie podejdzie i powie, że na niego jakiś mój obraz działa, że odnalazł tam coś swojego, bo nigdy z góry nie zakładam jakiegoś scenariusza, jedynie ogólne odczucie, które chcę wyrazić.

A z jakiego obszaru pochodzą twoje inspiracje?
- Pociąga mnie klimat, surowość starych, czarno-białych fotografii, takich, kiedy coś się jeszcze rozmazywało, poszło nie tak, ale za tym kryła się jakaś emocja. Zwłaszcza jeżeli chodzi o Romów. Stare fotografie, które udało mi się wygrzebać, są trochę odrealnione, surrealistyczne. Samo obcowanie z papierem fotograficznym jest dla mnie bardzo ważne. Oprócz wizualnych inspiracji czasami obrazy biorą się też z refleksji związanych z różnymi przeżyciami. Ostatnio spędzam bardzo dużo czasu z dziadkami. Oni są dla mnie bodźcem i inspiracją. Reprezentują cały świat romski, który mnie najbardziej pociąga.

Są z pokolenia, które pamięta jeszcze tabory?
- Jako jedni z niewielu. Chociaż sami w taborach nie jeździli, bo Romowie górscy osiedli już w XV wieku. W tym roku kończę pracę doktorską, która oscyluje wokół tematu tożsamości. Zatoczyłem koło od inspiracji w książkach czy fotografiach z różnych części świata do moich korzeni, sedna.

Jej motyw przewodni to „tajsa". Co znaczy to słowo?
- Język romski jest dla mnie bardzo ważny, inspirujący. Zawsze miałem wrażenie, że kiedy w nim rozmawiamy, wchodzimy w trochę inny sposób komunikacji. „Tajsa" to słowo, które ma nieograniczoną pojemność. Oznacza wczoraj albo jutro.

Jak to? W języku polskim trudno to sobie wyobrazić.
- Pojawiło się w trakcie rozmowy z babcią, kiedy nagle przeskoczyłem z myślenia romskiego na polskie. Zapytałem: Babciu, jak się mówi o czymś, co było? – Tajsa. No a jutro? – Też tajsa.
Jest w tym jakaś olbrzymia metafora cyklu, czasu, bo skoro nie ma wczoraj, nie ma jutra, tylko jest teraz, można to interpretować na różne sposoby.

Czego dokładnie dotyczy twój doktorat?
- Rzeczy, które mnie poruszają w mojej kulturze, uruchamiają refleksję. Zarówno na poziomie ideowym, jak i wizualnym. Trafiłem na nie w literaturze albo sam zaobserwowałem w domu rodzinnym.

Na przykład?
- Choćby to, że u mojej babci w domu stoi figurka Matki Boskiej, która przechodzi z pokolenia na pokolenie i dla której babcia szyje ubrania. Dla mnie to jest normalne, ale z drugiej strony równie dobrze mogłoby się coś takiego dziać w Meksyku. Doszukałem się też, że we Francji mają kult św. Sary i ona wygląda tak samo jak Matka Boska u mojej babci. A przecież moja babcia nigdy nie była poza granicami Polski.

Zawsze byłeś tak otwarty, by włączać romskość do swojej twórczości?
- Na Romach, przez to, że nie jesteśmy tak mocno obecni w świecie sztuki i kultury mainstreamowej, często spoczywa odgórnie narzucona odpowiedzialność odpowiadania na setki pytań, tłumaczenia się ze wszystkiego. Bardzo często zapomina się, że jesteśmy tu już od iluś stuleci i ja jak jadę za granicę, też tęsknię za schabowym i ziemniakami. Trzeba mieć ogromną cierpliwość, by zaspokoić tę ludzką potrzebę ciekawości.

Znużyło cię to bycie reprezentantem?
- Kiedyś miałem takie nastawienie, że trzeba zmieniać stereotypy, być pozytywnym przykładem, ale kiedy temat romski zaczął być widoczny i popularny, czyli z początkiem XXI wieku, gdy powstało masę projektów, za wszelką cenę starałem się od niego odejść. Bo dla mnie zawsze był bardzo indywidualny i osobisty. W moich pracach nie chodzi o to, żeby cokolwiek komukolwiek przybliżać albo tłumaczyć odnośnie do kultury Romów, tylko o szczerą, w miarę możliwości, interesującą, wartościową wypowiedź artystyczną. I tylko tyle. Mówienie głosem grupy nie leży w mojej naturze. Moje rysunki to indywidualny głos, malutki wycinek z przeogromnej różnorodnej grupy ludzi, których dzieli masę rzeczy: kraje, dialekt, obyczajowość, religia. Uważam, że jeśli sztuka staje się retoryką w jakiejś sprawie, a jej jedynym zadaniem jest zaznajamianie z kulturą, przedstawianie obyczajów, równanie barier, choć oczywiście to wszystko hasła bardzo potrzebne i słuszne, coś traci.

To jaką rolę w tym, co robisz, odgrywa romska tożsamość?
- Naturalną. Są artyści o złożonych tożsamościach, którzy starają się wpleść je do sztuki. Ale tworzenie wystaw programowych, historycznych albo wokół przybliżania jakiegoś tematu mi nie odpowiada. Bo moim zdaniem w sztuce trzeba szukać prawdy i autentyczności, która jest ściśle związana z

Agnieszka Wójcińska,
psycholożka. Ukończyła podyplomowe studia dziennikarskie na UW i Polską Szkołę Reportażu. Dziennikarka „wolny strzelec", jej teksty ukazały się m.in. w „Polityce", „Przekroju", „Gazecie Wyborczej", „Zwierciadle" i „Midraszu".

> Babciu, jak się mówi o czymś, co było? – Tajsa. No, a jutro? – Też tajsa

samym artystą.

A czym jest dla ciebie sztuka romska?
- Mam awersję do tego sformułowania, bo nie ma czegoś takiego jak kanon. Dla mnie to artysta, dla którego jego romska tożsamość jest w jakimś stopniu ważna, a nie kwestia bardzo oryginalnej obyczajowości. Tak jak sam zgłębiam i poruszam ten temat, bo jest dla mnie związany z ludźmi bliskimi, istotnymi i przez to naturalny.
Poza tym trzeba od tej kultury, tożsamości na moment odejść, złapać dystans, żeby móc zobaczyć różnice i dokonać jej interpretacji czy reinterpretacji.

Co przez to rozumiesz?
- Dobrym przykładem jest twórczość Kary Walker, afroamerykańskiej artystki ze Stanów Zjednoczonych. Na bazie doświadczeń niewolnictwa i prześladowań czarnych obywateli zbudowała swoją indywidualną narrację, wykorzystując formę dziewiętnastowiecznych kolaży i ilustracji. W takim kostiumie opowiada o tych traumatycznych przejściach.

Jak budowała się twoja tożsamość? W jakim domu wyrosłeś?
- Byliśmy wychowywani tak, żeby nie afiszować się ze swoją romskością, także ze względów bezpieczeństwa, mieliśmy chodzić do szkoły, a po romsku

> Byliśmy wychowywani tak, żeby nie afiszować się ze swoją romskością

mówiliśmy tylko w domu. Kiedy szliśmy do dziadków, trzeba było mówić po romsku, bo było grzeczniej.
Za to z rodzicami w naturalny sposób rozmawialiśmy po polsku. Więc nie jest tak, że pochodzę z jakiegoś bardzo specyficznego i oryginalnego środowiska, z którego nagle wyszedłem do mainstreamu. Raczej jestem bogatszy o dodatkową treść, która w moim życiu jest obecna.

A jak pamiętasz Nowy Targ swojego dzieciństwa?
- Wychowałem się na osiedlu odbieranym przez lokalną społeczność jako cygańskie, choć mieszkali tam także Polacy. To było blokowisko w centrum miasta, zamknięte na planie kwadratu, do którego Romów przesiedlono w latach 50. z bardzo pięknej okolicy pod miastem Nowym Targiem. Na jego temat powstało dużo mitów, budziło ogólny przestrach. Ale że prowadził przez nie duży skrót do kościoła, zdarzali się śmiałkowie, którzy wybierali tę drogę. Dość zabawnie się obserwowało, jak czmychali szybciutko.

To było dobre dzieciństwo?
- Wspominam je bardzo fajnie, kolorowo. Na środku naszego osiedla był placyk z zielenią, gdzie Romowie w niedzielę siedzieli i biesiadowali. Babcia mi opowiadała, że jak się tam wprowadzili, to życie w ciepłe miesiące toczyło się na zewnątrz. Coś, co jest naturalne w krajach południowych, ale niekoniecznie w Polsce. Na przestrzeni lat to zanikło, bo i życie się zmieniło. W szkole mieliśmy z trójką rodzeństwa łatwiej niż wielu naszych przyjaciół, bo nie byliśmy typowo romskiej urody. Nie mieliśmy problemów w nauce, zachowywaliśmy się normalnie, a ludzie i tak nakładali na nas różne kalki, stereotypy. Najmniejszy pretekst, który je potwierdzał, urastał do wielkiej rangi czy to ze strony nauczycieli, czy innych uczniów.
To była taka nasza walka. Ale dzięki temu, że wynieśliśmy z domu zdrowe poczucie własnej wartości, nie stawaliśmy się zamknięci czy zawstydzeni tym, kim jesteśmy. No i mieliśmy swoje grono, bo wychowywaliśmy się w dziesiątkę kuzynów mniej więcej w podobnym wieku, chodziliśmy do jednej szkoły. Chociaż z Polakami też się kolegowaliśmy.

W jakim momencie zdałeś sobie sprawę, że twoja tożsamość jest specyficzna?
- Kiedy poszedłem do liceum w Krakowie i zamieszkałem w internacie. Mieszkaliśmy we czwórkę w pokoju, oprócz mnie trzech Polaków - skrzypek, gitarzysta i aktor. Nagle dostrzegłem różnice w naprawdę drobnych rzeczach.

Na przykład?
- Choćby kwestia nagości. U nas w domu nigdy się nie chodziło w bieliźnie i nie do pomyślenia było, żeby się przy kimś przebrać, także przy mężczyźnie. Nie rozumiałem rozpasania moich współlokatorów, jeśli chodzi o imprezy, dziewczyny, podejścia do pewnych rzeczy bez pruderii. W środowisku, w którym się wychowałem, jeśli jest związek, to na 100 procent.
Przeżyłem szok kulturowy, przez rok do nikogo się nie odzywałem i uchodziłem za dziwną jednostkę. Nie wiedziałem zupełnie, jak te relacje budować.

Miałeś wrażenie, że wywodzisz się z kultury, która cię tak strasznie ogranicza?
- Przechodziłem różne etapy. Na początku miałem z tyłu głowy poczucie, że pewnych rzeczy nie mogę robić, jak u dzieci, że mi nie wolno i już. Później zrozumiałem, że to część mojej natury, rzekome ograniczenia nie były już dla mnie ograniczeniami, tylko czymś naturalnym, wartością. Niby są trochę staroświeckie, ale to cenna baza.

Angażowałeś się w działania na rzecz romskiej społeczności?
- Zawsze miałem w sobie sprzeciw przeciwko niesprawiedliwości, krzywdzie. Na studiach należałem do różnych organizacji romskich. Mogłem obcować z większą grupą Romów, również spoza Polski, i szukać rozmaitych wizualnych treści związanych z tą kulturą. To był ważny i rozwijający dla mnie etap. Suma tych doświadczeń pozwoliła mi później reinterpretować w moich pracach obyczajowość, specyfikę Romów, nasze poczucie bycia innymi i traktowanymi jak inni.

Byłeś też twarzą kampanii „Jedni z wielu".
- Kiedy zaproponowano mi w niej udział, właściwie już zapomniałem, że uprzedzenia jednak są, bo w Krakowie jest taka mieszanina różnych osób, że w ogóle się z nimi nie stykam. Spodobał mi się prosty i niewymuszony przekaz – jest nas tutaj dużo i nie jesteśmy tylko tancerzami, muzykami, żebrakami albo bezrobotnymi, tylko normalnie żyjemy.
A potem przyszły te wszystkie negatywne rzeczy w odpowiedzi na plakaty, których wisiało na mieście bardzo dużo: obraźliwe hasła, rasistowskie przeróbki kampanii w internecie.

Jak to odebrałeś?
- Zaskoczyło mnie, jak niewiele trzeba, żeby wywołać w ludziach tyle agresji, nienawiści. Przecież te plakaty były stonowane, pozbawione jakichś narodowych treści. Przerażeni znajomi przesyłali linki do internetowych przeróbek. Rodzice zaczęli się bać, że ktoś mnie pobije na ulicy. W końcu zrobiłem dokumentację i złożyłem doniesienie do prokuratury.

> Jeśli jest związek, to na 100 procent.

No i co się stało?
- Ustalono jednego sprawcę, sprawa się odbyła, ale postępowanie zostało umorzone i nikt nie poniósł żadnych konsekwencji. Właściwie wiedziałem, że tak się stanie, ale chciałem pokazać, że się na to nie godzę. Myślę, że to ważne, by człowiek, który zrobił obraźliwy fotomontaż, przynajmniej dostał zawiadomienie, że ma się stawić tu i tu, że jednak musi uważać, bo ktoś go być może zgarnie.

I tyle?
- Cała ta historia pokazała mi, że ważne jest mieć świadomość, kim się jest i nie chować tego do kieszeni w obawie przed agresją. Bo uprzedzenia są i mogę sobie tylko próbować wyobrazić, przez co przechodzą Romowie w małych osiedlach czy na wsiach, którzy nie mają takiej siły przebicia czy samoświadomości, że można gdzieś z tym pójść, a przede wszystkim - nikt nie chce ich słuchać, ani nie traktuje poważnie.

Agnieszka Wójcińska

Zielonooki potwór etnografii

Wobec braku wczoraj i perspektywy jutra jest tylko dziś[1]. Taką tezę postawiły kuratorki wystawy „Tajsa": Joanna Synowiec i Katarzyna Roj, prezentowanej w BWA w Tarnowie w kwietniu i maju 2014 roku. „Tajsa" znaczy wczoraj i dziś. Może też jutro

Monika Weychert-Waluszko

BWA Tarnów to miejsce, które prowadzi programy badawcze nad tożsamością miasta i dziedzictwem kultury współczesnej oraz pochyla się nad kontekstami lokalnymi. Efektem tego były takie wystawy, jak: „Byliśmy" – prace współczesnych artystów i materiały historyczne poświęcone żydowskim mieszkańcom przedwojennego Tarnowa, „Róża jest różą", odnosząca się do fenomenu Zalipia – „malowanej wsi" położonej w okolicach Tarnowa, czy „Jak się staje, kim się jest" inspirowana tarnowskimi latami Tadeusza Kantora. „Tajsa", dedykowana społecznościom romskim na świecie, pasowała do tej wyliczanki jak ulał.

Synowiec i Roj przyznały, że: *Głównym tematem wystawy „Tajsa" jest refleksja na temat teraźniejszości. Mierząc się z doświadczeniem romskim w polu sztuki, nie tworzymy teorii czy modelu współczesnego podróżnika, czy wędrowca. Interesuje nas to, co zostało wytworzone poprzez doświadczenie tymczasowości i perspektywę teraźniejszości, wynikających z potrzeby, czy też konieczności przemieszczania się przez Romów, Cyganów, Wędrowców*. Tymczasowość była więc wpisana w założenie projektu niemal od początku.

Niemal rok później wyszła książka pod tym samym tytułem, z tekstami twórców i artystów, których prace można było w Tarnowie oglądać. Mogę ją polecić z całą odpowiedzialnością, bo ujmuje istotę tego, o co w tarnowskim projekcie chodziło: jest zapisem, słowami kuratorek, tej kilkumiesięcznej artystycznej przygody; stawia na otwartość i przekrój różnych poglądów

na temat romskiej, a właściwie romskich kultur. Wyraźnie wybrzmiało to podczas debat po otwarciu wystawy. Każdy z autorów zaoferował swoją perspektywę: Joanna Talewicz-Kwiatkowska mówi o uzależnieniu sytuacji Romów od kontekstu konkretnego kraju, w którym żyją. Krzysztof Gil słowa „tajsa" nie interpretuje jako doświadczenie tymczasowości i perspektywy teraźniejszości, tylko jako dialektykę przeszłości i przyszłości. Mój tekst poświęcony był historii romskiego wystawiennictwa i jak to może wpłynąć na przyszłość. Tímea Junghaus pisała o potrzebie realizowania działań dekolonizacyjnych, które zrewidują ponadsześćsetletnią historię prześladowań Romów w Europie. A Damian Le Bas o trwaniu języka romskiego wbrew logice historii. Te kilka przykładów pokazuje, jak wiele jest możliwości interpretacji i jak ważne jest uwzględnianie bardzo różnych perspektyw.

Dlatego nie mogłam się powstrzymać, żeby nie skomentować bardzo krytycznej i prześmiewczej opinii, którą napisał Adam Bartosz. To autor wielu cennych publikacji, np. „Nie bój się Cygana", redaktor naczelny pisma naukowego „Studia Romologica", pomysłodawca niezwykłego upamiętnienia: Taboru Pamięci Romów, który co roku wędruje tradycyjnymi konnymi wozami cygańskimi, odwiedzając miejsca męczeńskiej śmierci Romów zamordowanych w wyniku akcji eksterminacyjnej przeprowadzonej przez Niemców podczas II wojny światowej. I wreszcie – inicjator pierwszej w Polsce wystawy o Romach (od 1979 r.) w Muzeum Etnograficznym w Tarnowie, które do dziś ma stałą ekspozycję na ten temat. Długo by wymieniać. Zasługi tego człowieka i Muzeum, którego dyrektorem był przez wiele lat, są nie do przecenienia i są spektakularnym osiągnięciem, nawet w skali świata. Tym bardziej dziwi to, co o „Tajsie" napisał. A napisał tak:

Po raz kolejny miałem okazję obserwować ludzi odkrywających swoje przeżywanie Cyganów, przeżywających zachłyśnięcie się cygańskością, odnajdujących w tej cygańskości coś, czego sami Cyganie nie dostrzegają, ani się domyślają, czy też – nie potrafią dostrzec. Refleksje te obracają się również wokół partycypacji samych Cyganów w projekcie, już to jako uczestników kreujących zdarzenie, już to projektu obserwatorów. (…)

Niewątpliwie, owo wczorajsze jutro czy jutrzejsze wczoraj coś o kulturze romskiej mówi. Ale co? Czy to że: „Wobec braku wczoraj i perspektywy jutra jest tylko dziś"? To istotnie intrygująca konstatacja. Ale co na niej można dalej zbudować? Że Cyganie żyją dniem dzisiejszym? Że przeszłość, historia, podobnie jak przyszłość, jutro – nie są przedmiotem ich refleksji? Może w odniesieniu do tradycyjnej kultury romskiej taka refleksja jest jakoś uprawniona. Ale ileż tej tradycyjnej kultury, mentalności – pozostało do dziś w cygańskim myśleniu? Może tylko właśnie język tę cechę zanotował?

Czy da się znaleźć podobną osobliwość w języku polskim? Spróbujmy z pozycji angielskojęzycznej przywitać się z Polakiem. Dzień dobry! A potem, cały dzień nic – i dopiero: Dobry wieczór! Jakże to? Polacy nie mają poranków (Good morning!), nie mają pojęcia o tym, że dzień dzieli się nie tylko na czas poranny, ale ma też popołudnie (Good afternoon!) i porę wieczorową (Good evening!)? Jakąż z tego można wysnuć refleksję? Jakąż teorię na temat polskiej/słowiań-

skiej kultury stworzyć? Może kiedyś jakiś Anglik wpadnie na pomysł realizacji projektu pt. Good day – good night. Polish curiosity...[2].

To tylko fragment. Cały list zniknął niemal natychmiast po jego publikacji. Ale mleko się rozlało. Bartosz potraktował słowo „wędrówka" dosłownie i odniósł je (jako niewłaściwe) wyłącznie do grupy Bergitka, którą zajmuje się naukowo, z którą przez wiele lat pracuje, i która zamieszkuje Tarnów. A także posłużył się wspominanym przez kuratorki „brakiem historii", ale wyjętym z kontekstu. Wieloletniego dyrektora Muzeum Okręgowego w Tarnowie zaniepokoiła ahistoryczna perspektywa przedsięwzięcia. Jednak nie tyle ją krytykuje czy analizuje, co w ogóle odbiera prawo do jej podejmowania. A osoby, które w tej inicjatywie uczestniczyły, oskarża o naiwność i brak podstawowej wiedzy. Polemiczny tekst Bartosza miażdżył „Tajsę". Jej założenia. Jej kuratorki. Romskich i nieromskich artystów. Nawet romską publiczność wydarzenia.

Adam Bartosz, konsultant merytoryczny „Tajsy", projektu po prostu nie zrozumiał. Ani nie zrozumiał intencji kuratorek, które przecież prosto wyjaśniały, że chcą większości pokazać, że i mniejszość, i większość jest skazana na doświadczenie tymczasowości, a czasem nawet nomadyzmu – metaforycznego czy w realu. Roj i Synowiec tłumaczyły: *My kuratorki chciałyśmy w projekcie artystycznym, nie wchodząc w perspektywę etnograficzną, powiedzieć coś poprzez doświadczenie wielu społeczności romskich o rzeczywistości nas wszystkich. To cel tej podróży. Nie była to wycieczka tworząca warunki do opisu każdej z grup romskich, ale raczej przyjrzenia się pewnym wątkom, które odnoszą się do wędrówki nie tylko dosłownie, ale i metaforycznie. Wędrówki, jako też relacji, które tworzymy w czasie rzeczywistym. Mówiąc o teraźniejszości, i dziś nie odwołujemy się do „braku historii", tylko warunków możliwości większości ludności na świecie, która żyje z dnia na dzień*[3].

To niesamowicie ciekawa sytuacja. Już chyba od czasów Antonia Gramsciego wiemy, że kultura jest obszarem ideologicznego tarcia pomiędzy grupami dominującymi a podporządkowanymi, na którym nieustannie ujawniają się skrywane antagonizmy i zatargi. Tę refleksję pogłębiły prace Clifforda Geertza[4] czy Paula Rabinowa[5].

Etnografia okazała się nie być „niewinnym" polem. W polemice Bartosza ten problem pokazał swoje niezbyt ładne, zgryźliwe oblicze. Kto bowiem ma prawo wypowiadać się o wybranych elementach kultury romskiej? Kto ma prawo do reprezentacji? Czy każda nienaukowa, nieetnograficzna perspektywa będzie perspektywą naiwną? Naiwni są romscy artyści i badacze posługujący się swą etnicznością jak ubraniem, które można zdjąć? Naiwni nieromscy artyści i badacze, którzy zawsze snują fantazmaty na temat Romów? Gdzie zatem mamy do czynienia z zawłaszczeniem?

Paradoks całej sytuacji polega na tym, że to etnografowie trzymali w żelaznym uścisku romską sztukę przez lata. Doprowadziło to do tak późnej jej emancypacji. Przecież tak naprawdę romska sztuka do 2004 roku była prawie wyłącznie przedmiotem badań nauk społecznych. Właściwie tylko etnografowie ją analizowali – z pozycji obserwatora, zafascynowanego innością, egzotyką i malowniczością przedmiotu. Opis oparty był na pojęciu różnicy, przeciwstawności czy nawet przewagi kulturowej. To przecież wypisz wymaluj ten wewnątrzeuropejski kolonializm, o którym cały czas grzmi Tímea Junghaus, romska historyczka sztuki z Węgier. Do dziś sztuka romska ma problem z wyzwoleniem się z tego etnograficznego paradygmatu. Zwłaszcza w Europie Wschodniej.

Hal Foster w 1996 roku w słynnym tekście „Artysta jako etnograf"[6] pisał o tym, jak artyści pozazdrościli narzędzi etnografom. Artysta etnograf podróżuje od miejsca konfliktu do miejsca konfliktu, starając się rozumieć lokalne kultury, żeby później tworzyć.

Niemal dwadzieścia lat później zielonooki potwór zmienił swoją ofiarę – w przypadku „Tajsy" to etnografia pozazdrościła sztuce, że ta druga uczestniczy w zmianie. Jest świadkiem jeszcze nieopisanych zachowań Romów. A nawet może współtworzy jakieś nowe spojrzenie na wczoraj i nowe myślenie o jutrze.

Monika Weychert-Waluszko

Monika Weychert-Waluszko,
kuratorka sztuki. Prowadziła w Toruniu m.in. niezależną Galerię dla... Związana była z warszawską Galerią Foksal i Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego w Królikarni. Kuratorka wystaw m.in. „Patriotyzm jutra", Instytut Sztuki Wyspa, Gdańsk, 2006, „Lucim żyje!", CSW Znaki Czasu, Toruń, 2009, „Domy srebrne jak namioty", Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa 2013 ; Muzeum Współczesne Wrocław 2014.
Dyrektorka jedynego w Polsce cyklicznego festiwalu sztuki internetu Wyobraźnia Ekranu (2003-2005). We współpracy z Piotrem Stasiowskim zorganizowała konferencję młodych galerii niezależnych Undead Gallery. Inicjatorka programu edukacyjnego o sztuce współczesnej pleple.tv.
Wieloletnia współpracownica TVP Kultura. Redaktorka książek.
Członkini sekcji polskiej AICA.

1. www.bwa.tarnow.pl/1,85,wystawy,tajsa-.html.

2. Tekst Adama Bartosza został opublikowany na blogu projektu „Tajsa". Po jakimś czasie zniknął.

3. Fragmenty tekstu reklamującego marcowe spotkanie wokół książki „Tajsa" – w posiadaniu autorki.

4. *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Kraków 2005, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, seria Cultura, ISBN 83-233-2054-3 (The Interpretation of Cultures 1973); *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, Kraków 2005, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, seria Cultura, ISBN 83-233-1931-6 (Local Knowledge 1983); *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*, Warszawa 2000, Wydawnictwo KR, ISBN 83-86989-54-8 (Works and Lives 1988).

5. Rabinow, Paul; 1977, *Reflections on Fieldwork in Morocco*, Berkeley: University of California Press.

6. Hal Foster, *The Return of the Real*, MIT Press1996.

Sukces wyborczy tureckich Romów

Po wyborach 7 czerwca bieżącego roku społeczność romska w Turcji po raz pierwszy ma swoich reprezentantów w parlamencie

Pinar Elman

Turcja jest trzecim krajem w Europie, gdzie w parlamencie zasiada Rom. Sukces ten związany jest z jednej strony z procesem integracji z Unią Europejską, co umożliwiło tej społeczności tworzenie stowarzyszeń, pozyskiwanie środków finansowych i rozwój dzięki coraz szerszej krajowej i międzynarodowej współpracy. Z drugiej zaś strony wynika z projektów transformacji miast, które pogorszyły warunki życia Romów i wzmocniły dynamikę działania, oraz samoorganizacji tej grupy etnicznej. Romska społeczność w Turcji nieco odbiega od Romów w Europie – zamiast starać się o prawa mniejszości, celują w poprawę swoich warunków życia jako grupy zagrożonej wykluczeniem społecznym. To poszerza zasięg ich potencjalnego elektoratu o inne grupy w podobnym położeniu i dzięki temu umacnia ich polityczną obecność.

Według szacunków Rady Europy społeczność romska w Turcji liczy niemal 2,7 miliona osób, co stanowi ok. 3,6% populacji kraju i czyni tureckich Romów zdecydowanie najliczniejszą społecznością romską w Europie. Tureccy Romowie to grupa zróżnicowana, większość mieszka w zachodniej Anatolii i Tracji oraz część w południowo-wschodniej i wschodniej Turcji (grupy *Dom* i *Lom*). Nie istnieją jednak żadne wyczerpujące dane na temat ich sytuacji społeczno-ekonomicznej, ponieważ badania statystyczne w Turcji nie obejmują pytań o tożsamość etniczną. Dopiero w ostatnich kilku latach podjęto wysiłki, mające na celu monitorowanie położenia Romów. Z raportów wynika, że Romowie w Turcji mierzą się z podobnymi wyzwaniami co społeczności romskie w innych krajach europejskich. Romowie uznawani są za grupę o najtrudniejszym położeniu w kraju, zmagającą się ze złą sytuacją mieszkaniową, utrudnionym dostępem do edukacji, zatrudnienia i opieki zdrowotnej oraz dyskryminacją.

Pinar Elman,
turecka analityczka w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Absolwentka Kolegium Europejskiego w Natolinie i Uniwersytetu Marmara w Stambule, posiada również dyplom nauk politycznych z SciencesPo w Lyonie. Jej badania koncentrują się na polityce zagranicznej Turcji.

Romowie grają podczas wiosennego festiwalu Hidrellez, symbolizującego nadejście nowego życia. Turcja, Stare Miasto w Istambule, 2005.
Fot. Murad Sezer /AP Photo/East News

Zasadniczo Turcja jest wolna od ekstremalnych przejawów nienawiści wobec tej społeczności, które zazwyczaj przekładają się na częste przypadki przemocy. Niestety, incydentalnie nadal one występują.

Upolitycznienie społeczności tureckich Romów

Zgodnie z konstytucją każdemu obywatelowi Republiki Turcji powinny przysługiwać te same prawa bez względu na płeć, język, etniczność czy wyznanie. Turcja nie uznaje jednak grup mniejszościowych z wyjątkiem społeczności ormiańskiej, żydowskiej i greckiej; ich status potwierdził Traktat w Lozannie w 1923 roku. Te trzy społeczności nie chcą być jednak uznawane za mniejszość. Przez długi czas nieuznawanie mniejszości było głównym powodem uniemożliwiającym Romom tworzenie własnych organizacji. Powoływanie organizacji, które odnosiłyby się do danej etniczności czy mniejszości w swojej nazwie było w Turcji zakazane w latach 1983-2004 (w następstwie puczu wojskowego z 1980 roku, który zredukował możliwość działania społeczeństwa obywatelskiego), gdyż uznano je za organizacje „dzielące jednolite państwo". Dlatego też w tym okresie Romowie zakładali organizacje zawodowe, nawiązujące do tradycyjnych dla tej społeczności profesji. Jednakże rząd i władze samorządowe nie interesowały się zbytnio Romami, a wysiłki i działania na ich rzecz były niewystarczające.

Rok 2004 był przełomowy dla społeczeństwa obywatelskiego w Turcji, w tym także dla społeczności romskiej. Turcja została oficjalnie państwem kandydującym do Unii Europejskiej w 1999 roku i w związku z tym musiała przeprowadzić zarówno reformy prawne, jak i zapewnić spełnienie kryteriów politycznych UE, aby rozpocząć negocjacje akcesyjne w 2005 roku. Właśnie te zmiany zaowocowały nagłym wzrostem liczby lokalnych organizacji romskich na terenie całego kraju.

Pierwsza organizacja pozarządowa, która w swojej nazwie umieściła słowo „Romowie" – EDCINKAY – powstała w 2004 roku w Edirne i postawiła sobie za cel nagłaśnianie problemów, z którymi mierzą się Romowie oraz walkę z uprzedzeniami. EDCINKAY zmieniła nazwę na EDROM w 2006 roku i zaczęła działać także w takich obszarach, jak: edukacja, sztuka, muzyka, taniec, teatr i badania naukowe związane z kulturą romską. W 2010 roku funkcjonowało już 87 organizacji pozarządowych i 5 federacji powołanych do życia przez społeczność romską.

Turcja mogła również starać się o fundusze z UE, które szczególnie przysłużyły się społeczeństwu obywatelskiemu. Po 2004 roku organizacje romskie realizowały projekty zarówno z lokalnymi, jak i międzynarodowymi instytucjami, a także ze stowarzyszeniami pozarządowymi. Współpraca z krajowymi pozarządówkami pomogła organizacjom romskim we włączaniu projektów skierowanych do Romów w szerszy kontekst, a wzmocnienie współpracy z innymi Romami w Europie jeszcze bardziej zdynamizowało organizacje działające w Turcji. W 2005 roku w Edirne odbyło się pierwsze międzynarodowe Sympozjum Romskie w Turcji.

Romskie organizacje w Turcji skupiają się szczególnie na znajdowaniu lokalnych

rozwiązań dla miejscowych problemów, co wpływa na ich zróżnicowanie pod względem działalności i realizowanych projektów. Stowarzyszenie Diyarbakir Dom na przykład koncentruje się na pomocy w uzyskiwaniu dowodów tożsamości członkom społeczności romskiej, a Stowarzyszenie Aydin wspiera zatrudnienie Romów w turystyce. Rozwój profesjonalizacji i kompetencji romskich organizacji nie tylko pomógł im bardziej efektywnie działać, ale również podniósł poziom świadomości na temat Romów wśród badaczy, naukowców, urzędników i opinii publicznej. Na przykład w 2013 roku na Uniwersytecie w Tracji powstał pierwszy instytut badający kulturę i język romski.

Gwałtowny rozwój tureckich miast od 2005 roku dotknął najbardziej zmarginalizowane społeczności, szczególnie Romów. Wyburzanie romskich osiedli wywoływało już wcześniej protesty mieszkańców. Dlatego też takie wydarzenia jak przymusowe eksmisje w dzielnicy Sulukule w Stambule coraz bardziej przyciągają uwagę opinii publicznej. Rozbiórka stambulskiego osiedla w latach 2005-2010 – najstarszej dzielnicy romskiej w Europie – spowodowała znacznie silniejszą reakcję. Wysiedlenia relacjonowane były bardzo często przez media. I chociaż miały poważne konsekwencje dla romskich mieszkańców Sulukule, stały się również punktem zwrotnym w polityce w życiu społeczności romskiej. Czołowe partie polityczne w Turcji zdały sobie sprawę z konieczności podejmowania działań zorientowanych na problemy Romów.

Strategia na rzecz Romów w tureckiej polityce

Dzięki powstaniu organizacji romskich oraz empatii opinii publicznej w stosunku do Romów społeczność ta stała się znacznie bardziej widoczna. Zbiegło się to z trendem wśród tureckich partii, które w kampaniach przedstawiały swoje programy jako „głos obywateli w niekorzystnej sytuacji". Romowie stali się więc naturalną grupą docelową polityków.

Rządząca Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) w marcu 2010 roku rozpoczęła inicjatywę pn. „Romskie Otwarcie", organizując 15-tysięczny wiec, na który przywożono Romów autobusami z różnych okręgów. Zadeklarowano poprawę warunków mieszkaniowych poprzez przekazanie 6800 mieszkań komunalnych. Dodatkowo „Romskie Otwarcie" przewidywało również programy w dziedzinie edukacji, zatrudnienia publicznego i integracji. W tym samym czasie, także dzięki procesowi europeizacji Turcji, dokonano znaczących poprawek w prawie i usunięto ze starszych ustaw dyskryminacyjne paragrafy. W 2009 i 2010 roku zorganizowano kilka konferencji i warsztatów.

Jednak z czasem stało się jasne, że deklaracje nie pokrywały się z rzeczywistością. Proponowane Romom mieszkania miały wiele wad konstrukcyjnych i oferowano je po zawyżonych cenach. Projekty urbanizacyjne jeszcze bardziej ich marginalizowały.

Inicjatywa rządzącej AKP na rzecz Romów, jak wiele innych jej projektów, posłużyła jako narzędzie kreowania wizerunku tej partii jako pluralistycznej i demokratycznej. Na wdrażanie efektywnych polityk nie zostało już miejsca. Porażka AKP otworzyła drogę dla pozostałych partii politycznych, które w pewnym sensie rywalizowały ze sobą w pomysłach na „rozwiązanie" problemów, z którymi mierzą się Romowie. Sprawy romskie podejmowała każda mainstreamowa partia polityczna. I każda próbowała rozwiązywać ich problemy bez włączania samych Romów w ten proces. Podczas wyborów samorządowych w 2013 roku żaden Rom nie kandydował na burmistrza, a jedynie do rad miejskich, i to z najniższych miejsc na listach. Podobnie było w wyborach parlamentarnych w 2011 roku.

Özcan Purçu, kandydat Republikańskiej Partii Ludowej (CHP), zdobył mandat i jako pierwszy Rom w historii Turcji zasiadł w parlamencie.

W 2015 roku trzy partie polityczne wskazały kandydatów romskich. Kandydat tylko jednej z nich – Republikańskiej Partii Ludowej (CHP) – Özcan Purçu zdobył mandat i jako pierwszy Rom w historii Turcji zasiadł w parlamencie. Purçu urodził się w nylonowym namiocie, nie miał dostępu do bieżącej wody i prądu, a jego rodzice byli analfabetami. W szkole uzyskiwał najwyższe wyniki w testach, a jako młody mężczyzna wygrywał konkursy na różne stanowiska urzędnicze, jednak przez całe życie mierzył się z dyskryminacją ze względu na swoje pochodzenie etniczne. W końcu był Romem czy – po turecku – Çingene.

Gdy jego romskie pochodzenie coraz bardziej utrudniało mu rozwój, zdecydował się założyć organizację, której celem było pomaganie Romom w Turcji – Fundację Pomocy Egejskim Romom. Został pierwszym przedstawicielem tureckich Romów przy Radzie Europy. W 2001 roku postanowił zająć się polityką i został członkiem Republikańskiej Partii Ludowej (CHP). W 2009 roku jego partia rozpoczęła realizację inicjatywy na rzecz Romów. W 2011 roku Purçu już startował w wyborach parlamentarnych; bez sukcesu ze względu na niskie miejsce na liście. Po wyborach 7 czerwca 2015 roku, kiedy potroił głosy Romów na swoją partię, będzie reprezentował Romów w Ankarze. I, jak sam mówi, chce pracować na rzecz wszystkich nieuprzywilejowanych grup w Turcji.

Rzeczywiście, jego postawa oddaje nastawienie społeczności romskiej do rozwiązywania jej własnych problemów. W przeciwieństwie do rodaków z innych krajów europejskich, tureccy Romowie nie chcą być definiowani przez swoją etniczność czy mniejszościowy status. Zamiast tego określają siebie jako grupę nieuprzywilejowaną wśród innych podobnych wspólnot w Turcji. W rezultacie próbują rozwiązywać swoje problemy, nawiązując do praw każdego tureckiego obywatela, bez względu na religię, płeć czy etniczność. Dlatego też kwestie obecne w debacie europejskich Romów, takie jak dyskusje lingwistyczne czy Holokaust, nie są priorytetami społeczności romskiej w Turcji.

Przy każdej okazji tureccy Romowie podkreślają, że są równoprawnymi członkami państwa tureckiego i domagają się polepszenia ich sytuacji jako grupy pozostającej w gorszej sytuacji. Dzięki temu mogą dotrzeć do znacznie większej liczby obywateli niż tylko 2,7 miliona Romów, a przez to romscy kandydaci na parlamentarzystów są bardziej atrakcyjni dla tureckich partii politycznych. Partii, które twierdzą, że są pluralistyczne, otwarte na różne grupy społeczne, wrażliwe na problemy nieuprzywilejowanych. Dodatkowo obecność Romów w polityce daje nadzieję na tworzenie efektywnych programów, które pozwolą im radzić sobie z istniejącymi problemami.

Pinar Elman

Z angielskiego przełożyła Małgorzata Kołaczek

Czy naprawdę kochamy Pocahontas?

Wielokulturowa Kanada, kraj tubylców i imigrantów, nie bardzo wie, jak się odnaleźć w tym tyglu

Kerry Potts

Bozhoo. Witajcie. Przesyłam Wam pozdrowienia z Kanady. Opowiem wam o sytuacji narodów autochtonicznych w mojej części świata. Czy chcielibyście przeczytać o rytuałach, ceremoniach, pow-wow? Protestach i sporach o ziemię? O 100 latach działań szkół, które chciały wytępić kultury tubylcze (Pierwszych Narodów, Metysów i Inuitów)?

A może interesuje Was, jak barwna i dynamiczna jest społeczność autochtoniczna w moim mieście? Albo legendy mojego ludu, przekazywane ustnie przez tysiące lat? Może część z nich już znacie i jeśli tak, to kto Wam je opowiedział? Ach, chciałabym, żebyśmy mogli usiąść razem twarzą w twarz i podzielić się swoimi historiami, bo dużo mam Wam do powiedzenia o moim narodzie i dużo chciałabym się dowiedzieć o Waszym.

Słyszałam kiedyś, że gdy ktokolwiek z nas zastanawia się nad swoim życiem, to wspomina je jako zbiór różnych historii. Jeden z najlepszych kanadyjskich gawędziarzy i jednocześnie przedstawiciel Pierwszych Narodów – Tomas King – twierdzi, że wszyscy składamy się z historii: tych, które opowiadamy o sobie, tych, które o nas przekazują inni, i takich, według których chcemy żyć i postępować. Bym mogła opowiedzieć Wam te wszystkie historie, musicie poznać moje postrzeganie wielokulturowości w Kanadzie i opowieści, które z niej wynikają. Bądź takie, które się pomija. Opowiem Wam też moje własne przeżycia: kobiety z Pierwszych Narodów, a dokładniej z plemienia

Indiańskie plemiona Ameryki Północnej, mapa z 1836 roku.
Fot. East News

Teme-Augama z ludu Anishinabe (Lud Głębokiej Wody), a także mającej pochodzenie brytyjskie i szkockie; nauczycielki w największym koledżu w Kanadzie.

Powiem Wam też trochę o polityce Kanady w stosunku do ludów tubylczych. Mam nadzieję, że pozwoli Wam to zrozumieć, dlaczego tak wiele historii, które ludzie słyszą albo chcą usłyszeć, to nie opowieści, jakie autochtoni chcieliby Wam opowiadać. Niektóre z nich ujawniają brzydszą część historii Kanady i zaprzeczają dobrym intencjom polityki wielokulturowej.

Prawo mówi…

Kanada zawsze była terenem wielokulturowym, z wielojęzycznym i wielorasowym społeczeństwem – dużo wcześniej niż przybyli tu osadnicy z Europy. Przed wprowadzeniem kalendarza chrześcijańskiego żyło tu od 1 do 2 milionów ludów tubylczych, w tym około 30 grup kulturowych.

W 1971 roku wielokulturowość przyjęto jako oficjalną politykę państwową,

co wzmocniła Ustawa o Wielokulturowości, przyjęta przez parlament w 1988 roku. Od tego czasu wprowadzono dużo pozytywnych zmian. Nasze granice zrobiły się bardziej przyjazne dla imigrantów z całego świata, a wiele osób zaczęło celebrować kulturę swojego narodu, jednocześnie będąc dumnym z bycia Kanadyjczykami. Zaczęto zmieniać programy szkolne, aby uwzględniać doświadczenia płynące od różnorodnych grup. Szkolono policjantów, zmieniano mundury, żeby uwzględnić wymagania kulturowe i religijne, jak np. turban Sikhów i warkocz dla członków Pierwszych Narodów, służących w Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej. Wspierano dwujęzyczność oraz różnorodne praktyki religijne i kulturowe. Ja i kanadyjski rząd jesteśmy z tego dumni – podstawą wielokulturowości jest przecież szacunek i równość bez względu na odmienność.

Wielokulturowość jednak jest nieco mglistą ideą. Póki rządy, sądy, instytucje, miejsca pracy nie ustalą pewnych kryteriów i standardów, może być różnie rozumiana. Efektem mogą być płytkie, pozorne modele równości, które postulują tolerancję (a kto z nas chciałby być jedynie tolerowany?), ale nie prowadzą do równych szans. Nasze dzieci uczą się w kanadyjskiej szkole o wielu krajach i o ich kulturach, ale bardzo rzadko o swojej własnej (chyba że mają pochodzenie brytyjskie lub francuskie). Może nie prześladuje się ich za odmienny strój czy język, ale bariery systemowe utrudniają np. otrzymanie pracy. Trwa teraz gorąca debata, czy muzułmankom wolno nosić nikab podczas pełnienia funkcji publicznych lub uroczystości nadawania obywatelstwa. Większość Kanadyjczyków mówi: nie w naszym kraju.

Tak więc możesz być inny i być Kanadyjczykiem, jeśli tylko nie jesteś zbyt inny. To niezwykle cienka linia.

Historia jednej znajomości

Ciekawym przypadkiem rasizmu, których doświadczałam, były sytuacje, kiedy jego sprawcy byli czasami tymi samymi ludźmi, którzy twierdzili, że szanują kulturę narodów autochtonicznych. Istnieje bardzo wyczuwalny podział pomiędzy deklarowanym uwielbieniem dla kultury tych ludów (albo dla wyobrażonego obrazu tej kultury) a miłością do ludzi z tych grup. Przytoczę Wam pewną historię – historię miłości, odrobiny nienawiści, omamów i obłąkania.

Pewnej nocy w bardzo znanym klubie bluesowym w centrum Toronto rozpoczęłam rozmowę ze sprzedawcą komputerów. Wspomniał o relacjach z lokalnym centrum przyjaciół ludów tubylczych, które jego zdaniem powinno dostać dofinansowanie, by mogło kupić u niego sprzęt. Zasugerował też, że rząd chętniej dałby tej organizacji pieniądze, gdyby przeznaczone były dla „ciężko pracujących ludzi". Później mówił też, że jak był młody, to bardzo chciał przynależeć do autochtonów i być jednym z nich. W drugiej klasie nawet obciął włosy „na Mohikanina". Jak miał dwanaście lat, na wycieczce kempingowej udawał Indianina, zrobił sobie nawet tomahawk z kamienia, który znalazł w lesie.

Dla mnie jego opowieść pokazuje te absurdalne opinie, jakie głoszą Kanadyjczycy na temat ludów tubylczych: tubylców się kocha, jeśli zamknie się ich w zakrzywieniu czasoprzestrzeni, gdzie są szlachetnymi wojownikami z dziczy. Kanadyjczycy uwielbiają kupować kojarzące się z kulturą tubylczą mokasyny, fałszywe toporki i łapacze snów, chcą uczestniczyć w rytuałach, szczególnie w szałasie potów (sweat lodge). Ale jak przychodzi do prawdziwych kontaktów z tubylcami, które mogą coś wnieść w ich życie, tej chęci brakuje, pojawiają się otwarcie dyskryminacyjne opinie czy strach.

Kerry Potts,
edukatorka i orędowniczka sztuki.
Wykłada w największym koledżu w Kanadzie.
Ma korzenie szkockie, brytyjskie i Indian kanadyjskich z plemienia Anishinabe.
Mieszka w Toronto.

Jest więc miłość dla „Indian wyobrażonych", która nie przekłada się na miłość do realnych przedstawicieli tych ludów. Kiedy więc ktoś taki, jak ten sprzedawca komputerów, spotyka tubylców w „realu", którzy nie czarują wizerunkiem „szlachetnego dzikusa", stają się oni nieprzystępnymi degeneratami, którzy wykrzywiają obraz mityczny.

Tygrysia Lilia i Pocahontas

Jestem nauczycielką w koledżu. Różnorodność, którą codziennie obserwuję, patrząc na moich studentów, to coś, co sprawia, że czuję się bardzo dumna, że mogę tam pracować. Moi uczniowie mają w większości po dwadzieścia kilka lat i studiują różne dziedziny, od prawa przez księgowość po kształcenie zawodowe. Wielu z nich należy do pierwszego pokolenia imigrantów z np. Pakistanu, Indii, Korei Południowej i krajów Afryki. Ciągle się rozkoszuję tą różnorodnością – jako ktoś, kto wychował się i uczył w środowiskach rządzonych i zdominowanych przez „pospolitych" Kanadyjczyków (czyli przedstawicieli klasy średniej, ludzi o pochodzeniu europejskim i białym kolorze skóry, bez tego smaczku, jaki daje różnorodność). Moi uczniowie mają okazję uczyć się o różnych kulturach, słyszeć wokół siebie rozmaite języki, doświadczać sztuki, tańca i muzyki z całego świata. Mają wreszcie szansę wyrobienia sobie globalnej, szerszej opinii na temat sprawiedliwości i polityki, czego ja nie doświadczyłam w moim „pospolitym" wychowaniu. Zanurzenie w odmienności jednak nie zawsze rodzi zrozumienie, ale lubię myśleć, że je wspomaga. Bogactwo, jakie ta różnorodność daje naszej szkole, rutynowo pojawia się jako jedno rażące ubóstwo: znaczący brak zrozumienia, a czasem zupełna ignorancja, jeśli chodzi o Pierwsze Narody – tubylców na ziemiach, które teraz moi studenci nazywają domem.

Prowadzę teraz zajęcia o ludach tubylczych, ich kulturze i sztuce. Szczere rozmowy, jakie prowadzę z uczniami na początku każdego semestru, stały się moim barometrem oceny wiedzy na temat rzeczywistości rdzennych narodów Kanady, których przedstawiciele to ok. 3% moich studentów. Zawsze pytam: *Co wiesz (bądź sądzisz, że wiesz) o ludach tubylczych?*

Oto wybór odpowiedzi, jakie otrzymywałam:

„Nie wiem nic o ludach tubylczych" *(najczęstsza odpowiedź),*

„Chciałbym wiedzieć więcej o prawach tubylców, ponieważ nigdy nie uczyłem się o nich w szkole średniej",

„Uczyłam się o tym, jak rdzenne ludy żyły kiedyś, ale nie mam wiedzy o ich współczesnym stylu życia",

„Uczyłam się o tym, jak tubylcy pomagali osadnikom w Kanadzie",

„Wszystko, co wiem o ludach rdzennych, nauczyłem się z bajek Disneya: Tygrysia Lilia z Piotrusia Pana" *(ok. 40 podobnych odpowiedzi)*,

„Pocahontas pomogła ocalić Johna Smitha" *(Mieszkańcy Ameryki Północnej po prostu kochają tę historyjkę),*

„Są uduchowieni i bezkonfliktowi",

„Są odważnymi stoikami",

„Obcują z naturą" *(Mieszkam w Toronto. Obcuję z betonem),*

„Wielu z nich to alkoholicy" *(Jak wielu studentów),*

„Czy powie nam Pani swoje indiańskie imię?" *(Nie)*

„Nie wiedziałem, że jeszcze jacyś zostali",

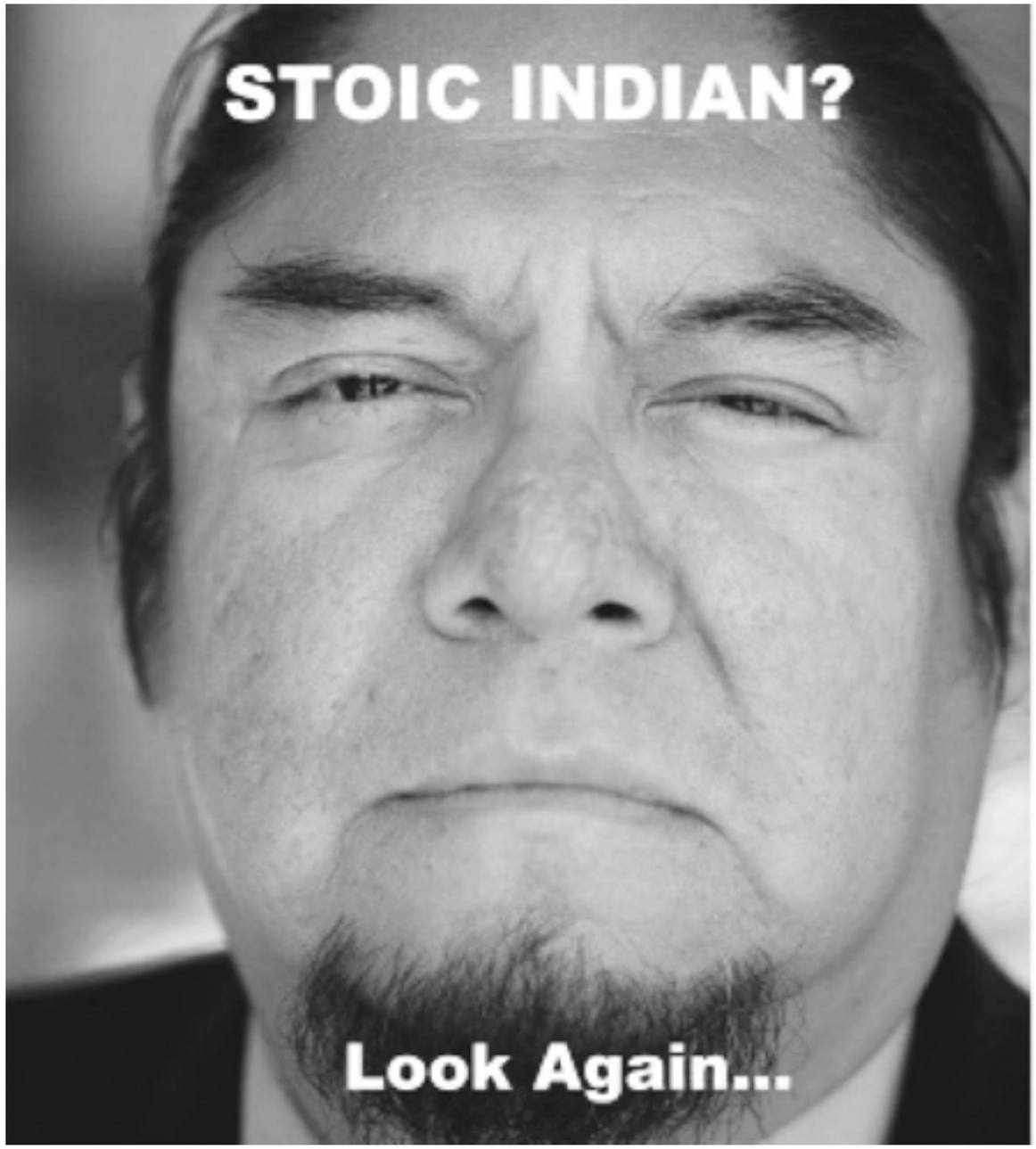

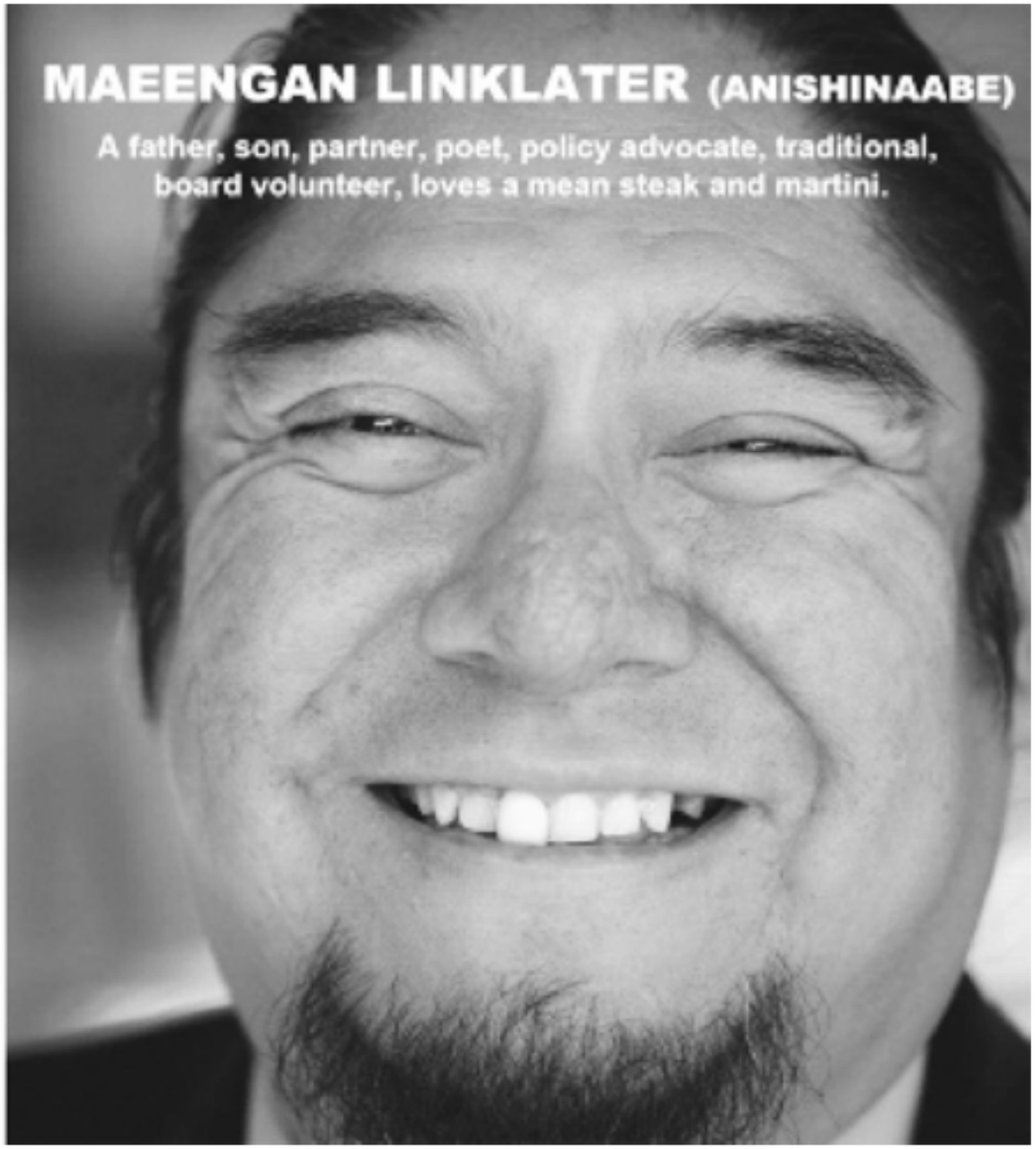

„Bardzo chciałabym zrobić Pani zdjęcie, żeby pokazać moim rodzicom, że wciąż w Kanadzie są prawdziwi Indianie" *(Boję się, że ich rodzice bardzo by się rozczarowali, gdyby mnie zobaczyli).*
Większość z tych krótkich opowieści moich studentów demonstruje ich nieświadomość, na szczęście połączoną z autentyczną chęcią nauki. Jednak dowiedziałam się też o ignoranckich i dyskryminacyjnych opiniach, które wyrażali studenci niezapisani na moje zajęcia. Podam dwa przykłady:
„Nie rozumiem, czemu oni narzekają na biedę. Przecież jest praca, i usługi dla nich. Przecież mogą sobie znaleźć cholerną pracę" *(śmiech),*

„W autobusie rozmawiałam z naprawdę mądrą kobietą – tak mądrą, że zapomniałam, że jest Indianką".
Te dwa stwierdzenia to przykłady opinii, które bardzo chciałabym wyplenić. Niestety, są wszechobecne i wynikają z braku edukacji o ludach rdzennych i z aprobaty dla kolonialnego dziedzictwa.
Tak jak wiele ukrytych i zapomnianych rzek jest w Toronto, dzisiaj żyjących pod domami, tak historia tego terytorium również została pogrzebana przez beton. Ten obszar, którzy moi uczniowie nazywają domem, był i w wielu aspektach pozostaje domem Irokezów i plemion Mississauga czy Huronów.

Bardzo rzadko się zdarza, żeby któryś z moich studentów mówił o tym, że mieszka na terenie Pierwszych Narodów albo opowiadał o pełnej energii i prężnie działającej społeczności tubylców, obecnej dziś w Toronto.
Ale czy mogę ich winić za ich ignorancję? Choć żyję w pierwszym kraju na świecie, który przyjął wielokulturowość jako oficjalną politykę, ta sama wielokulturowość nie zaowocowała edukacją obywateli czy imigrantów na temat różnych grup, które to państwo budowały i tworzyły. Polityka niewiele wymaga od Kanadyjczyków, gdy chodzi o uczenie się o ludach tubylczych. A historie Pierwszych Narodów pozostają niewypowiedziane.
Moja mama przez 38 lat była nauczycielką, głównie w szkole podstawowej (klasy I-VIII). Zapytałam ją: „O czym musiałaś uczyć swoich podopiecznych, jeśli chodzi o ludy tubylcze?". Odpowiedziała: „Absolutnie o niczym. Raz opowiadałam o Pierwszych Narodach, kiedy w szkole pojawił się chłopiec z plemienia Kri. Zastanawialiśmy się z nauczycielami, jak odpowiedzieć na jego specjalne potrzeby, ale nie nad tym, czego inni uczniowie uczą się o jego kulturze".
Szkoła, gdzie uczyła moja mama, nosiła imię Emily Carr – sławnej Kanadyjki angielskiego pochodzenia, która zdobyła uznanie przez malowane przez siebie obrazy, przedstawiające osady Pierwszych Narodów na Zachodnim Wybrzeżu oraz ich totemy. W szkole każda grupa wiekowa i klasa podzielona była według nazw tubylczych narodów: Nootka (Nutka), Tlingit, Bella Coola (Nuxalk) i Haidów. Były więc obrazy, nazwy i symbole, prawie nigdy jednak nie mówiło się o ludziach, których one dotyczyły.
Wielokulturowość w Kanadzie powinna pomóc w kształtowaniu systemu edukacyjnego, aby uwzględniał informacje o kulturach, poglądach i doświadczeniach ludów tubylczych. Ale przez wiele dekad, kiedy moja mama była nauczycielką, dzieci dowiadywały się o rdzennych mieszkańcach Kanady tylko na lekcjach historii. W szkole podstawowej i w średniej. Podręczniki do historii uczyły, że ludy tubylcze to część przeszłości, nie są częścią „naszej" kultury i nie przyłożyły ręki do budowania „naszego" narodu (choć wiele ludów walczyło z Brytyjczykami i Francuzami, a do dziś są najliczniejszą grupą rasową w kanadyjskim wojsku). Kiedyś nie doświadczyły ludobójstwa i represji, a we współczesne życie prawie nie mają wkładu.
Historia ludów tubylczych w kanadyjskim systemie edukacji to historia ludzi nieistotnych. Boję się, że ten trend kontynuowany jest też obecnie na każdym szczeblu kształcenia, a słowa moich studentów jeszcze ten lęk pogłębiają.

Historie pożądane

Mój ojciec opowiada żart o Krzysztofie Kolumbie, który usłyszał od starszyzny Pierwszych Narodów w Kolumbii Brytyjskiej. Leci to tak: „Ten Kolumb musiał być alkoholikiem. Kiedy wyruszył z domu, nie miał pojęcia, gdzie się wybiera. Kiedy już tu dotarł na miejsce, nie miał pojęcia, gdzie jest. Kiedy spotkał naszych przodków, nie wiedział, kim jesteśmy. Kiedy wrócił do domu, nie wiedział, gdzie był. I dodatkowo to wszystko opłaciła kobieta!". Punkt widzenia to zabawna rzecz.
Wciąż jest wiele historii, które chciałabym Wam opowiedzieć. Nie chcę też, żeby te, które przeczytaliście, przyćmiły to, że ludy tubylcze zachowały swoje kultury i dumę w czasach, gdzie chciano im jedno i drugie odebrać. Tak to już jest z opowieściami – nigdy nie wiesz, jak zostaną odebrane. Miałam dużo szczęścia, że dzięki swojej pracy jako nauczycielka spotkałam tysiące genialnych umysłów, które swoje historie opowiadają przez książki, filmy, muzykę i sztuki wizualne. Taką osobą jest KC Adams: artystka multimedialna, która wystawia swoje prace w całej Ameryce Północnej i w Europie. Jej ostatnie dzieło fotograficzne – „Percepcja"[1] – ma wyraźne, polityczne przesłanie, zmuszające odbiorcę do odrzucenia rasistowskich, mocno utrwalonych sposobów postrzegania tożsamości tubylców i spojrzenia na nich jak na prawdziwych ludzi. Obrazy Adams pokazują nowe historie rdzennych mieszkańców Kanady: opowieści o dumie, poczuciu humoru i sukcesie.
A przecież niewiele brakowało, żeby te historie nigdy nie zostały opowiedziane. W końcu to historie autochtonów, którzy nie powinni już istnieć jako odrębne ludy w Ameryce Północnej. Ale wciąż istniejemy.

Ważne zmiany wreszcie nadchodzą

10 kwietnia 2014 roku przyjęto projekt ustawy pn. *Kontrola Pierwszych Narodów nad Ustawą o Edukacji Pierwszych Narodów*. Daje on ludom tubylczym większy wpływ na edukację swoich dzieci w szkołach, większe wsparcie dla rdzennych języków i programu kształcenia, uwzględniającego ważne treści kulturowe, zapewnia zabezpieczenie środków budżetowych na wspieranie autochtonicznych szkół podstawowych i średnich. Na szczeblu policealnym koledże podpisują *Protokół Edukacji Tubylczej (*College and Institutes of Canada. Indigenous Education Protocol for Colleges and Institutes)[2], który zobowiązuje je do przekazywania wiedzy o historii, kulturze, językach i obyczajach rdzennych ludów. Mój koledż też podpisał taki dokument w 2014 roku. Zastanawiam się, jak za kilka lat moi studenci odpowiedzą na pytanie: „Co wiesz o ludach tubylczych?". Mogę mieć tylko nadzieję, że ich odpowiedzi nie będą dłużej wynikiem kolonialnych wyobrażeń, tak samo fikcyjnych jak Tygrysia Lilia z „Piotrusia Pana".
Wierzę, że każdy z nas musi usłyszeć też historie o uzdrowieniu i odporności, o tym, jak rdzenne ludy pozostawiają za sobą nagromadzony przez wieki ból. Musimy umieć opowiadać nowe historie o nas samych – wielowymiarowe i uczłowieczające. Jestem przekonana, że większość tubylców popiera wielokulturowość w Kanadzie i ideę równości, która się z nią wiąże. Kluczowe jest jednak, że nasze zmagania z równością muszą być połączone z afirmacją praw ludów tubylczych.

Ciąg dalszy nastąpi

Rozstaję się z Wami tylko na chwilę. Już niedługo wrócę z kolejnymi historiami o „znikających tubylcach" i opowieściami, które Kanada stara się zapomnieć.

Kerry Potts

Z angielskiego przełożyła Małgorzata Kołaczek

www.KCAdams.net

Colleges and Institutes Canada. Indigenous Education Protocol for Colleges and Institutes (n.d.). Retrieved September 16, 2015 from *http://www.collegesinstitutes.ca/the-issues/indigenous-learners/approaches-and-exemplary-practices-to-guide-implementation/*.

Dlaczego Rudolf Kwiek zdradził własny naród?

Kolaborował z nazistami.
Wydawał ludzi na pewną zgubę,
więc powinien ponieść karę.
A jednak został uznany za niewinnego

Sławomir Kapralski

Opis historii Rudolfa Kwieka, Roma - Kełderasza - kolaborującego w czasie II wojny światowej z hitlerowcami, zawdzięczamy Jerzemu Ficowskiemu[1]. W czerwcu 1947 roku rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Warszawie proces Rudolfa Kwieka, ważnej postaci wśród Kełderaszy żyjących w Polsce. Kwiek został oskarżony o kolaborację z hitlerowcami w prześladowaniach Romów w czasie II wojny światowej. Jednakże w ciągu procesu romscy świadkowie składali zeznania wewnętrznie sprzeczne i wzajemnie się wykluczające, które z biegiem czasu stawały się coraz bardziej przychylne oskarżonemu. W konsekwencji Kwiek został uznany za niewinnego.
Według pogłosek krążących w środowisku romskim Kwiek wydał cały swój majątek na przekupienie świadków i żył w nędzy do końca życia. Zmarł w październiku 1964 roku, w wieku 87 lat, a jego pogrzeb na cmentarzu Wolskim w Pradze odbył się z udziałem tłumów Romów, głównie Kełderaszy, z całego kraju.
Kilka miesięcy po pogrzebie Kwieka Jerzy Ficowski znalazł dokumenty archiwalne, które ponad wszelką wątpliwość potwierdziły jego winę. Według dokumentów Rudolf Kwiek od 1941 roku z własnej woli poszukiwał kontaktu z władzami niemieckimi, spotykał się z ich przedstawicielami i proponował

Proces Rudolfa Kwieka vel Bananero (z lewej) przed Sądem Rejonowym przy ul. Leszno w Warszawie. Zeznaje główny świadek oskarżenia Zofia Kwiek. Warszawa, 1947.
Fot. PAP

pomoc w prześladowaniach swoich braci. W liście napisanym 2 marca 1942 roku do władz Generalnego Gubernatorstwa Kwiek informował, że udało mu się zlokalizować niemal wszystkich Romów, która to wiedza mogłaby być przydatna, gdy przyjdzie do ich aresztowania. Aby odszukać pozostałych, prowadzących wędrowny tryb życia, Kwiek domagał się wydania mu dokumentów gwarantujących bezpieczeństwo i współpracę ze strony niemieckiej i polskiej policji, żandarmerii i Gestapo na terenie Generalnego Gubernatorstwa, a także darmowego biletu kolejowego, umożliwiającego swobodne poruszanie się.
Kwiek obiecał także ujawnić prawdziwą tożsamość Romów przebywających w Generalnym Gubernatorstwie i podających się za obywateli Rumunii, państwa sprzymierzonego z III Rzeszą, co pozwalało im otrzymywać lepsze racje żywnościowe, a którzy tak naprawdę byli polskimi Romami. Racje

żywnościowe były również istotne dla Kwieka: jako nagrodę za swoje usługi zażyczył sobie, aby cała jego rodzina otrzymała kartki żywnościowe przysługujące Niemcom lub obywatelom krajów sprzymierzonych. W swoim liście Kwiek często podnosił też kwestię poniesionych przez siebie wydatków i podkreślał swój „niemiecki patriotyzm" oraz lojalność wobec władz okupacyjnych.

Według zeznań świadków (przynajmniej tych składanych na początku procesu) Kwiek nie tylko informował Niemców, lecz także osobiście uczestniczył, razem z gestapowcami, w aresztowaniach i deportacjach Romów. Podobno szantażował też rodziny aresztowanych, domagając się pieniędzy, by rzekomo doprowadzić do ich zwolnienia[2].

Pojawiają się tu przynajmniej dwa pytania. Po pierwsze: jak możemy interpretować motywy Rudolfa Kwieka? Co sprawiło, że zdradził swój lud? Po drugie: dlaczego Romowie nie potępili go jako zdrajcy, wyciszyli kwestię jego współpracy z Niemcami i masowo uczestniczyli w jego pogrzebie?

Można przyjąć, że Rudolf Kwiek starał się uratować własne życie i życie swoich najbliższych, a przy tym się jeszcze wzbogacić. Pieniądze pomogły mu kupić wolność i szacunek po wojnie. Sprawa jednakże jest o wiele bardziej skomplikowana. Aby zrozumieć Kwieka i związanych z nim Romów, musimy zagłębić się w historię kełderaskich klanów walczących o władzę w przedwojennej Polsce i w naturę ludobójstwa popełnionego na Romach oraz jego następstw.

Po I wojnie światowej Polska stała się areną walki o władzę między różnymi klanami i osobistościami z grupy Kełderaszy. Toczyła się publicznie, a walczący ze sobą konkurenci często poszukiwali poparcia nieromskich instytucji i dziennikarzy. W jej trakcie Kełderasze ponownie wynaleźli pojęcie „królów cygańskich", istniejące w XVI wieku na ziemiach Polski i Litwy, i odnoszące się do osób, często niebędących Romami, wyznaczonych przez dwór królewski do zbierania podatków wśród Romów i ogólnie pośredniczenia między nimi a władzami[3].

Kełderasze używali pojęcia „król cygański", aby uprawomocnić roszczenia niektórych przywódców klanów do zwierzchności nad innymi i związanych z tym przywilejów, takich jak nakładanie podatków i kontrybucji. Prowadziło to do konfliktów, które były upubliczniane i do których wciągano również nie-Romów. Było to czymś niecodziennym dla innych polskich Romów, którzy starali się trzymać w sekrecie kwestie dotyczące wewnętrznych struktur władzy.

Na początku lat 30. ubiegłego wieku w Polsce było dwóch konkurentów do tytułu „króla cygańskiego", roszczących sobie pretensje do władzy nad wszystkimi Kełderaszami: Michał II Kwiek i Bazyli Kwiek. Każdy z nich starał się wzmocnić swoją pozycję poprzez kontakty z władzami państwowymi, w tym policją, którym oferował różne usługi (np. utrzymywanie porządku wśród Romów i zapewnianie przestrzegania przez nich prawa). Władze często akceptowały te propozycje i wydawały kełderaskim przywódcom dokumenty, stwierdzające, że ich posiadacze są przywódcami uznawanymi przez państwo. W praktyce oznaczało to czasami, że kełderascy liderzy kolaborowali z tajną policją i używali swojej pozycji w celu szantażowania innych Romów.

Walka między Michałem a Bazylim zakończyła się w pewnym momencie zwycięstwem tego drugiego, co oznaczało początek kariery Rudolfa Kwieka, jednego z braci Bazylego. Został mianowany Wielkim Kanclerzem na jego „dworze". Oprócz tego sprawował bardziej realną funkcję przewodniczącego Wielkiej Rady Polskich Cyganów, składającej się z przywódców kełderaskich klanów.

Jako kanclerz, Rudolf Kwiek zajmował się zwalczaniem stronników pokonanego króla Michała. Na przykład donosił policji, że niektórzy z nich nie są polskimi obywatelami, za których się podają, lecz Rumunami używającymi sfałszowanych dokumentów. Domagał się też deportowania ich z Polski.

Na początku 1935 roku dawny stronnik Bazylego, Matejasz Kwiek, ogłosił, że został wybrany na Przywódcę Narodu Cygańskiego. W swej proklamacji anulował tytuł królewski wśród Romów, gdyż – jak twierdził – lud nieposiadający własnego państwa nie może mieć dynastii królewskiej, a wszyscy Cyganie żyjący w Polsce uznają władzę prezydenta Rzeczpospolitej.

Ważną postacią w otoczeniu Matejasza był Józef Kwiek, posądzany o współpracę z tajną policją. Podobno donosił władzom na Romów, którzy mieli problemy z prawem (o ile nie dostał od nich łapówki), a także oskarżał przeciwników Matejasza o sympatie komunistyczne, co natychmiast powodowało zwiększone zainteresowanie ówczesnych władz. Józef nie ukrywał swej działalności: udzielał dziennikarzom wywiadów, w których planował całkowite wykorzenienie złodziejstwa wśród Romów przy pomocy romskiej policji, którą miał założyć.

W 1936 roku Matejasz Kwiek został w niejasnych okolicznościach zastrzelony, a Józef Kwiek zwrócił się do dawnego króla Bazylego z propozycją zainstalowania go na kełderaskim tronie. Nic z tego nie wyszło i następny kełderaski król został „wybrany" podczas hucznej ceremonii odbywającej się na stadionie sportowym w Warszawie z udziałem władz państwowych i korpusu dyplomatycznego. Królem został Janusz Kwiek, inny brat Bazylego, a Rudolf Kwiek był jednym z jego kontrkandydatów.

Klimat „elekcji" (a przy okazji relacji panujących między konkurującymi o władzę braćmi) dobrze oddaje wywiad, jakiego po wojnie Rudolf Kwiek udzielił tygodnikowi „Przekrój". Wynika z niego, że Rudolf Kwiek obawiał się o swoje życie w razie wyborczego zwycięstwa nad bratem, oraz że miał bardzo dobre kontakty z najwyższym dowództwem polskiej policji, włączając w to jej szefa, gen. Kordiana Zamorskiego.

Ostatecznie Rudolf Kwiek nie uznał władzy swojego brata, twierdząc, że jego wybór oznaczał złamanie umowy, zgodnie z którą królem miał zostać syn zastrzelonego Matejasza, zaś Rudolf miał pełnić rolę regenta do czasu jego pełnoletniości. Ogłosił się dyktatorem i planował stworzenie alternatywnego wobec dworu swego brata centrum władzy. Po II wojnie światowej powrócił do idei „monarchistycznej" i ogłosił się królem w 1946 roku. Następnie zdemokratyzował swój urząd, przekształcając godność królewską w tytuł Prezydenta fikcyjnej Światowej Rady Cyganów. Dalszy rozwój kełderaskiej sagi monarszej został przerwany przez postawienie Rudolfa w stan oskarżenia. Po zakończeniu procesu nie powrócił już do królewskich planów i do końca życia pozostawał na marginesie romskiej wewnętrznej polityki.

Naszkicowana tu historia dowodzi, że kolaboracja z władzami, włączając w to policję, była postrzegana jako akceptowalny instrument w walce między bogatymi kełderaskimi rodami, nawet jeśli związane z tym było donoszenie na innych Romów. Dokumenty wydawane przez władze jako nagroda za

Sławomir Kapralski,
dr hab., socjolog
i antropolog społeczny.
Pracuje w Instytucie Filozofii
i Socjologii Uniwersytetu
Pedagogicznego
w Krakowie;
członek Gypsy Lore Society,
European Association
for Holocaust Studies
i European Academic
Network on Romani Studies;
autor książki
„Naród z popiołów.
Pamięć zagłady a tożsamość
Romów" (Scholar, 2012).

współpracę były użyteczne nie tylko jako legitymizacja pozycji ich posiadaczy, ale też jako przykrywka dla ich półlegalnych działań i interesów. Sięgająca XVI wieku praktyka posługiwania się przez Romów listami żelaznymi została wykorzystana przez Kełderaszy w ich wewnętrznych walkach o władzę.

Kolaborację Rudolfa Kwieka z hitlerowcami należy umieścić w naszkicowanym powyżej kontekście historycznym. Możemy zaryzykować tezę, że w jego własnej opinii, pisząc petycje do władz okupacyjnych, nie robił niczego wyjątkowego i nagannego. Po prostu kontynuował strategię, którą on i inni Kełderasze z sukcesem stosowali w walkach o władzę w przedwojennej Polsce.

Warto zauważyć, że w swoim liście do władz niemieckich z 1942 roku Kwiek powtórzył niemal dosłownie konstrukcję, jaką posłużył się w 1931 roku w petycji do polskiej policji. Wówczas donosił władzom o rumuńskich Romach, którzy udawali obywateli polskich, by wspierać konkurenta Rudolfa, zaś w 1942 roku – o polskich Romach udających obywateli rumuńskich w celu otrzymania lepszych racji żywnościowych.

Z jego punktu widzenia zastąpienie władz polskich niemieckimi mogło być traktowane jako coś bez znaczenia (zwłaszcza że niektórzy funkcjonariusze polskiej policji, z którymi Kwiek kontaktował się przed wojną, prawdopodobnie kontynuowali służbę w formacjach granatowej policji pod niemieckim dowództwem). Zarówno władza polska, jak i niemiecka były władzami nieromskimi, istotnymi o tyle, o ile mogły się okazać przydatne Romom (lub samemu Kwiekowi). Kwestią otwartą pozostaje, na ile Kwiek był świadom ludobójczej polityki władz niemieckich wobec Romów, a tym samym radykalnej różnicy między współpracą z przedwojenną polską policją a donoszeniem Gestapo. Powyższa interpretacja nie jest próbą usprawiedliwiania Kwieka, lecz rekonstrukcją jego sposobu myślenia: podczas okupacji mógł po prostu bezrefleksyjnie stosować dawny *modus operandi*, który przed wojną był akceptowany w jego kręgach.

Stosunek Romów do kolaboracji Rudolfa Kwieka może być interpretowany w kontekście szczególnego charakteru hitlerowskich prześladowań Romów i ich następstw. Według Michaela Zimmermanna, najwybitniejszego historyka romskiej zagłady, hitlerowskie prześladowania Romów były w dużym stopniu niespójne i zdecentralizowane, aczkolwiek oparte na zgodzie prześladowców co do podstawowych kwestii. Hitlerowska polityka wobec Romów zmieniała się i w czasie II wojny światowej uległa radykalizacji, przyjmując formy ludobójcze. Zimmermann uważa, że nie było jednego, centralnego planu prześladowań Romów. Istniało za to wiele cząstkowych strategii antyromskich, różniących się od siebie w zależności od regionu i natury instytucji organizujących prześladowania. Kompetencje tych instytucji często krzyżowały się, co prowadziło do konfliktów, braku koordynacji w czasie i przestrzeni oraz niekonsekwencji, w wyniku których ofiary miały różne szanse przeżycia w różnym czasie i nie były w stanie skutecznie stosować określonej strategii przetrwania[4].

Aczkolwiek nazistowska koncepcja „Cyganów" została zbudowana na ideologii rasistowskiej, na poziomie konkretnych aktów i decyzji prawnych, rasistowskie intencje ukryte były za etykietami „aspołeczności", „niedostosowania" czy „uchylania się od pracy". Stosowane przez hitlerowców rozróżnienie „rasowo czystych Cyganów" i „Cyganów mieszanego pochodzenia", grup osiadłych i wędrownych, Romów żyjących w Rzeszy i innych,

przyczyniło się, wraz ze zmieniającym się w czasie podejściem do tych grup, do powojennego zafałszowania lub przemilczania natury zbrodni popełnionych na Romach. Dla ofiar natura prześladowań stanowiła trudność w zbudowaniu spójnego obrazu własnego losu i dostrzeżenia wspólnoty doświadczenia historycznego w odmiennych nieraz losach poszczególnych grup.

Wśród następstw popełnionego na Romach ludobójstwa należy wyróżnić kryzys tradycyjnej kultury, rozpad tradycyjnych wzorów przekazywania pamięci i posttraumatyczne reakcje ocalałych, takie jak lęk, apatia, wyobcowanie i depresja, które były przekazywane następnym pokoleniom[5].

Doświadczenie zagłady wywołało wśród Romów traumę kulturową – sytuację, w której kategorie tradycyjnej kultury nie mogły dłużej pełnić roli regulatora życia społecznego i narzędzia interpretacji nadającego światu znaczenie. Ocaleni wiązali swe doświadczenie nie tylko z zagrożeniem utraty życia, lecz także ze zniszczeniem całego świata symbolicznego, równoznacznym ze śmiercią kulturową. Okazało się, że w pewnych sytuacjach skomplikowane mechanizmy obronne wytwarzane przez kulturę tradycyjną nie są skuteczne w walce z zewnętrznym zagrożeniem[6]. Doświadczenie to podważyło sens tradycyjnej kultury jako narzędzia interpretacji świata i podstawy instytucji społecznych.

Te ostatnie również uległy destrukcji: rozbite zostały więzi klanowe i rodzinne, tradycyjne powiązania z innymi grupami romskimi, a także budowane przez lata formy bezpiecznych relacji z nie-Romami. Masowe mordy, przymusowa sterylizacja i wymuszone migracje wojenne i powojenne osłabiły więzi społeczne i międzypokoleniowy przekaz pamięci, utrudniając Romom zbudowanie wspólnoty pamięci o tragicznych wydarzeniach. Nie sprzyjały temu również niska pozycja społeczna oraz fakt, że antyromskie uprzedzenia nie znikły wraz z upadkiem hitlerowskich Niemiec. Wręcz przeciwnie, społeczeństwo niemieckie w dużej części uważało, że to, co spotkało Romów ze strony hitlerowców, było uzasadnionym działaniem na rzecz obrony porządku społecznego. Sprawcy i uczestnicy zbrodni na Romach w większości nie ponieśli żadnych konsekwencji i często dalej pracowali w instytucjach zajmujących się Romami, np. rozpatrując podania o odszkodowania za doznane w III Rzeszy cierpienia[7].

W takich okolicznościach zrozumiałe jest, że pierwszym zadaniem Romów ocalałych z ludobójstwa było przywrócenie zaufania do własnej kultury i nadanie znaczenia przeżytej tragedii. Często oznaczało to wyciszanie niewygodnych wspomnień, zwłaszcza tych dotyczących bezsilności ofiar, zniszczenia kulturowej i społecznej tkanki romskiego życia czy przypadków zachowania niezgodnego z romskim kodem moralnym.

Brak jednoznacznego potępienia Rudolfa Kwieka można zatem interpretować jako próbę ochrony spójnego obrazu romskich ocalałych jako ofiar i ukrycia zachowania naruszającego jedność Romów w obliczu zagłady. Poza tym Rudolf Kwiek, cokolwiek by o nim sądzić, był „starszym" – kimś, kto w kulturze romskiej jest uosobieniem tradycji, wartości i moralnego statusu romskiego życia. Sankcje wobec niego, nawet jeśli uzasadnione w tradycyjnej romskiej kulturze, która karze osoby współpracujące z nieromską władzą przeciw romskim interesom, stanowiłyby zatem osłabienie kultury, na gruncie której można je było zastosować.

Jeśli spojrzymy na problem z nieco innego punktu widzenia, zauważymy, że uciszanie pamięci o kolaboracji przyczyniało się do obrony granicy, która

oddziela społeczną przestrzeń romskiego życia od świata nie-Romów. W tej perspektywie romskie tożsamości zbiorowe mają raczej charakter społeczny niż kulturowy i stanowią różne konceptualizacje „własnego miejsca" w świecie, którym jest romski wewnętrzny mikrokosmos, uwarunkowany romską etyką, organizującą relacje Romów między sobą i z nieromskim światem[8].

W czasie II wojny światowej granica chroniąca wewnętrzny romski świat została zakwestionowana przez rozmaite i zmieniające się w czasie traktowanie różnych grup romskich przez prześladowców, a także przez to, że Romowie znaleźli się w jednym szeregu z innymi, nieromskimi ofiarami nazizmu. W ten sposób podważona została podstawowa opozycja determinująca romskie postrzeganie świata: My (Romowie) – Oni (*gadzie*). Akt kolaboracji ze strony osoby ważnej w romskim mikrokosmosie społecznym stanowił dalsze osłabienie granicy, stąd też jego przemilczenie można interpretować jako próbę obrony granicy, a tym samym romskości. Jeśli podejdziemy do romskiej tożsamości w perspektywie historycznej, traktując ją jako istnienie grupy w czasie, oparte na przeświadczeniu o istnieniu związku między jej przeszłością, teraźniejszością i pożądaną przyszłością, wówczas najważniejszym problemem jest znalezienie takiej narracji, w której romska przeszłość, teraźniejszość i przyszłość mogłyby zostać w znaczący sposób powiązane. Jedną z takich narracji znajdziemy w panromskim ruchu narodowym, którego działacze widzą w Romach nieterytorialną, transnarodową grupę, z własną historią, stanowiącą układ odniesienia dla postulowanej przez nich wizji przyszłości. W bardziej ogólnych kategoriach przedstawia ten problem romski intelektualista Damian Le Bas, według którego historia pozwala ująć romskie „synchroniczne doświadczenia" wykluczenia i utraty podmiotowości w perspektywie diachronicznej, jako zakorzenione w przeszłości i mające konsekwencje dla przyszłości[9].

Diachroniczna narracja romskiej tożsamości wymaga jednakże, by przeszłość, w której tożsamość ta ma być zakorzeniona, była taką, z którą szerokie rzesze Romów chciałyby się identyfikować, i która pozwalałaby im budować optymistyczną wizję przyszłości. Jest to uniwersalny mechanizm budowania tożsamości w perspektywie historycznej, który sprawia, że wizja przeszłości danej grupy jest zazwyczaj cenzurowana w celu eliminacji mniej chwalebnych epizodów. Cenzura ta nie oznacza pasywnego zapomnienia, lecz to, że członkowie danej zbiorowości aktywnie „pamiętają, by zapomnieć" o pewnych wydarzeniach; pamięć o sprawach niewygodnych mogłaby osłabić poczucie egzystencjalnej siły grupy[10]. Kolaboracja i zdrada niewątpliwie są wydarzeniami, o których należy pamiętać, by je zapomnieć, aby chronić wartości romskiej kultury, romski świat społeczny i spójną wizję romskiej historii, która wzmacnia poczucie egzystencjalnego bezpieczeństwa Romów. Romowie nie są obojętni wobec historii. Jeśli niektórzy z nich czasami wolą nie pamiętać o swoich traumatycznych przeżyciach, dzieje się tak nie z powodu rzekomych cech specyficznych romskiej kultury, lecz wskutek ogólnych mechanizmów traumatycznej pamięci. Do natury traumy należy, że ci, którzy cierpią z jej powodu, nie są w stanie zintegrować traumatycznych wydarzeń z przeszłości z preferowanym przez siebie obrazem własnej grupy. Niezdolność ta często znajduje wyraz w ciszy, amnezji, wykluczeniu traumatyzującej przeszłości, a także w redukcji horyzontu czasowego ofiar do bezpośredniej teraźniejszości, destrukcji chronologii oraz historii rozumianej jako ciągłość w czasie[11].

Wskazane mechanizmy pamięci i zapominania są odpowiedzialne za to, że pamięć kolaboracji Rudolfa Kwieka musiała zostać wyciszona przez ocalałych Romów. Przemilczenie tej kwestii pomagało chronić wartości tworzące substancję romskich tożsamości, bronić granicy oddzielającej romski mikrokosmos od otoczenia i budującej relacyjny aspekt tożsamości Romów, oraz zapewnić w miarę spójny obraz romskiej historii jako prezentującej pozytywny obraz grupy i nadzieję na przyszłość. Było to milczenie wspierające pamięć, nie zapomnienie[12].

Z drugiej jednak strony powyższa interpretacja wskazuje na istnienie wewnętrznej sprzeczności w romskich strategiach obrony tożsamości: wzmocnienie jednych z nich oznaczało osłabienie innych (np. romskiego poczucia sprawiedliwości). Sprzeczność ta jest jedną z dalekosiężnych konsekwencji doświadczonej przez Romów zagłady, a jej istnienie wskazuje na to, że kultura współczesnych społeczności romskich musi być rozpatrywana w kontekście długiego cienia, rzucanego na nią przez tragedię zagłady.

Sławomir Kapralski

1. J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach* (3. wydanie). Kraków-Wrocław: Wydawnictwo Literackie, 1985.

2. P. Lipiński, *Ostatni król Cyganów*. „Dialog-Pheniben" Nr 11, lipiec-sierpień-wrzesień 2013, 110.

3. Poniższa rekonstrukcja wydarzeń oparta jest na cytowanej pracy Jerzego Ficowskiego.

4. M. Zimmermann, *The Wehrmacht and the National Socialist Persecution of the Gypsies*. „Romani Studies", 2001, Vol. 11, No 2; M. Stewart, *How Does Genocide Happen?* W: R. Astuti, J. Parry, C. Stafford (eds.) *Questions of Anthropology*, Oxford-New York: Berg, 2007.

5. H. Krokowski, *The Effect of Persecution on the German Sinti*. W: D. Kenrick (ed.) *The Final Chapter*. Hatfield: University of Hertfordshire Press, 2006.

6. L. Mróz, *Niepamięć nie jest zapominaniem. Cyganie-Romowie a Holokaust*. „Przegląd Socjologiczny", 2000, Vol. 49, No 2.

7. G. Saathoff, Preface. W: J. von dem Knesebeck, *The Roma Struggle for Compensation in Post-War Germany*. Hatfield: University of Hertfordshire Press, 2011.

8. M. Stewart, *The Time of the Gypsies*. Boulder, Colorado: Westview Press, 1997.

9. D. Le Bas, *The Possible Implications of Diasporic Consciousness for Romani Identity*. W: D. Le Bas, T. Acton (eds.) *All Change! Romani Studies Through Romani Eyes*. Hatfield: University of Hertfordshire Press, 2010.

10. B. Anderson, *Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*. London: Verso, 1991.

11. B. A. Misztal, *Theories of Social Remembering*. Maidenhead – Philadelphia: Open University Press, 2003.

12. V. Vinitzky-Serrousi, C. Teeger, *Unpacking the Unspoken: Silence in Collective Memory and Forgetting*. „Social Forces" Vol. 88, No 3, 2010.

Współpraca Fundacja PICTURE DOC